

JACK HIGGINS

"Feniks we krwi"

Tytuł oryginału

A PHOENIC IN THE BLOOD

Ilustracja na okładce

STEYE CRISP

Redakcja merytoryczna

ELŻBIETA GUTOWSKA

Copyright (c) 1964 by Henry Patterson

For the Polish edition

**Copyright (c) 1994 by Wydawnictwo Amber Sp. z
o.o.**

ISBN 83-7169-244-7

WYDAWNICTWO AMBER Sp. z o.o.

**00-108 Warszawa, ul. Zielna 39, tel. 620 40 13,620 81
62**

Warszawa 1997. Wydanie II

Druk: Zakłady Graficzne "ATEXT" w Gdańsku

Dla DAVIDA BOLTA z podziękowaniem

**Pod nimi rozciągało się wielkie miasto, z tysiącami
światełek**

zarzających się w ciemności jak ogniki papierosów.

- Co za wspaniały widok - powiedział Jay.

- I wspaniałe zakończenie wieczoru.

- Czy bardzo ci się podobało?

- Czy mi się podobało? Gdybyś tylko wiedział...

**W jej głosie dała się słyszeć nuta smutku; Jay starał
się**

dostrzec wyraz twarzy Caroline w przyćmionym blasku padającym z tablicy rozdzielczej. Patrzyła na światła leżącego w dole miasta.

- Kiedy wyjdę za mąż, będę miała pięcioro dzieci - co najmniej pięcioro. I nie opuszczę ich ani na chwilę - nigdy. Przez ułamek sekundy miał ochotę dotknąć ją w ciemności.

Wyznać, że też jest samotny i wszystko rozumie. Ale powiedział tylko:

- Lepiej zawiozę cię już do domu. Zapalił silnik i ruszył.

Rozdział pierwszy

Jay Williams wjechał land-roverem na parking koło muzeum, wyłączył silnik, wysiadł i założył szynel. Był wysokim mężczyzną o brązowej skórze, ubranym w brytyjski mundur polowy; mocna, kanciasta twarz i zaskakująco niebieskie oczy świadczyły o mieszan-ce krwi, co było częste wśród Jamajczyków. Jedynie rozplaszczony, przypominający szpachelkę nos i kręcone czarne włosy wskazywały na cechy negroidalne.

Ruszył ścieżką okrążającą budynek, dotarł do tarasu i stanął przy balustradzie z rękami głęboko wsuniętymi w kieszenie; jego postać kontrastowała z otoczeniem, jakby obraził się na życie i trzymał z dala od niego.

Ciągnący się poniżej teren lekko opadał; daleko, przez mgłę Jay widział zarys drzew i jeziora. Z wnętrza budynku dobiegały słabo słyszalne dźwięki pianina. Mężczyzna wszedł do imponującego holu w gregoriańskim stylu, którego ściany zdobiły lustra. Oprawiony w ramki plakat zapraszał na popołudniowe koncerty w wykonaniu pianistki Sary Penfold. Wstęp wolny. Jay otworzył drzwi i po cichu wśliznął się do środka.

Znalazł się w sympatycznym, podłużnym salonie, którego jedną ścianę stanowiły francuskie okna. Zajął miejsce w ostatnim rzędzie i skupił się na grze panny Penfold. Artystka interpretowała właśnie sonatę Schuberta. Unikała pomysłów i znakomicie wyczuwała tempo. Niestety, nie potrafiła jednak 9

ożywić muzyki. Wyczuł to w ciągu kilku sekund i zaczął przyglądać się publiczności.

W sali było piętnaście do dwudziestu osób. Kilku brodaczy w sztruksowych marynarkach, pozujących na intelektualistów, zajęło miejsca w pierwszym rzędzie. Robili wrażenie zasłuchanych.

Czwórka uczniów w pasiastych szalikach skupionych przy oknie prowadziła cichą rozmowę. Obecność pozostałych można było tłumaczyć schronieniem się przed padającym na zewnątrz deszczem.

Jay zapalił papierosa. Kątem oka zarejestrował obok jakiegoś

poruszenie. Usłyszał cichutki szept:

- Tu się nie pali. Mogą pana wyprosić.

Szybko zgasił niedopałek, spojrzawszy w tamtym kierunku.

Uwagę zwróciła mu siedząca o dwa krzesła dalej uczennica. Robiła wrażenie pochłoniętej muzyką.

- Bardzo dziękuję - odpowiedział również cicho.

Spojrzała na niego, skinęła głową i ponownie ją odwróciła. Jay

poczuł dziwne podniecenie. Dziewczyna miała najbardziej pociąga-

jącą twarz, jaką kiedykolwiek widział. Przypatrywał się jej ukrad-kiem. Miała na sobie typowy szkolny mundurek, pilśniowy kapelusz z szerokim rondem i wstążką w barwach szkoły, a na nogach znoszone brązowe buciki. Obok, na podłodze, leżała teczka. Sąsiad-ka najspokojniej w świecie jadła drugie śniadanie. Panna Penfold zakończyła uduchowioną interpretację poloneza Chopina dramatycznym uniesieniem rąk. Kiedy zamilkły ostatnie akordy, z dalszego rzędu krzesel dobiegło chrapanie. Jay odwrócił głowę i zobaczył uśpionego dżentelmena. Jego oczy napotkały wzrok dziewczyny. Pospiesznie popatrzyli w drugą stronę i zaczęli klaskać, ale w dużej sali brawa brzmiały anemicznie. Panna Penfold zeszła z estrady i nie pojawiła się więcej, mimo próśb o bis, zgłaszanych przez brodatych mężczyzn. Słuchacze nie wykazywali ochoty do opuszczenia sali. Jay posiedział parę minut, po czym zdecydował się wyjść. Przeszedł

na taras i zapalił zgaszonego wcześniej papierosa.
Patrzył na
drzewa i jezioro. Kierowany nagłym impulsem
zszedł po schodach
i ruszył ścieżką po zboczu w dół. Dotarł do kępy
drzew i minął
ją - stąd rozciągał się widok na tafłę wody.
Silny wiatr buszował wśród drzew, które zdawały się
przed nim
kłaniać. Wszedł na drewniany pomost prowadzący-
nad jezioro 10

i oparł się o zamykającą go balustradę. Starał się
przebić
wzrokiem mglistą zasłonę deszczu, zasłaniającą
drugi brzeg.
Przez gałęzie dostrzegł wieżę starego kościoła - jakby
nie do
końca uformowaną i nierealną. Otaczało go
nostalgiczne piękno.
Poczuł przyływ przyjemnego smutku.
Rozległo się stąpanie - ktoś wszedł na pomost. Kroki
przybliżały
się, ale Jay nie odwrócił głowy. Czyjś głos powiedział
"cześć";
dziewczyna, która siedziała niedaleko niego podczas
koncertu,
oparła się o barierkę.
- Czy podobał ci się recital? - zapytał.
Potrząsnęła przecząco głową.

- Moim zdaniem był okropny. Trzeba sobie zadać pytanie, do

czego dążą dziś akademicy. A co pan sądzi?

Jay wzruszył ramionami.

- Nie możemy zbyt wiele wymagać. Jakby nie było, wstęp był wolny.

Odwróciła się w jego kierunku. Poczul dziwne, kłopotliwe

podekscytowanie na widok atrakcyjnej młodej buzi.

- To nie jest wystarczające wytłumaczenie - rzekła. -

Jeśli ktoś

decyduje się występować publicznie, powinien robić to jak należy.

Pieniądze nie mają tu nic do rzeczy.

- Pewnie masz rację, ale ja bym tego głośno nie mówił. Wiele

samorodnych talentów poczułoby się niepewnie.

Roześmiała się.

- Ma pan rację. Ja zawsze muszę mieć swoje zdanie.

Gdyby pan

tylko wiedział, jak trudno mi się powstrzymać od mówienia prawdy.

- Lekcja pierwsza. Zawsze trzeba być ostrożnym, jeśli chodzi o

prawdę. Zadziwiająco, jak bardzo inni jej nie znoszą.

Uśmiechnęła się jeszcze raz:

- Wspaniale. Też tak sądzę, a pan jest pierwszym człowiekiem,

który się ze mną zgadza.

- Czy często chodzisz na popołudniowe koncerty?
Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Moja szkoła jest zbyt daleko. Zwykle nie mam czasu, ale dziś
zwolniono nas wcześniej. W gruncie rzeczy nie
przyjechałam na
recital. Lubię ten park. Pięknie wygląda jesienią.

- Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem -
powiedział Jay. - Nie
oczekiwałem czegoś podobnego w ponurym, leżącym
na pół-nocy
mieście.

11

Dziewczyna spojrzała na niego.

- Nigdy jeszcze pan tu nie był? Tu jest cudownie.

Korporacja

kupiła ten park i zaadaptowała stary dom na
muzeum. Tam właśnie
odbył się recital.

- Dosyć dziwne miejsce, jak na muzeum - odparł. -
To znaczy,
położone na uboczu i odludne.

- Powinien pan zobaczyć je w lecie. Wtedy pełno tu
przy-
jezdnych.

Rozległ się ostry krzyk mewy przelatującej tuż nad
powierzchnią

jeziora. Dziewczyna popatrzyła za nią i powiedziała:

- Chciałabym po śmierci być mewą fruującą w deszczu nad powierzchnią wody.

Podniosła twarz ku niebu, wystawiając ją na deszcz.

- To właśnie lubię najbardziej. Ciszę. Samotność. I ten deszcz

-uwielbiam deszcz.

Zamknęła oczy i stała w ekstazie z podniesioną głową, a jej buzię

pokrywały strużki wody. Miał wrażenie, że rozpaczliwie goni za

życiem i wierzy, że znajdzie je w deszczu.

Sięgnął po chusteczkę i powiedział:

- Proszę, wytrzymaj twarz. Za chwilę woda spłynie ci po plecach. -

Już spływa - odrzekła z taką miną, że ogarnęła go nieopano-wana

wesołość. - Chodźmy, poprowadzę pana dookoła jeziora. Na tamtym

brzegu jest prześlicznie. Las dochodzi do samej wody, są też

wysepki z łabędziami i dzikim ptactwem. .

Poszli szutrową ścieżką biegnącą wzdłuż brzegu; wiejący od

jeziora wiatr niósł wilgotną woń butwiejących liści.

- Czy ten zapach nie jest cudowny? - zapytała. -

Czy w taki

dzień jak dziś nie ma się uczucia, że warto żyć?

Nie odpowiedział - nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Miała

rację. To był cudowny dzień. Chciało się żyć; ten zachwycający dzieciak musiał mu to uświadomić. Zaintrygowała go przede wszystkim niewiarygodną znajomością życia. Poczuciem jedności z wiatrem i drzewami, niebem i deszczem. Kiedy dotarli na drugi brzeg, deszcz zamienił się w ulewę. - Szybciej, bo przemokniemy - powiedziała i zaczęła biec. Jay ruszył za nią, ale ciężki szynel krępował mu ruchy. Zdążyła się już ukryć pod wielkim bukiem, wyprzedzając go o kilkanaście metrów.

12

- Podobno mężczyźni to silniejsza płeć - powiedziała z triumfem. .

Zdjął płaszcz i otrząsnął zeń krople wody.

- Spróbuj biegać w wojskowych butach i szynelu. Zobaczysz, że to nie takie proste.

Spojrzała na jego naramienniki.

- Korpus Wywiadowczy? - Wyraźnie zrobiło to na niej wrażenie. -

Co pan robi w Rainford?

- Odbywam służbę wojskową.

- Czy trochę nie za późno?

- Fakt, jestem staruszkim. Mam dwadzieścia trzy lata. Kilka razy otrzymałem odroczenie, by móc studiować na uniwersytecie.

Nazywam się Jay Williams i poszukuję rosyjskich szpiegów.

Roześmiała się i odrzekła bezpretensjonalnie:

- Caroline Grey. Ale dwadzieścia trzy lata to nie jest

starość, Mój dziadek zwracałby się do pana "mój chłopcze". A w

Rainford nie ma żadnych szpiegów. To miasto żyje z przemysłu

tekstylnego, a tekstylia szpiegów nie interesują.

Zastrzeliła go. Przez moment nie był w stanie wymyślić od-

powiedzi? Dostrzegł w jej oczach błysk rozbawienia; wybuchnęła

śmiechem, którego dłużej nie mogła już powstrzymać.

- Czy ma pan dyplom?

Potwierdził skinieniem głowy:

- Jestem doktorem filozofii.

- To wspaniale. Co pan studiował?

- Historię.

- Dlaczego? - zapytała, marszcząc czoło.

Wzruszył ramionami.

- Większość sądzi, że to raczej bezużyteczne. Ja to lubię, i

tyle. - Wystarczająca motywacja, by się czymś zająć. -

Rozpogodziła twarz.

Jay był zdziwiony - ta dziewczyna stanowiła zaskakującą mieszankę dojrzałości i niewinności, prostoty i mądrości. Odwróciła głowę, patrząc w kierunku wysepek.

- Co pan zamierza robić po wyjściu z wojska?

Zapalił papierosa i odrzekł z namysłem:

- Właściwie nie wiem. Do tej pory koncentrowałem się na robieniu doktoratu, nie zastanawiając się, co będzie później. 13

- A powinien pan. Po to właśnie człowiek ma rozum. I pan go z pewnością ma. Trzeba wytyczyć sobie konkretny cel i pracować, by go osiągnąć.

Jay słuchał z rozbawieniem, ale zdawał sobie sprawę, że dziewczyna miała rację. Zamyślona wrzucała do wody patyczki. Zastanawiał się, w jaki sposób wyjaśnić komuś tak młodemu, że często życie nie jest takie, jakie być powinno, lecz jakie jest. Może to dziwnie brzmi, ale taka jest prawda. Kilka kaczek przemknęło

po wodzie żałośnie kwacząc w nadziei, że ktoś je nakarmi.

Dziewczyna przyku-cnęła. Poły jej płaszcz opadły na trawę.

Zaczęła przywoływać ptaki. - Szkoda, że zjadłam wszystkie

kanapki. Te biedactwa są głodne.

- Ludzie karmią je bez przerwy. - Jay schylił się i pomógł jej wstać. - Zamoczysz płaszcz. Zapalenie płuc nie jest najprzyjemniej-szym sposobem na opuszczenie tego świata -

przynajmniej nie dla kogoś tak młodego jak ty. Szczerze, niebieskie oczy przyjrzały mu się badawczo.

Zorien-tował się, że ciągle trzyma ją za rękę. Uśmiechnął się z zakłopotaniem i puścił dziewczynę.

- Nie jestem taka młoda. - Odwróciła twarz. - Mam piętnaście lat. Ściśle mówiąc, za pięć miesięcy skończę szesnaście.

Deszcz przeszedł w lekką mżawkę.

- Ruszmy się lepiej - powiedział Jay. - Muszę wrócić do

jednostki, bo wyślą patrole na poszukiwania.

W milczeniu poszli brzegiem jeziora i skręcili w kierunku muzeum.

Jay poczuł zakłopotanie, ponieważ przez chwilę wyczuł jej kobiecość. Caroline nie była tego świadoma; kiedy ukradkiem spojrzął na nią, był pewny, że w jej oczach znowu czai się śmiech. Po schodach dotarli na parking. Jay zatrzymał się przed swoim samochodem.

- Tu się musimy pożegnać.

- Land-rover, to wspaniale! Zawsze czymś takim chciałam się przejechać! W którą stronę pan jedzie?

- Nie wybieram się do centrum. Jadę w kierunku Haxby.

- Ależ to cudownie. Mieszkam w Haxby. Nie będę tracić godziny na przystanku autobusowym.

Uznał, że to przeznaczenie. Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

Po chwili z parkingu wydostali się na aleję wiodącą do głównej drogi. 14

-

Założę się, że wiem, gdzie pan stacjonuje - powiedziała

dziewczyna. - W Greystones. Ludzie z rady parafialnej byli

przerażeni, kiedy dowiedzieli się, że armia kupuje ten teren.

Myśleli, że cała miejscowość będzie czymś w rodzaju garnizonu,

a w sobotnie wieczory koło baru "Pod Wysokim Mężczyzną" będą

ciągle bójki. Muszę jednak przyznać, że zachowujecie się bardzo

spokojnie. Od jak dawna pan tam jest?

- Jakież dwa tygodnie, ale koszary istnieją od dwóch miesięcy. -

Czym się zajmujecie? A może to tajemnica?

- Nie. Można powiedzieć, że znowu chodzimy do szkoły.

- Jakie macie lekcje?

- Rosyjski. Brakuje ludzi znających ten język, więc wojsko

próbuje to nadrobić.

Skrzywiła się.

- Mam dość kłopotu z francuskim i łaciną. Jak długo potrwa nauka?

- Nie wiem dokładnie. Co najmniej dziewięć miesięcy, może więcej.

- Dobrze. To znaczy, że zostanie pan tu na dłużej. Nie znalazł właściwej odpowiedzi, więc przez resztę drogi kon-

centrował się najeździe. Przed samym Haxby dojechali do przyjem-

nie wyglądającego domu z szarego kamienia, stojącego z dala od

drogi, w ogrodzie o powierzchni pół hektara.

Dziewczyna dotknęła

ramienia Jaya - zatrzymał się. Uśmiechnęła się szeroko:

- Strasznie miło było pana poznać.

Skinął głową. Nie powiedział ani słowa, czując się zakłopotany.

Chciał odjechać stąd jak najszybciej.

Otworzyła drzwi, ale nagle przymknęła je z powrotem.

- W sobotę nie ma pan służby, prawda?

- Nie - odpowiedział automatycznie, bez zastanowienia.

- Wspaniale - odrzekła. - Możemy pojechać do ratusza w Rain-ford

na koncert fortepianowy. Będzie Moura Lympany i orkiestra

Halle'a. Znam kasjerkę, mogę załatwić dwa bilety.

Zaskoczyła go; poczuł się jak w pułapce. Miała w sobie coś

takiego, czemu nie sposób było się oprzeć.

- No cóż, sądzę... - zaczął.

- To świetnie - przerwała. - Jesteśmy umówieni. W Rainford możemy wstąpić na herbatę.

15

Wskazała na przystanek autobusowy po drugiej stronie ulicy. -

**Niech pan złapie w Haxby autobus o czwartej. Ja
wsiadę tutaj. Jay
miał wrażenie, że sprawa kompletnie wymyka mu się
z rąk. - Zgoda
- odrzekł niechętnie. - Do zobaczenia w sobotę.
Zdjął nogę z pedału sprzęgła i szybko odjechał.**

Rozdział drugi

**Ponad trzy kilometry od głównej drogi, z drugiej
strony Haxby,
Jay skręcił w bramę umieszczoną między dwoma
masywnymi
kamiennymi słupami i pojechał powoli
wyszutrowaną przecinką wśród
gęstego, sosnowego lasu. Skręcił ostro w lewo i
wydostał się na
otwartą przestrzeń; przed nim wyłonił się szary,
stary dom,
ukryty wśród potężnych buków.
Objechał budynek i zatrzymał samochód na
podwórzu. Wyłączył
silnik, zabrał niewielką paczkę z tylnego siedzenia i
wszedł do
środka przez kuchenne drzwi.
Dwaj kucharze, wyraźnie niezadowoleni, obierali
nad zlewem
ziemniaki. Jay kiwnął im głową i poszedł dalej.
Wszedł na piętro schodami dla służby, przedostał się
do głównej**

klatki schodowej, i na kolejnej kondygnacji skręcił w wąski

korytarz. Doszedł do końca i otworzył znajdujące się tam drzwi.

Znalazł się w małym pokoju z pionowym oknem umieszczonym w dachu. Na jednym z dwóch wojskowych łóżek leżał dwudziestole-

tni mężczyzna o jasnych, niemal białych włosach.

Jego przystojną,

dość naiwną twarz zdobił rozbrajający uśmiech,

dzięki któremu

traciła wyraz słabości.

Odłożył czasopismo.

- Gdzieżeś się, u diabła, podziewał, stary skunksie? - zapytał

wesoło.

Jay rzucił mu na twarz paczuszkę, zdjął płaszcz i

rozciągnął się

na drugiej pryczy, zapalając papierosa.

17

Dick Kerr uśmiechnął się.

- Myśleliśmy, że zacząłeś pracować dla wroga, albo coś w tym

stylu. Co się stało?

- Kiedy dostałem się do Catterick, zameldowałem się w M.T. Gdyby

land-rover był gotów, wróciłbym wczoraj

wieczorem. Ale nie był.

Urzędnik z M.T. obiecał zatelefonować i wyjaśnić sprawę. Pewnie zapomniał.

- Wiele ważnych rzeczy wydarzyło się podczas twojej nieobecności.

- Daj spokój, Dick. Wyjechałem zaledwie wczoraj rano. Od tamtej pory nie mogło się stać nic nadzwyczajnego.

- Zależy jak się na to patrzy. W tej chwili zastanawiam się, jak długo jeszcze zdołam się przed nim ukrywać.

- Przed kim?

- Przed sierżantem Grantem - naszą nową pielęgniarzką. Został tu odkomenderowany z pułku gwardii. Z moich krótkich obserwacji wynika, że mieli szczęście pozbywając się go.

- Kiedy przyjechał?

Dick wyjął papierosa z eleganckiej skórzanej papierośnicy. -To faktycznie było cholernie zabawne. Wczoraj po południu mieliśmy czas na naukę własną, więc założyłem cywilne ciuchy i pojechałem jagem* do Rainford. Zrobiłem zakupy, poszedłem do kina i koło piątej ruszyłem z powrotem. Kiedy mijalem dworzec w Haxby,

zauważyłem stojącego na chodniku jakiegoś faceta w dzi-wnej, spiczastej czapce. Pilnował swoich bambetli i robił wrażenie zagubionego. Zatrzymałem samochód i dowiedziałem się, że chce jechać do Greystones. zaproponowałem, że go podrzucę i przywioz-łem aż tu. Cały czas mówił do mnie sir i przepraszał, mając nadzieję, że nie muszę nadkładać drogi. Szkoda, że nie widziałeś jego miny, kiedy dowiedział się, że jestem zwykłym szeregowcem, który przeby-wa tu na szkoleniu!

- Ty cholerny idioto - rzekł Jay. - Kiedy wreszcie zmad-rzejesz? Upokorzyłeś go. Jeśli jest taki, jak można się spodziewać, twoje życie będzie koszmarem.

*** Jag - z ang. - popularny skrót oznaczający jaguara, luksusowy samochód produkowany w Wielkiej Brytanii od 1930 r. (przyp. tłum.) 18**

Dick odchrząknął.

- Moje życie? Dobre sobie. Nie masz pojęcia, co on już zdążył zrobić. Odtąd codziennie będziemy mieli musztrę, a przy głównej

bramie ustawiono budkę strażniczą. A więc w najbliższej przyszłości postawią w niej wartownika. Nie będzie już wolnego czasu rano, przed zajęciami. Pobudka o szóstej i apel na dworze.

- Tylko nie to! - jęknął Jay. - Wygląda na to, że powtórzymy szkolenie rekrutów.

- Nie usłyszałeś najważniejszego. Ukochany sierżant był daw-niej komandosem. Wczoraj mówił o tym przy każdej okazji. Zamie-rza zafundować nam wychowanie fizyczne i naukę walki wręcz. Mówi, że robimy się mięczakami, siedząc całe dni na tyłkach.

- Ale po co, u diabła? - zapytał Jay. - Gdybyśmy byli szkoleni do obrony terytorialnej, albo czegoś w tym stylu, mógłbym to zrozumieć, ale tak nie jest. Zastanawiam się, kto to wymyślił? - No kto, jak sądzisz? Nasz szanowny pułkownik Fitzgerald. W Ministerstwie Wojny muszą błogosławić dzień, w którym znaleźli kogoś na jego miejsce. Myślę, że był pierwszy na liście do przeniesienia.

- Z pewnością masz rację.

Dick pokiwał głową z niesmakiem.

- Znakomity angielski dżentelmen, mój chłopcze.

Czy zastana-

wiałeś się kiedyś, dlaczego straciliśmy imperium?

On, to taka

chodząca przyczyna. Ty i ja umiemy lepiej się

wysławiać, jesteśmy

lepiej wykształceni niż on, a przebywamy tu jako

szeregowcy.

Ponieważ mojemu dziadkowi, który był woźnicą w

browarze,

przychodziły do głowy różne dobre pomysły, mam

na podwórzu

samochód za dwa tysiące funtów, a ty studiowałeś w

Cambridge. -

Myślę, że on w głębi serca nadal jest przekonany, że

trafiłem tu

przez jakąś okropną pomyłkę - odrzekł Jay. - Nigdy

nie zapomnę

przerażenia na jego twarzy, kiedy zobaczył mnie po

raz pierwszy.

Dick zignorował wtrąconą uwagę.

- On nie jest w stanie pojąć dzisiejszego wojska.

Nie może nam

wybaczyć, że nie przechodzimy szkolenia

oficerskiego, zaś nasza

obecność w szeregach to cios w status oficerski.

Wprawia go w

zakłopotanie, że w niedzielę jadamy w "The

Granby". O, on byłby

wspaniały w Sudanie, strzelając z karabinu gatling
do jakichś
obszarpańców.

19

Jay z powagą zaczął bić brawo.

- Piękna przemowa. Przewiduję, że kiedy nadejdzie
właściwy

czas, opowiesz się otwarcie za partią i przekażesz
państwu

bezpraw-nie otrzymane korzyści.

Mała paczuszka wylądowała na jego głowie. W tym
momencie

otworzyły się drzwi i usłyszeli szorstki głos:

- Powstań!

Jay domyślił się, że ma przed sobą sierżanta Granta.

Jego wąs w

kolorze piasku drgał nerwowo pod błyszczącym
daszkiem czapki. -

Co tu robisz, Kerr? Dlaczego nie jesteś na zajęciach?

- Zapomniałem zeszytu i wróciłem po niego - odrzekł
bezcześnie

Dick.

- Wracaj do klasy i żebym cię więcej nie przyłapał na
sy-

mulowaniu.

Dick założył beret na bakier, chwycił zeszyt i
wyszedł.

Grant chłodno przypatrywał się Jayowi.

- Nie ma wątpliwości, kim jesteś, prawda? Jesteś Williamsem, którego wczoraj rano posłano do Catterick po land-rovera dla pułkownika. Co ci się przytrafiło?

- Wóz był gotowy dopiero dziś.

- No i gdzie jest teraz? Czy nie wiesz, że trzeba się zameldować po wykonaniu zadania?

- Samochód jest na podwórzu, panie sierzancie. Przyszedłem tu, by zostawić swoje rzeczy. — • Grant wzniosł oczy do nieba.

- Jeden Pan Bóg wie, jakie jest dziś wojsko - zaczął nabożnie

-ale ja wprowadzę tu parę zmian, bo mnie to wkurza. Zamelduj się w pokoju dyżurnych z dokumentami wozu, a potem idź na zajęcia do swojej grupy.

Zatrzymał się w progu i z dezaprobatą lustrował łóżka i przedmioty rozrzucone po całym pokoju.

- Macie tu posprzątać - powiedział. - Może mieszkaliście w takich warunkach tam, skąd przybyliście, ale w mojej jednostce będzie inaczej.

Rzucił ostatnie spojrzenie i wyszedł na korytarz.

Jay złożył płaszcz i powiesił go równo za drzwiami.

Pokiwał głową

i powiedział miękko:

- Wiedziałem, że to było zbyt piękne, aby mogło trwać dłużej.

20

Okolo dwudziestej pierwszej Jay i Dick weszli do baru "Pod

Wysokim Mężczyzną". Od razu rzuciła im się w oczy tęga postać

sierżanta Granta, który opierał się o bufet.

Pospiesznie wycofali

się do drugiej sali. Krótko ostrzyżona głowa

sierżanta nachylała

się w stronę córki gospodarza - rozmawiali szeptem.

- Powiadają, że staremu żołnierzowi nigdy nie brakuje panie-nek -

rzekł Dick ponurym głosem. - Nic mi do tego, ale chodzę za tą

dziewczyną od dwóch tygodni, a ona traktuje mnie jak powietrze. -

Przejrzała twoje ewidentnie nieuczciwe intencje - odparł Jay. -

A ten sierżant może traktować sprawę poważnie.

Podszedł do kontuaru i wrócił z dwoma kuflami piwa.

- Na zdrowie. - Dick pociągnął duży łyk. - Życie bywa trudne,

ale niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolimy, aby to nas

pograżyło. Wiesz co, spędzimy sobotni wieczór w Rainford.

Weźmiemy jaga i nie będziemy musieli się spieszyć na ostatni

autobus. Prawdę powiedziawszy, znam jedną milutką panienkę.

Poznałem ją wczoraj w kinie. Gdyby miała podobną do siebie

koleżankę... Wierz mi, będziemy mieli wieczór jak cholera.

Jay zachłysnął się piwem.

- Dick, na miłość boską, jak udaje ci się poznawać te dziewcz-

czyny?

- To kwestia uroku, stary. Zwykłego męskiego uroku. Ale co

myślisz o tej propozycji?

- Przepraszam, Dick, ale jestem już umówiony - Jay pokręcił

przecząco głową.

Dick poklepał go po ramieniu ze złośliwym uśmiechem.

- Ty stary draniu. Raz wyskoczyłeś i już zdążyłeś się

urządzić, co?

- To nie jest tak, jak myślisz. Ona ma zaledwie piętnaście

lat. Dick wybuchnął głośnym śmiechem, ale zamilkł, widząc minę kolegi.

- Nie mówisz tego poważnie?

Jay potwierdził skinieniem głowy.

- To dzieciak, którego spotkałem na koncercie w Muzeum

Rainfordu. Mieszka tuż obok Haxby, więc podwoziłem ją do domu.

21

-

Co było dalej?

- Nic nie było. Słuchaj, Dick, to naprawdę taki słodki dzieciak.

Koncert był fatalny; zaproponowała, abyśmy wybrali się w sobotę

na występ Moury Lympany z orkiestrą Halle'a.

Zdobędzie bilety.

Lubię chodzić na koncerty. Wiesz o tym.

Dick kilkakrotnie pokiwał głową z wyrazem ojcowskiej wyrozumiałości.

- Jasne, staruszkule, chodzi ci tylko o to, by posłuchać, jak Moura

Lympany gra na fortepianie.

- Słuchaj no - zaczął Jay, ale Dick podniósł się i ruszył po

następne piwo. Przyniósł jeszcze dwa kufle i paczkę papierosów,

które zaczął przekładać do papierośnicy.

- Wiem, jak to jest z uganianiem się za dziewczynami. Robię to nie bez powodzenia, odkąd skończyłem czternaście lat. Może to źle, ale poznałem kilka zabawnych panienek, a nie ma niczego bardziej zabawnego niż wesola dziewczyna. Wesola w szczególności sposób. Widziałem fajnych chłopaków, którzy władowali się w niezłe bagno i...

- Skończ z tym, Dick. Rozumiem, o co ci chodzi. Może się zdziwisz, ale miałem już jedną czy dwie dziewczyny, zanim poznałem ciebie.

-Mógłbyś je pewnie-policzyć na palcach jednej ręki - sztydził kolega. - Jay, słyszałem o tobie, kiedy byłeś w Cambridge. Wiem, co mówili profesorowie. Zajmowałeś się tylko nauką i trenowałeś biegi na średnich dystansach. Ile czasu mogłeś wówczas poświęcić kobietom?

- Tu masz rację. Ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z najbliższą sobotą.

- Bardzo wiele. Tak długo siedziałeś w tej swojej wieży z kości

słoniowej, że teraz powietrze uderza ci do głowy.

Jeśli

potrzebujesz dziewczyny, daj mi znać. Mam spis tak długi, jak

twoja ręka. Wszystko można wyprowadzić z teorii liczb. Dziewczyny

mają jedną wspólną cechę - wiedzą na czym polega życie i nie

wpadają w histerię, jeśli położyć im rękę na udzie.

- Zabieram ją na koncert, a nie do łóżka - Jay wypił łyk piwa i

się roześmiał. - A raczej to ona zabiera mnie. Trudno podejrzewać, by miała inne intencje.

- Z kobietami nigdy nie wiadomo - odrzekł chmurnie Dick.

22

-

Ale to nie jest kobieta - to jeszcze dziecko.

- Wierz mi, stary: kobieta staje się kobietą w chwili urodzenia.

No, weźmy jeszcze po jednym i wznieśmy toast za artykuł o tobie,

jaki z pewnością ukaże się w News of the World.

Jay usiadł przy pianinie i zaczął grać stary, przedwojenny utwór

Gershwina. Dick przyniósł piwo i oparł się o instrument,

śluchając uważnie.

- Teraz nie pisze się już takich piosenek. Ciekawe dlaczego? -

powiedział, kiedy kolega skończył grać.

Jay wzruszył ramionami i zaczął następny utwór.

- Myślę, że ludzie stracili coś w czasie wojny -

rzekł. -Czy

masz wiadomości o twojej książce? - zapytał Dick.

Jay uśmiechnął

się.

- Coś się zaczyna ruszać. Po powrocie czekał na mnie list.

Profesor Dawes przeczytał rękopis i przesłał go do wydawcy z

mocnym poparciem.

Dick wyszczerzył zęby w zachwycie.

- Porządny facet. Jesteś na właściwej drodze - to oczywiste.

Twoja praca wywrze ogromne wrażenie w kręgach naukowców.

Bez niej żadna biblioteka uniwersytecka nie będzie kompletna.

Potem zainteresują się nią kluby intelektualistów.

Będiesz

ślawny i bogaty, a w wieku dwudziestu dziewięciu lat zostaniesz

pro-fesorem.

- To brzmi wspaniale - rzekł Jay. - Ale poczekajmy, co powie

wydawca.

Wiązał z tą książką większe nadzieje niż zamierzał się przyznać.

Była rozwinięciem pracy, którą napisał podczas seminarium; grając myślał o tym, co powiedział Dick. Może przesadził, ale miał trochę racji. Ta książka mogła mu pomóc w zrekompensowaniu oczywistych mankamentów. Nadal istniała szansa na posadę wykładowcy w którymś z uniwersytetów. To była przyjemna perspektywa. Niezły pomysł - dostawać przez całe życie pieniądze za to, co się lubi robić. Z drugiej sali dobiegł dźwięk dzwonka, ogłaszający godzinę zamknięcia. Udało im się - wyszli z lokalu nie zauważeni przez Granta. Kiedy wsiedli do samochodu, Dick powiedział:

- To był taki sympatyczny mały pub.**
- Z dobrym pianinem - dorzucił Jay.**

23

-

Nic nie szkodzi, stary. Znajdziemy sobie inny, z pianinem i w ogóle.

- Byle tylko poza zasięgiem pieszych wędrówek Granta- dodał Jay.

Następny dzień oznaczał początek nowych rządów. Metaliczny dźwięk

sygnałówki obudził ich, kiedy na dworze panował jeszcze półmrok.

Dick usiadł na krawędzi łóżka i, przeklinając, zakładał mundur. -

Skąd on, u diabła, wytrzasnął tego trębacza? - zapytał
głosem skrzywdzonego dziecka. - Jeśli znajdę faceta, który
zgodził się grać takie kawałki, uduszę go.

Z podwórza dobiegł ich ochrypły, ostry głos:

- Wszyscy do mnie!

- Ruszamy - rzekł Jay. - Nie ma sensu spóźniać się
pierwszego
dnia i narobić sobie tyłów.

Kiedy zbiegali po schodach, Dick odezwał się
żałosnym głosem: -

A miałem nadzieję, że tak wygodnie spędzę ten rok.

Po apelu Grant pogonił ich kilka kilometrów. Bez przerwy
kłał i groził, biegając wzdłuż kolumny i popędzając maruderów.

Wrócili za piętnaście siódma i ustawili się w szeregu
- zmęczona,

kaszląca grupa; w chłodnym powietrzu oddechy
zamieniały się w
białą parę.

- Śniadanie o siódmej! - wrzeszczał Grant. - Od siódmej

trzydzieści do ósmej sprzątanie pokoi. Punkt ósma
zbiórka na
musztrę w odpicowanych mundurach i butach. Od
dziś nauka
zaczyna się o dziewiątej piętnaście.
Pięćdziesięciu siedmiu zrezygnowanych mężczyzn
stłoczyło się w
jadalni, głośno wypowiadając opinie na temat
Granta. Kiedy Jay
zabierał się do owsianki, Dick pochylił się w jego
stronę: -Mam
świetny pomysł. Przenieśmy się do Service Corps.
Jay pokiwał
przecząco głową.
- Mam wrażenie, że on będzie towarzyszył nam
wszędzie, jak
wierny, stary pies.
- Sądzę, że kiedy przejdzie na emeryturę, zatrudni
się jako
goniec w firmie John Kerr and Son Ltd. Każę mu
biegać z listami,
zamiast wysyłać je pocztą.

24

Najgorszy cios dopiero na nich czekał. Kiedy szli do
klasy,
spostregli grupę żołnierzy stłoczonych pod tablicą
ogłoszeń.
Dick wcisnął się w tłum i po chwili jęknął z rozpaczą.
- Co tam wyczytałeś? - zapytał Jay.

- Harmonogram służby wartowniczej - odrzekł przyjaciel. -

Czy uwierzysz, że ten sukinsyn wystawił mnie na sobotę wieczór?

Niech go szlag trafi. Przepadnie mi randka, a ta dupeńka to pewniaczka.

- Nie przejmuj się - pocieszał go Jay. - Odegramy się na nim.

Jeśli grzecznie poprosimy starego Suwerowa, nauczy nas paru

rosyjskich przekleństw. Będiesz mógł powiedzieć prosto w nos

Grantowi, co o nim myślisz, a on nie będzie miał zielonego

pojęcia, co gadasz.

Dick rozchmurzył się.

- To najlepszy pomysł, na jaki mogłeś wpaść.

Popracujemy nad nim.

W sobotę po południu, tuż przed piętnastą, kiedy Jay przygoto-

wywał się do wyjścia, do pokoju wszedł Dick.

- Weź jaga - powiedział. - Tak będzie wygodniej. Nie musisz

spieszyć się na ostatni autobus, który odjeżdża o dziesiątej. -

To bardzo przyzwoicie z twojej strony, Dick. W mieście

zatankuję paliwo.

- Nie martw się o to. Bak jest pełny.

Jay wyciągnął swój najlepszy mundur.

- Chyba nie masz zamiaru go założyć? - wtrącił przyjaciel. -

Bierz tradycyjną tweedową marynarkę od Harrisa i sztruksowe

spodnie. To wystarczająca elegancja, nawet jak na tę uczennicę.

Zaraz to załatwimy.

Dick podszedł do szafy.

- Dobrze, że jesteśmy tak samo zbudowani. - Oglądał przez chwilę

ubrania, po czym powiedział:

- Voila! Oto typowy sportowy garnitur od Glencarricka, wiecz-nie modny.

Rzucił ubranie na łóżko, dobrał koszulę w kratę, ręcznie tkany krawat i brązowe półbuty.

25

-

Jak ci się to podoba?

- Nie mogę, Dick. To wszystko musi kosztować z pięćdziesiąt funtów.

- Ubieraj się szybciej, bo każesz czekać damie.

Po dziesięciu minutach Jay starał się przejrzeć w małym lusterku.

- Jak wyglądam?

- Jak facet z reklamy jednego z tych płynów po goleniu, co pachną jak jesienny las - uspokoił go Dick.
- No to już pójdę - rzucił Jay. - Muszę być na przystanku przed nią i autobusem.
- Masz dosyć forsy?
- Tak, całe mnóstwo. Ale dzięki, Dick.
- Pomyśl o mnie dziś wieczorem. Jak sobie samotnie krocę koło głównej bramy.
- Wiesz co, przywiozę ci kropelkę czegoś do picia - obiecał Jay na odchodnym.

Było piękne popołudnie. W powietrzu czuć było ostry chłód, słońce przeświecało przez żółknące liście. Na dojazd do przystanku potrzebował zaledwie dziesięciu minut. Zapalił papierosa i czekał. Ponad drzewami widział szczyt dachu domu dziewczyny - obserwo-wał bramę, by nie przeoczyć momentu, kiedy ona się w niej pojawi. Odwrócił na chwilę wzrok, a kiedy ponownie spojrzął na dom, Caroline przechodziła już przez ulicę. Zawahała się przez moment, po czym podeszła do jaguara.

- Cześć, Jay - odezwała się. -To dopiero niespodzianka. Czy to twój wóz?

- Nie. Należy do mojego przyjaciela. Patrzył na nią zaskoczony. Miała na sobie kosztowny, pięknie skrojony tweedowy kostium. Zgrabne nogi kryły się w nylonowych pończochach, a stopy - w bucikach na podwyższonym obcasie. W jednej ręce niosła torebkę, w drugiej trzymała ciemne skórzane rękawiczki.

- Udało mi się dostać bilety - przerwała milczenie.

- Tak? To doskonale! - odrzekł i nagle, jak oparzony, wyskoczył z samochodu.

26

-

Wybacz. Wsiadaj, proszę. To dlatego, że dziś wyglądasz jakoś inaczej.

- A ty prezentujesz się bardzo ładnie. To ubranie musiało kosztować kupę forsy.

- Obawiam się, że pochodzi z tego samego źródła co samochód - odparł, a ona się roześmiała.

Wsiadając zapytała:

- Czy możemy złożyć dach? Jest taki piękny dzień.

Zrobił to i usiadł za kierownicą. Jadąc przyglądał się dziewczynie spod oka. Miała długie, czarne włosy - właśnie takie, jakie powinna mieć kobieta - i wargi ledwie dotknięte pomadką. Wiatr rozwiewał jej włosy, policzki zaróżowiły się. Jay spojrzął jeszcze raz i nagle poczuł się całkowicie, absurdalnie szczęśliwy.

Rozdział trzeci

Wkrótce znaleźli się na przedmieściach Rainford.

Kiedy dotarli

do centrum, ruch przybrał na sile i znaleźli się w sznurze

pojazdów jadących niemal zderzak w zderzak.

- Nie wyobrażałem sobie, że tak tu jest w sobotę-po wiedział Jay.

- Przyjeżdżają ludzie z małych miejscowości.

Rainford to duże

centrum handlowe - odrzekła Caroline. - Po szóstej robi się o

wiele spokojniej.

Krążyli przez dwadzieścia minut, bezskutecznie szukając miejsca

do zaparkowania.

- To beznadziejne - powiedziała w końcu dziewczyna. - Re-

stauracje są pewnie tak samo zatłoczone.

- Musimy coś znaleźć. Jestem głodny - odrzekł Jay.

Zastanawiała się przez chwilę; potem jej twarz się rozjaśniła. -

Wiem. Pojedźmy do parku. W muzeum jest kawiarnia. Tam będzie pusto, a jedzenie jest całkiem dobre. Skręcił w boczną ulicę i zawrócił w stronę przedmieścia.

- Jest inna droga prowadząca do parku - rzekła Caroline. - Pokażę ci, gdzie trzeba skręcić. Biegnie do jeziora i wychodzi koło mola. Zatrzymał samochód przy pomoście. Piechotą doszli do muzeum. Wieczór był piękny - niebo stawało się purpurowe, a w powietrzu unosił się ostry zapach palonego drewna. Kawiarnia była prawie pusta. Wybrali stolik w oddalonym kącie, przy oknie, z którego roztaczał się piękny widok na jezioro. Zamówili jajka z frytkami oraz dzbanek herbaty.

28

Caroline pożerała nieprawdopodobne ilości razowego chleba z masłem, oraz zjadła cztery ciastka z kremem. Jay przyglądał się jej z rozbawieniem, odnajdując w niej tak wiele z dziecka. Po

posiłku, nasyceni i zadowoleni, zaczęli rozmawiać.
- Ten twój przyjaciel, do którego należy samochód,
jest bardzo bogaty?

- Jego ojciec jest bogaty. Słyszałaś kiedyś o piwie
Kerrow? -To
zrobiło na niej wrażenie. Jay mówił dalej: - Dick
Kerr i ja
mieszkamy w jednym pokoju w Greystones. Był w
Cambridge w tym
samym czasie co ja, ale obracaliśmy się w innych
kręgach. - Czy
też otrzymał dyplom?

Jay uśmiechnął się:

- Był o krok, mówiąc jego słowami. Ale Dick po
wyjściu
z wojska zajmie się interesami, więc to w gruncie
rzeczy nie ma
znaczenia.

- Musi być uczynny, jeśli pożyczą ci samochód i
ubranie.

- Ma tylko jednego prawdziwego wroga - samego
siebie. Ale to inna
historia. Dziś wieczorem stoi na warcie, więc nie
może sam
skorzystać z samochodu. Nalegał, żebym założył to
ubranie, aby
cię w pełni uhonorować. Cieszę się, że mnie namówił,
zważywszy
jak wspaniale wyglądasz.

- Nie chciałam, żebyś się za mnie wstydził-odrzekła rumieniąc

się. Nie wiedział, co odpowiedzieć; zapalił papierosa.

Po chwili

Caroline przerwała milczenie:

- Skąd pochodzisz, Jay?

- To trudno powiedzieć. Urodziłem się na Jamajce.

Matka

umarła wkrótce po tym, jak przyszedłem na świat, a ojciec, kiedy

miałem dwa lata.

- To okropne. -Jej głos był przepelniony

współczuciem. -Kto się

tobą opiekował?

- Ciotka w Londynie - siostra ojca. Tato przywiózł mnie do niej

po śmierci mamy. Dostał pracę w Londynie.

Mieszkaliśmy u ciotki.

Po śmierci ojca zajęła się mną.

- Musiało ci być ciężko - powiedziała.

Potrząsnął przecząco głową:

- Właściwie nie. Ciotka miała kawiarnię na

Portobello Road.

Niczego mi nie brakowało. Dzięki niej poszedłem do szkoły

średniej; pilnowała, abym się uczył i wstąpiłem na uniwersytet.

29

- To musiała być wyjątkowa kobieta.

Potwierdził skinieniem głowy.

- Zmarła w ubiegłym roku. Nie miałem okazji, by się jej odwdzięczyć jak należy.

Na chwilę zaległa cisza. Przerwała ją Caroline:

- Czy napijesz się jeszcze herbaty?

Podsunał filiżankę.

- Kiedy zaczyna, się koncert?

- O wpół do siódmej. Mamy mnóstwo czasu.

Zapalił następnego papierosa i zapytał:

- A kim ty jesteś? Wiem tylko, jak się nazywasz i jak z

zewnątrz wygląda twój dom. Czy masz rodzeństwo?

Twarz dziewczyny lekko się zachmurzyła.

- Jestem jedynaczką. Mieszkam z dziadkiem.

- Rozumiem - powiedział ostrożnie Jay. - Tylko we dwoje?

- Jest jeszcze pani Brown. Przychodzi codziennie z Haxby

i zajmuje się domem.

Po chwili wahania zaryzykował:

- A twoi rodzice?

- Ojciec był oficerem w armii. Zginął w Korei.

Matka mieszka w

Londynie. - Caroline robiła kulki z chleba. -

Przypuszczam, że

słyszałeś o Foshion and Taste?

- Kto by nie słyszał?

- Matka jest wydawcą pisma. Odnosi sukcesy jako biznes-

woman. - Dziewczyna opuściła oczy, kreśląc
widelcem zawile wzory
na obrusie. - Posyłała mnie kolejno do trzech
doskonałych szkół
z internatem - między innymi w Szwajcarii. W
jednej poproszono,
by mnie stamtąd zabrała, dwie pozostałe opuściłam
sama. Nie
mogłam mieszkać z nią w Londynie i chodzić do
szkoły, bo jest bardzo zajęta. W rezultacie wysłała
mnie do
dziadka. Jestem zadowolona, że tak się stało. On jest
bardzo
kochany.

Spojrzała na Jaya.

- Chyba nie lubię matki. Czy to nie jest okropne?
Nie wiedział, co powiedzieć - żadnymi słowami nie
był w stanie
jej pocieszyć. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, po
czym

dziewczyna uśmiechnęła się szeroko:

- Niekiedy użalam się trochę nad sobą.

30

- Wszyscy tak robią - odrzekł. - To przypomina
płacz. Roz-
ładowuje napięcie.

Spojrzał na zegarek.

- Chyba powinniśmy już pójść.

Pomaszerowali w kierunku jeziora. Caroline wzięła go mocno pod ramię, mówiąc:

- Jaki cudowny wieczór. Nie mogę się już doczekać koncertu.

Podskoczyła jak małe dziecko, uwieszając się jego ramienia. -Nie

chodzi o mnie, ale na miłość boską, uważaj na garnitur -

powiedział Jay.

Natychmiast poczuła skruchę i odwołała się do odwiecznych

kobięcych sztuczek - wypytywała go o pracę naukową, wykazała

głębokie zaciekawienie historią. Jay zdawał sobie sprawę, że chce

mu się przypodobać, ale w gruncie rzeczy nie przeszkadzało mu to.

Dziewczyna zachowywała się świeżo i naturalnie, co mu się podoba-

ło, umiała też ubierać chytrą myśl w niewinne słówka. Opowiedział

o swoich studiach usiłując wytłumaczyć, dlaczego fascynują go

badania historyczne. -

Dotarli do samochodu; kiedy pomagał jej wsiąść, odezwała się: -

Bardzo spodobał mi się ten błysk w twoich oczach, kiedy zaczęłam

cię wypytywać. Myślę, że łatwo wpadasz w gniew.

- Czasami tak - odrzekł, sadowiać się obok niej.
- Czy byłbyś mnie, gdybym była twoją żoną?
W jej oczach zapaliły się diabelskie ogniki; Jay
roześmiał się. -

To bardzo prawdopodobne.

Szybko wjechał na wzgórze i skręcił w główną drogę.

Ruch

zmniejszył się, wieczorne powietrze było ciepłe i
przyjemne. Do

samego ratusza nie powiedzieli już ani słowa.

Caroline wręczyła

mu bilety - włączyli się w tłum wchodzących.

Sala wypełniona była już przynajmniej na kwadrans
przed

rozpoczęciem. Jay kupił program - przeglądali go do
chwili, gdy

publiczność burzą oklasków powitała dyrygenta.

Nastąpiła chwila

kompletnej ciszy, po czym rozległy się porywające
dźwięki

uwertury do "Don Juana". *

Jay, jak zwykle, poddał się muzyce bez reszty. Ze
zdziwieniem

zauważył, że ludzie obok niego wstają - dopiero
wtedy zdał sobie

sprawę, że upłynęła już godzina i nastąpiła przerwa.

Uśmiechnął

się do Caroline.

31

- Podoba ci się?

Skinęła głową.

- Nie mogę się doczekać Koncertu. Rachmaninow to mój ulubiony kompozytor.

Zorientował się, że trzyma ją za rękę; musiał chwycić ją instynk-

townie. Delikatnie rozluźnił uścisk i powiedział:

- Chodźmy na kawę. Mamy dziesięć minut.

Caroline poprosiła o sok pomarańczowy. Jay stanął w kolejce. Po

kilku minutach dotarł do bufetu. Kiedy przedzierał się przez tłum

z powrotem, zauważył, że dziewczyna rozmawia z jakąś starszą

panią.

Wręczył sok Caroline, która powiedziała:

- Jay, poznaj pannę Johnson. Panno Johnson, to mój znajomy,

Jay Williams.

Jay pospiesznie przełożył filiżankę do drugiej ręki i się

przywitał. - Panna Johnson uczy mnie historii - poinformowała

Caroline. - O, to ciekawe - skłamał.

Panna Johnson przyglądała mu się z dziwnym wyrazem twarzy.

Caroline paplała, a on nagle poczuł się niezręcznie.

Dziewczyna

w trzech zdaniach zdążyła powiedzieć, że ma doktorat Cambridge, napisał książkę i uczy się rosyjskiego w Greystones. Jay szybko włączył się do rozmowy i zaczął dyskutować z panną Johnson o historii. Nauczycielka mówiła o trudnościach, na jakie napotyka ze strony młodzieży nie zainteresowanej tym przedmiotem, i chcąc się przypodobać, poprosiła go o radę. Wkrótce zorientował się, że chce przede wszystkim wybadać, co go właściwie łączy z Caroline. To pytanie dostrzegł w jej szarych, wścibskich oczach, w fałszywym grymasie pojawiającym się chwila- mi na ustach. Zaczął się modlić, by uwolniła ich od siebie - właśnie wtedy zadźwięczał dzwonek.

- Do widzenia, Caroline - pożegnała się panna Johnson. Z uśmiechem wyciągnęła rękę do Jaya. Uścisnął ją odruchowo. -Miło było pana poznać. Mam nadzieję, że dalsza część programu spodoba się panu.

Jay odwrócił się i zobaczył, że Caroline się śmieje.

- Biedna panna Johnson - powiedziała, kiedy wrócili na swoje

miejsca. - Pewnie nie może się doczekać
poniedziałku, aby
zobaczyć, czy nie wyglądam jakoś -inaczej.

32

-

A cóż to ma znaczyć? - zapytał, ale pierwsze akordy
Koncertu

uniemożliwiły dalszą rozmowę. Później wstali, tak
jak reszta pub-
liczności, i głośno bili brawo, po czym skierowali się
do

wyjścia. Kiedy schodzili po schodach, Jayowi
mignęła sylwetka

panny Johnson, która przyglądała się im z ulicy.

- Znowu ta cholerna baba.

- Nie zwracajmy na nią uwagi - powiedziała
Caroline. - Muzy-ka

była cudowna. Wciąż mam głowę w chmurach. Nie
warto tracić czasu,
mówiąc o małych ludziach.

Jay usiadł za kierownicą samochodu i zapytał:

- Co robimy? Jest dopiero dziewiąta. To bardzo
wcześnie, nawet
dla ciebie.

- Zignoruję tę ostatnią uwagę! - odrzekła,
rozsiadając się na

fotelu i spoglądając w gwiazdy. Położyła palec na
ustach, robiąc

wrażenie głęboko zamyślanej.

- Już wiem, chodźmy potańczyć. Lokale są czynne do północy. Mamy mnóstwo czasu.

Jay włączył silnik i ruszyli.

- Widziałem taki z dancینگiem przy głównej drodze. Spróbuje-my tam, jeśli chcesz.

Zatrzymał samochód w bocznej uliczce; poszli w kierunku krzykliwie wymalowanego wejścia, nad którym migał czerwono-biały neon. Zza wahadłowych drzwi doleciała ich muzyka.

Osobnik z płaskim nosem, w liberii z przybrudzonymi złotymi galonami, otworzył im drzwi. Przy automacie kasowym stała młoda para - otrzymawszy bilety odeszli. Jay podszedł do skrzynki i wyciągnął banknot. Nagle, między nim i automatem, pojawiła się jakaś dłoń, chwytając pieniądze.

- O co chodzi? - zapytał Jay.

Uśmiechnięty mężczyzna w smokingu zwrócił mu banknot.

- Obawiam się, że nie mamy miejsca, sir. To wszystko.

- Ale przed chwilą weszło dwoje ludzi - wtrąciła się Caroline. -

To prawda, madam - odparł łagodnie. - Szkoda, że nie przyszli państwo kilka minut wcześniej. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale Jay chwycił ją mocno za ramię i wyprowadził. Portier otworzył im drzwi na ulicę. Wrócili do samochodu. Kiedy wyjmował z kieszeni kluczyki, dziewczyna położyła mu rękę na ramieniu.

33

-

Czy takie rzeczy często się zdarzają?

- Bez przerwy - odrzekł spokojnie.

- I możesz to znieść?

Wzruszył ramionami.

- Po dwudziestu trzech latach to nic nie znaczy.

Jednak, kiedy wyjeżdżał z miasta, drżały mu ręce, a gardło miał ściśnięte z gniewu. Po chwili zatrzymał samochód i zapalił

papiero-sa. Siedzieli w milczeniu.

- To bez znaczenia, Jay - powiedziała dziewczyna. - Ludzie

tego pokroju nie liczą się.

- Naprawdę się nie liczą?

Ujęła mocno jego rękę.

- Nie, nie liczą się.

Gniew odpłynął - Jay się uśmiechnął.

- Już od dawna nie zdenerwowało mnie coś takiego.

Ponownie zapalił silnik, skręcił w boczną drogę i przyspieszył. -

Dokąd jedziemy? - zapytała Caroline.

- Do lokalu, który odkryliśmy z Dickiem Kerrem któregoś

wieczoru. To kafejka z parkingiem dla kierowców ciężarówek. Sporo

ludzi wpada tam wieczorem coś zjeść. Jedzenie jest całkiem dobre.

Myślę, że ci się tam spodoba.

Czerwona luna na ciemnym niebie, widoczna z za dużego, wiejskiego

domu wskazywała, dokąd mają jechać. Jay zaparkował

samochód wśród innych pojazdów, po czym weszli do kawiarni.

Znaleźli się w dużej, dobrze oświetlonej sali.

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Tak, zjadłabym co nieco - odrzekła lekko zawstydzona.

Przeprowadził ją przez zatłoczoną salę do bocznego pomiesz-

czenia, gdzie było pusto. Następnie podszedł do bufetu i zamówił

kanapki z bekonem i herbatę.

Przy jednej ze ścian pokoju stały automaty sprzedające owoce i

żetony do gry w fortunkę. Caroline zaczęła grzebać w torebce,

szukając drobnych. Jay rozmienił pół korony w drugiej sali i

wysypał jej na rękę garść monet.

Podniosła na niego wzrok.

- Jay, jesteś kochany.

Szybko stracił kilka miedziaków, które zachował dla siebie. Co

jakiś czas jęki Caroline obwieszczały zmienne losy fortuny.

Odszedł 34

od maszyny, która zabrała mu ostatniego pensa i zauważył, że

dziewczyna z furją przeszukuje torebkę.

- Nie mam już ani jednej monety - narzekała.

- Dałem ci drobnych za dwa szylingi.

- Mam banknot dziesięcioszylingowy. Rozmienię go.

Popchnął ją z powrotem na krzesło.

- Nie zrobisz tego. Możesz spędzić przy automatach całą noc i w

końcu przegrasz własną koszulę.

- Nie noszę koszuli - zachichotała. W tym momencie przynie-siono

im kanapki i herbatę.

Skończyli posiłek i Jay spojrział na zegarek - minęła dziesiąta. -

Kiedy musisz być w domu?

- Dziadek się tym nie interesuje. Sam urzęduje o dziwnych porach.

- Jeśli wrócisz o jedenastej, to będzie zbyt późno.

- To śmieszne! - odparła z oburzeniem. - W sobotę nie chodzę spać o tej porze nawet wtedy, kiedy jestem w domu. A poza tym jutro jest niedziela. Nie muszę wstawać wcześniej - mogę pójść na późniejszą mszę.

Jay podszedł do dużej szafy z chromowanego metalu i szkła, stojącej pod ścianą, wsunął monetę i wybrał płytę. Zabrzmiała muzyka.

- Chciałaś iść na potańcówkę. Tu możemy urządzić sobie własny dancing.

Caroline uśmiechnęła się i wstała. Rozumieli się świetnie w tańcu. Poruszała się pewnie i z wdziękiem, dostosowując do jego kroków. - Gdzie nauczyłaś się tańczyć? - zapytał.

- W szkole. Dziewczyny tańczą ze sobą. To trochę przeszkadza, jeśli któraś przyzwyczai się do roli mężczyzny i potem chce prowa-dzić. Ale ja mam szczęście - zawsze występuję w roli kobiety. Kiedy melodia się skończyła, Jay zamierzał wrzucić następną monetę, ale z pewnym zdziwieniem zauważył, że

przyłączyło się do nich kilka par. Ktoś wybrał inną
płytkę i znowu
zaczęli tańczyć. Caroline oparła policzek na jego
ramieniu.

Opuścił głowę i do-tnął wargami jej ciemnych
włosów. Poczul
zniewalający zapach i szybko się wyprostował.
Oszłomiła go
bliskość jej młodego, mocno przytulonego ciała.
Kiedy płyta się
skończyła, zaproponował powrót.

35

Jechali powoli w stronę Haxby. Caroline oparła mu
głowę na
ramieniu i westchnęła:

- Nie chcę jeszcze wracać do domu.

Wjechali na szczyt niewielkiego wzniesienia.

Dziewczyna nagle

odsunęła się od Jaya i wykrzyknęła:

- Zatrzymaj samochód! Stań!

Jay zahamował raptownie.

- To wygląda jak szkatułka z klejnotami z Nocy
Arabskich -

mówiła zachwycona.

Pod nimi rozciągało się wielkie miasto z tysiącami
światełek

żarzących się w ciemności, jak ogniki papierosów.

- Co za wspaniałe widoki - powiedział Jay.

- I wspaniałe zakończenie wieczoru.

- Czy bardzo ci się podobało?
 - Czy mi się podobało? Gdybyś tylko wiedział...
- W jej głosie dała się słyszeć nuta smutku; Jay starał się dostrzec wyraz twarzy Caroline w przyćmionym blasku padającym z tablicy rozdzielczej. Patrzyła na światła leżącego w dole miasta.
- Kiedy wyjdę za mąż, będę miała pięcioro dzieci - co najmniej pięcioro, i nie opuszczę ich ani na chwilę - nigdy. Przez ułamek sekundy miał ochotę dotknąć ją w ciemności. Wyznać, że on też jest samotny i wszystko rozumie. Ale powiedział tylko:
 - Lepiej zawiozę cię już do domu. Zapalił silnik i ruszył.

Rozdział czwarty

Do bramy Greystones dojechał tuż po jedenastej. Do jednego ze słupów przymocowano lampę łukową, która oświetlała teren. Dick nonszalancko opierał się o nową budkę strażniczą i czytał gazetę. Spojrzał na Jaya i powiedział:

- Cześć, stary. Stój, kto idzie?!
- Nie masz karabinu? - zapytał przyjaciel.

- Jest w budce. Nie chcę, żeby zardzewiał na wilgotnym powietrzu. Czy pamiętałeś, żeby przywieźć mi coś do picia? Jay zaprzeczył ruchem głowy.

- Prawdę powiedziawszy, przez cały wieczór nie zbliżyłem się do pubu.

- Doprawdy? - Dick zajrzał do wnętrza samochodu. - Mam nadzieję, że nie pobrudziliście mi nowych pokrowców.

- Czy ty nigdy nie myślisz o niczym innym? Jeśli musisz wiedzieć, nawet jej nie dotknąłem.

- Dobrze, dobrze, stary. Jutro rano poczujesz się o wiele lepiej.

Wejdę do środka, żeby zapalić. Skończyły mi się papierosy - Dick otworzył drzwi i wsiadł do samochodu.

- Co robi Grant?

- Wyszedł o dziesiątej. Chyba poszedł do pubu "Pod Wysokim Mężczyzną", chcąc zdążyć przed zamknięciem. Miał taki wyraz oczu, że będziemy mieli szczęście, jeśli zobaczymy go na śniadaniu w poniedziałek.

W tym samym momencie z ciemności wyłonił się zmiennik Dicka. 37

- Gdzie się podziewałeś, u diabła? - zapytał Kerr. - Powinieneś mnie zmienić o jedenastę.

Poklepał Jaya po ramieniu.

- Jedźmy.

Jay skierował wóz na podwórze; weszli kuchennymi drzwiami i przez

szatnię dotarli do sieni, przekształconej teraz w

pokój

wartowników.

Na środku stał staroświecki piec, którego

poczerniała od sadzy

rura wychodziła przez dziurę w suficie. Pod ścianą

znajdowały się

trzy łóżka - z dwóch dochodził rytmiczny oddech

śpiących

wartowników. Dick ściągnął parciany pas i beret,

rzucając je na

wolne łóżko. - Nalej sobie kakao. Nie uśniesz przez

całą noc.

Znalazł dwa blaszane kubki i ostrożnie wlał do nich

ciemno-

brązowy płyn ze zniszczonego czajnika parkoczącego

na piecu.

Usiedli na stołkach popijając kakao i paląc

papierosy.

- Czy udał ci się wieczór?

- Raczej tak.

- Nie przejawiasz nadmiernego entuzjazmu. Jakieś

kłopoty? Jay

dolał sobie jeszcze trochę kakao.

- Właściwie to nie jest kłopot. - Przez chwilę był pogrążony w ponurych rozmyślaniach. - Wiesz, jak to jest. Przez cały wieczór spotykałem ludzi, przyglądających mi się podejrzliwie.

- Mój Boże - odrzekł Dick. - Wciąż jesteś na tym etapie? Biedny, czarnoskóry chłopak. Kiedy wreszcie zaczniesz pluć im w gębę? -

Chodzi o coś więcej. Ona wygląda dokładnie na swój wiek -w tym jest problem.

- Lubisz jej towarzystwo?

- O tak, bardzo - Jay pokiwał głową. - To taki zabawny maluszek. Szczególna mieszanina niewinności i dojrzałości. Jay zrelacjonował przebieg wydarzeń minionego wieczoru.

**- Jej matka to chyba twardy orzech do zgryzienia - powiedział Dick. Poczęstował przyjaciela papierosem i ciągnął dalej: - Jeśli chcesz wysłuchać mojej rady, skończ z tym natychmiast - po-
wtarzam, natychmiast. Jeśli sprawy posuną się za daleko, wszystko może się skomplikować.**

- Obiecałem wpaść do niej jutro na herbatę - odrzekł Jay. - Ona

chce, żebym poznał jej dziadka.

- Nie idź. Po prostu zapomnij o tym.

38

Jay potrząsnął głową.

- Nie mogę tego zrobić. Tu chodzi o coś więcej niż ci się wydaje.

Ona jest okropnie samotna, ma tak mało przyjaciół. Sądzę, że nie

ma wiele wspólnego z dziewczętami w swoim wieku.

Jest całkiem

dorośla. Prawdę powiedziawszy, to raczej wyjątkowa dziewczyna. -

Można by pomyśleć, że jesteś nią poważnie zainteresowany - Dick

wyglądał na rozbawionego.

- To Caroline zdaje się być zainteresowana mną - odrzekł Jay. - Ja

natomiast powinienem znaleźć właściwy sposób, by skończyć tę

znajomość, zanim sprawy zajdą zbyt daleko.

- Zatelefonuj do niej. Powiedz, że w najbliższej przyszłości

będziesz zajęty. Jeśli jest taka inteligentna, jak mówisz,

powinna zrozumieć aluzję.

- Już wiem. Rano wybiera się na mszę - odparł Jay.

- I co z tego?

- Możemy poczekać na zewnątrz, a potem powiemy, że coś mi

wypadło. Wymówię się w uprzejmy sposób.

Przyrzeknę zadzwonić,

kiedy będę miał czas, a następnie o tym zapomnę.

- Dlaczego mówisz "my"? Do czego jestem ci potrzebny?

- Chodzi o wsparcie moralne. Ona jest tak cholernie fajna, że

gdybym był sam, mogłoby mi zabraknąć odwagi, by skłamać. A ty

jesteś największym łobuzem, jakiego znam..

Potrafisz odpowiednio

mnie poprzec.

Dick roześmiał się.

- Serdeczne dzięki za komplement. Nie mam nic przeciw temu,

by jechać z tobą. Bardzo chętnie zobaczę tę wyjątkową pannę Grey.

Jay podniósł się ziewając.

- Zobaczymy się jutro rano. Jeśli pojedziemy tam na jedenastą,

będziemy mieli mnóstwo czasu, by z nią porozmawiać.

- Przyjemnych snów, stary - odrzekł Dick. - Obudzę cię koło

siódmej filizanką gorącej herbaty.

- Jeżeli to zrobisz, wylecisz przez okno, a tam jest wysoko -

powiedział Jay z uśmiechem.

Następnego ranka, przy pięknej pogodzie, pojechali do małego kościółka. Jay czuł się nieswojo. Spał kiepsko. Samopoczucia nie
39

poprawił mu też widok Dicka, tak świeżego i rześkiego, jakby obudził się dopiero po dwudziestu godzinach snu. Siedzieli w samo-chodzie rozmawiając dla zabicia czasu - wreszcie ludzie zaczęli wychodzić z kościoła. Jay uważnie wpatrywał się w tłum i w końcu dostrzegł ją.
- Jest tam.
Dick wyprostował się.
- Mówisz o tej dziewczynie w kapelusiku z czerwonej słomki? -
Właśnie o niej - odparł Jay i zawołał Caroline.
- Ależ ona jest nadzwyczajna - szepnął Dick.
Dziewczyna podbiegła do samochodu z rozjaśnioną uśmiechem twarzą.
- Jaka miła niespodzianka!
- Cześć, Caroline - rzekł Jay i zamilkł.
Wyglądała prześlicznie w brunatnym płaszczyku z paskiem i czerwonym słomkowym kapelusiku, na który zwrócił uwagę Dick.

**Jej oczy połyskiwały krystalicznie czystym błękitem,
a na**

policzkach wystąpiły karmazynowe rumieńce.

Robiła wrażenie

świeżej i ogrom-nie żywotnej.

**Dick chrząknął znacząco, a jego przyjaciel zebrał
rozwichrzone**

myśli.

- Caroline, to jest Dick Kerr.

Dick wysiadł z samochodu.

**- Jay wiele mi opowiadał o tobie. Ale i tak nie był w
stanie**

przekazać tego, co widzę.

Uśmiechnęła się ciepło i spojrzała na Jaya,

siedzącego z ponurą

miną w jaguarze.

- On tak ładnie mówi komplementy, Jay.

Jay poczuł bezsensowny niepokój.

**- To wyjątkowo doświadczony bawidamek, jeśli
chcesz wiedzieć. -**

**Jeśli wybierasz się do domu, podrzucimy cię -
szybko zmienił**

temat Dick. - Nie ma sprawy.

**Pomógł jej wsiąść do samochodu i sam zasiadł za
kierownicą.**

Zapanowała chłodna atmosfera. Jay

demonstracyjnie nie poczęs-

tował Dicka papierosem, kiedy sam zapalił.

- Czekaliście na mnie? - zapytała go Caroline.

Jay zapomniał o wszystkim, co zamierzał jej powiedzieć, ale Dick wtrącił szybko:

40

- Czekaliśmy, aż otworzą pub. Jay przypomniał sobie, że miałaś się dziś rano wybrać do kościoła, a ja powiedziałem, że chciałbym cię poznać.

Zbliżali się do domu Caroline. Poprosiła, by Dick zatrzymał się przy bramie.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała. - Nie spóźnij się, Jay. Punkt piąta.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Będę na pewno.

Wpadła jej do głowy nowa myśl; zwróciła się do Dicka:

- A może ty także przyjdiesz?

Z żalem pokręcił głową:

- Niestety, jestem już umówiony na wieczór.

Caroline uśmiechnęła się tajemniczo.

- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił, i ona także.

Uśmiechnął się ciepło i zawrócił samochód w kierunku Haxby. -

Chętnie z tego zrezygnuję, Caroline. Kiedy spotkamy się

jeszcze raz, przypomnę ci to zaproszenie.

Mocno przycisnął gaz i odjechał z piskiem opon.

- Ty cholerny pozerze - rzekł Jay. - O co ci chodzi?

Chcesz

ją przekonać, że jeździsz jak Stirling Moss?

Dick roześmiał się szyderczo.

- Twój problem leży w tym, że jesteś zazdrosny, ale nie można ci się dziwić.

- Zawsze tak mówisz i nie wiem, kiedy wreszcie przestaniesz -

odparł Jay. - A co z dzisiejszym wieczorem? Muszę powiedzieć, że

ogromnie mi pomogłeś. Czy zdajesz sobie sprawę, że teraz muszę tam iść?

- Czemu by nie? - Dick najwyraźniej zapomniał o wcześniej-szych

obiekcjach. - Sam bym poszedł, gdybym miał okazję. Ona jest

wspaniałą, zachwycającą dziewczyną. Jest wyjątkowa. A w

ogóle, jakie znaczenie ma jej wiek? Julia miała tylko trzynaście

lat. W średniowieczu dziewczęta wychodziły za mąż jeszcze

wcześniej.

Jay pokręcił głową z westchnieniem.

- Zmieniasz poglądy szybciej niż politycy.

Dick wjechał na podwórze przed pubem "Pod Wysokim Mężczyzną".

41

- Nie będę marnował czasu dla faceta, który nie potrafi zmienić poglądów, kiedy widzi fakty w innym świetle - powiedział wysiada-jąc. - Ja teraz widzę Caroline w zupełnie innym świetle.

Jay chwycił go za ramię i obrócił do siebie.

- Dick, kocham cię jak brata, więc pomóż mi. Jeśli wpadnie ci do głowy jeden z tych twoich pomysłów, połamię ci wszystkie kości.

Uśmiech na twarzy Dicka zamarł na chwilę; potem przyjaciel roześmiał się.

- Daj spokój, stary. Taki wredny to ja nie jestem. Poklepał Jaya po ramieniu, a następnie weszli do baru.

Z Greystones wyjechali o wpół do piątej. Dick udawał się do Rainford i obiecał podrzucić Jaya. Zatrzymał się pod domem Caroline i powiedział z uśmiechem:

- Baw się dobrze, stary. Wrócisz sam, prawda? Być może nie zdążę do koszar przed śniadaniem. Dał się słyszeć zgrzyt skrzyni biegów i po chwili słychać było szybko ginący w oddali szum. Jay minął bramę i poszedł wzdłuż podjazdu. W odległej części ogrodu pracował potężnie zbudowany, siwy jak gołąbek mężczyzna. Podniósł się, by rozprostować kości, spojrzął w kierunku Jaya i znowu pochylił się bez gestu powitania. Jay pomyślał, że to w stylu Caroline - zaprosić go bez zgody dziadka. Teraz widział dom w całej krasie. Był ładny i stary; ocenił, że musi mieć jakieś dziesięć pokoi. Do drzwi prowadziły schody. Wejście znajdowało się z boku, bo większą część fasady zajmowała kryta szkłem weranda. Rozległo się głośnie szczekanie; zza rogu wyskoczył labrador, rzucając się w jego kierunku. Jay stał nieruchomo; pies zamarł, po czym powoli zbliżył się i obwąchał mu stopy. Usłyszał głos Caroline:

- Digby, chodź tu zaraz!

**Pies natychmiast zawrócił i podbiegł do niej. Kiedy Jay zbliżył się do schodów, zobaczył, że dziewczyna stoi na ich szczycie, głaszcząc labradora.
42**

- Nie karć go - powiedział. - Pies nie powinien lizać ręki człowieka, którego widzi pierwszy raz.

- I tak by cię nie ugryzł - uśmiechnęła się. - Cieszę się, że mogłeś przyjść. Siądziemy do herbaty, jak tylko nadejdzie

dziadek. - Czy zjawił się twój znajomy, Caroline? Zaraz przyjdę - dole-ciał ich tubalny głos z ogrodu.

- Tak, dziadku - wyciągnęła rękę do Jaya. - Wejdz do środka.

Pomożesz mi przygotować wszystko do podwieczorku. Myślałam, że wypijemy herbatę na tarasie, póki jeszcze jest trochę słońca.

Wziął ją za rękę i dał się prowadzić.

- Kiedy wchodziłem, widziałem twego dziadka. Nie przywitał mnie, więc sądziłem...

- Nie mówiłam ci? - przerwała mu. - On jest niewidomy.

- Ach, tak.

- Tak dobrze sobie radzi, że po prostu nigdy o tym nie myślę. -

Mówiłaś mu o mnie?

- Że jesteś Jamajczykiem? - skinęła głową. -

Dlaczego pytasz? -

Wolałbym wiedzieć, czy mam uchodzić za kogoś innego niż jestem.

To wszystko.

- Jesteś tu, ponieważ chcę, abyś tu był - odrzekła. -

Teraz pomóż

mi w przygotowaniach.

Ledwie zdążyli ustawić jedzenie na małym stoliku, kiedy od drzwi

dobiegł ich głęboki, miękki głos:

- Mam nadzieję, że nie spóźniłem się za bardzo.

Musiałem umyć

ręce.

Był to jeden z najwyższych mężczyzn, jakich Jay kiedykolwiek

widział. Miał prawie dwa metry wzrostu, bardzo szerokie ramiona

i śnieżnobiałą grzywę włosów sięgającą ramion.

Ubrany był w

koszulę z wykładanym kołnierzem i sztruksową marynarkę.

Patrząc w stronę Jaya uśmiechnął się i powiedział:

- Jak się pan ma, panie Williams. Jestem Jonathan Grey,

dziadek Caroline.

**Jay spojrział z uśmiechem w jego zamglone,
opalizujące oczy,
ściskając wyciągniętą dłoń.**

**Starzec umieścił swe potężne ciało na wiklinowym
krześle i po-
wiedział:**

**- Siadaj, mój chłopcze. Nie wiem, czy jesteś głodny,
ale ja**

**tak. Na szczęście tu, w Yorkshire, jadamy porządne
podwieczorki.**

To nie to samo, co te zwyczaje z południa.

43

**Rozstawiająca naczynia Caroline bezskutecznie
starła się po-
wstrzymać wybuch śmiechu.**

**- Co cię tak śmieszy, młoda damo? - zapytał
spokojnie dziadek. -**

**Kiedyś powiedziałam Jayowi, że mówiłbyś do niego
"mój
chłopcze" gdybyś go poznał, i właśnie to zrobiłeś.**

- To przywilej wieku, moja droga.

**- Muszę stwierdzić, że nie rozumiem tej rozmowy -
wtrącił Jay. -**

Niełatwo się do niej włączyć!

**- Pokrętne ścieżki kobiecego umysłu nierzadko
przekraczają
zdolność rozumowania przeciętnego mężczyzny -
odrzekł z powagą
starszy pan.**

**- Och, do diabła z wami dwoma! - rzuciła Caroline. -
Nie dość,
że mam na głowie dziadka, to teraz jeszcze i ciebie,
Jay.**

Podniosła srebrny czajnik.

- Jeszcze herbaty?

Jay podsunął filiżankę z nieśmiałym uśmiechem.

"Teraz jeszcze i

ciebie, Jay". Czyżby chodziło jej o trwałą

znajomość? Nagle zdał

**sobie sprawę, że od samego początku musiało to być
dla niej czymś**

**więcej niż tylko przypadkową przygodą. Musiała
odczuwać silny**

**pociąg - nie tylko fizyczny. Poznał dziewczynę na tyle
dobrze,**

by co do tego mieć pewność.

**Zamieniła z nim kilka słów w muzeum, a potem coś
kazało jej pójść**

**za nim nad jezioro. Szybko wypił herbatę, żałując, że
tu**

**przyszedł. Coś mu mówiło, że pakuje się w sytuację,
która przy-**

sporzy mu mnóstwo bólu i udreki.

**Jonathan Grey powiedział coś do niego. Jay drgnął i
wrócił do**

rzeczywistości.

**- Przepraszam, sir. Nie dosłyszałem, co pan
powiedział.**

- Nic nie szkodzi, panie Williams, ja tylko...

- Proszę mówić mi Jay.

- Dobrze. - Starzec zaczął po omacku szukać czegoś na stole. Jego

ręka trafiła na pudełko z rzeźbionego drewna; podał je Jayowi. -

Cygara. Zawsze je palę. To paskudny nawyk z mojej zmarnowanej

młodości. Jay wziął długie, śliskie cygaro i włożył między zęby.

Podał ogień starszemu panu.

Caroline zaczęła zbierać naczynia na wózek.

- Posprzątam w kuchni i zmyję naczynia. Nie chcę zostawiać

bałaganu pani Brown, kiedy tu przyjdzie jutro rano.

44

Jay zerwał się na równe nogi.

- Nie poradzisz sobie sama. Pójdę z tobą i powycieram.

- Zostań tu i porozmawiaj z dziadkiem. Będziesz mi tylko

przeszkadzał.

Zniknęła we wnętrzu domu, pchając przed sobą wózek.

Jay ponownie usiadł na krześle. Cygaro nie było nawet w poło-wie

tak okropne, jak się spodziewał. Starzec pochylił się do niego

i powiedział konspiracyjnym szeptem:

- Teraz możemy się napić. Lekarz kazał mi się ograniczać, ale Caroline interpretuje to jako całkowity zakaz. Butelka jest za książkami na trzeciej półce po lewej stronie od wejścia do salonu. Kieliszki stoją w szafce; nie możesz ich nie zauważyć.

Jay uśmiechnął się i wykonał polecenie. Po kilku sekundach był z powrotem.

- Nalej mi na grubość trzech palców. I lepiej schowaj butelkę tam, skąd ją wziąłeś, zanim ona wróci.

Jay nalał sobie małego drinka i schował butelkę. Starzec oparł się wygodnie i westchnął zadowolony.

- Teraz, kiedy muszę się ograniczać, bardziej mi smakuje. To śmieszne, prawda?

Jay wymamrotał coś, a Jonathan Grey mówił dalej:

- Caroline wspominała, że jesteś historykiem. To znaczy, że nie jesteś zawodowym żołnierzem?

Jay wyjaśnił swoją sytuację. Czuł się odprężony i swobodny, pogodzony z całym światem. Greystones, Grant i potyczki z czasów wczesnej młodości nagle wydały mu się tak mało znaczące. Był w

stanie opowiadać o nich temu człowiekowi swobodnie, bez goryczy.

Wieczór dobiegał końca -zbliżała się noc. Lekki wiatr zaczął

gwizdać w gałęziach drzew, gdzieś gałązka bluszczu uderzała w

okno. Jay zorientował się, że zrobiło się niemal zupełnie ciemno

-musieli rozmawiać przez długi czas. Pochylił się do przodu i

popatrzył na gospodarza. Widział teraz niewyraźny zarys jego

sylwetki na tle wieczornego nieba za oknem.

- Pewnie strasznie długo głądziłem.

Starszy pan poruszył się.

- To, co mówiłeś, było bardzo interesujące i pouczające, Jay;

teraz trochę wiem o Jayu Williamsie - prawdziwym Jayu Williamsie.

45

-

Caroline długo siedzi w kuchni - rzekł Jay.

- Wkrótce wróci do nas - powiedział spokojnie starzec.

Wtedy Jay uświadomił sobie, że Caroline wiedziała co robi, kiedy

odrzucała jego pomoc przy zmywaniu. Celowo zostawiła go z

dziadkiem, aby zachęcić do mówienia o sobie bez skrępowania.

Poczuł gniew, a jednocześnie rozbawienie.

- Czyja się nadaję, panie Grey? Czy mogę towarzyszyć pańskiej wnuczce?

Starzec roześmiał się dobrodusznie.

- Czekalem, aż o to zapytasz. Zaczynałem się już martwić.

Pomyślałem, że może nie jesteś taki bystry, jak sądziłem. Ale

jestem pewny, że mi wybaczysz. Caroline jest mi bardzo droga.

Jest bardziej podobna do mnie niż do matki, zarówno mentalnie,

jak i pod względem usposobienia. Kiedyś przyszła do domu pod

wrażeniem nowego znajomego - mężczyzny.

Oczywiście mnie to

zainteresowało. W każdym razie powinno ci to

pochlebiać. Jesteś

pierwszy. Szczerze mówiąc, nie oczekiwałem od ciebie tego, co

znalazłem. Mam wielkie zaufanie do ocen Caroline.

- A zatem nie ma pan nic przeciw temu, abyśmy nadal się

spotykali? Czy nie martwi pana, że Caroline wybrała mężczyznę

starszego od siebie?

- Dlaczego miałbym się tym przejmować? Ona jest niezwykłą

dziewczyną, nie ma wielu przyjaciół. Kiedy już się zaprzyjaźni, to musi być poważna sprawa. Jej umysł pracuje na takim poziomie intelektualnym, który uznałbym za odpowiedni dla ciebie. Z pewnością zgodzisz się, że to bardzo ważne.

Jay zawahał się, po czym powiedział powoli:

- Myślę, że uważa mnie za atrakcyjnego -jako mężczyznę.

- Co dowodzi, że jest normalną, młodą kobietą. Czy zamierzasz to wykorzystać?

- O, nie - odparł Jay. - Za bardzo ją lubię.

- A zatem nie ma żadnych przeszkód. Głęboko wierzę, że ludzie sami powinni rozwiązywać takie problemy. Poza wszystkim, to element dorastania.

Jay podniósł się i przespacerował po tarasie.

- Jednak to nie takie proste, prawda? Ludzie będą gadać. Ich domysły mogą zbrukać najbardziej niewinną znajomość.

46

- Ludzie? - odrzekł pogodnie Jonathan Grey. - Co jednostki takie jak my mają wspólnego z ludźmi? Jasne, że będą gadać. Fakt,

że jesteś kolorowy pogarsza sprawę, nie ma co do tego wątpliwości. Czy jednak musisz rezygnować z wartościowej znajomości ze względu na opinię ludzi o małym umyśle?

Jay rozłożył ręce, a następnie opuścił je.

- Nie wiem. Będę musiał to przemyśleć.

- Czy już dość się nagadaliście? - Caroline bezszelestnie wyłoniła się z ciemności.

- Mieliliśmy przyjemną pogawędkę - odrzekł dziadek.

- Tu robi się chłodno. Przenieśmy się do saloniku.

- Rozpaliłam tam ogień-rzekła Caroline i ujęła dziadka mocno za ramię. Jay poszedł za nimi.

W pięknym, starym kominku płonął miło ogień; odbicie płomieni tańczyło na błyszczącej powierzchni wielkiego fortepianu, ustawionego pod ścianą. Jay podniósł wieko i zagrał kilka akordów. -

Czy to nikomu nie przeszkadza?

Jonathan Grey usadowił się w fotelu przy kominku, Caroline podeszła do fortepianu i podniosła klapę.

- Nie wiedziałam, że umiesz grać.

- Jakoś sobie radzę - odparł, zaczynając stary kawałek Rogersa

**i Harta, nostalgiczny i romantyczny. Przypomnienie
minionego
lata. Bez wysiłku przechodził od jednej melodii do
drugiej. Grał
w stanie półświadomości, ciągle poszukując
odpowiedzi na pytanie,
jak ma rozwiązać problem znajomości z Caroline.
Sprawa wydawała
się beznadziejna. Mimo całej tolerancyjności
starszego pana, nie
miało to przyszłości. Nic z tego nie będzie.
Przerwał i popatrzył na zegarek. Dochodziła
jedenasta.**

- Chyba powinienem już iść.

**- Och, Jay - powiedziała z wyrzutem Caroline. - Tak
bardzo mi się
podobало.**

**- Mam nadzieję, że będziemy cię jeszcze widywać -
dodał
dziadek.**

**- Naturalnie, sir. Teraz jednak proszę o wybaczenie.
Pobudka jest
o szóstej, czeka mnie ciężki dzień.**

**- Zapomniałem już o tych czasach - starszy pan
podniósł rękę na
pożegnanie; Jay ruszył do drzwi frontowych
odprowadzany przez
Caroline.**

Stali na szczycie schodów. Dziewczyna zadrżała.

- Jest zimno, ale do koszar dojdiesz chyba szybko.

- Nic mi nie będzie. Dziękuję za wszystko. - Czuł się dziwnie,

brakowało mu pewności siebie.

- Kiedy cię znowu zobaczymy, Jay?

- Dopiero rano dowiem się, jaki jest program szkolenia na ten tydzień.

- Zadzwoń do mnie jutro wieczorem i daj mi znać. Dokładnie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- Tak będzie najlepiej. A więc dobranoc.

Ruszył do bramy znikając w ciemności. Caroline widział już tylko

jako zamglony kształt. Nagle usłyszał przytłumiony głos: - Jay,

zatelefonujesz, prawda?

- Dobranoc, Caroline - odkrzyknął i pośpiesznie skrył się pod osłoną nocy.

Rozdział piąty

Szybkim krokiem szedł główną drogą w kierunku Haxby. Po

chwili zwolnił, by zapalić papierosa. Czuł się zaniepokojony i

spięty; zastanawiał się, czy Caroline to wyczuła.

Była cicha noc; jedynym dźwiękiem, jaki do niego docierał, było

szczękanie psa gdzieś z pól. Nasłuchiwał przez chwilę. Potem chmura zasłaniająca księżyc odpłynęła i ziemię zalało zimne, białe światło. Nocne niebo wyglądało przepięknie - było pokryte gwiazdami aż po horyzont, gdzie stykało się z wrzosowiskami.

Przyglądał się okolicy przez kilka minut zastanawiając się, dlaczego życie nie jest równie proste i nieskomplikowane, jak jesienna noc. Wystarczy stać i patrzeć; potrzeba jedynie trochę czasu, a otrzymuje się tak wiele.

Ruszył znów w kierunku Haxby. Mijał spokojne, puste uliczki, wijące się i uśpione, zakłócając ich ciszę odgłosem kroków i ciesząc się, że ją odzyskają, kiedy przejdzie. Ledwie minął domy osiedla, kiedy usłyszał za sobą szybko narastający hałas. Stanął na poboczu i czekał.

Widział błyskawicznie zbliżające się światła samochodu; odgłos silnika przybrał na sile, kiedy wóz pokonywał niewielkie wzniesienie za wsią. Reflektory wyluskały z mroku postać Jaya - samochód

zatrzymał się obok niego.

- Wskakuj, stary - zawołał Dick. Wóz ruszył ponownie, zanim Jay zdążył zamknąć drzwi. - Jak ci poszło?

49

-

Nie wiem. Trudno powiedzieć - odparł Jay. -

Wydawało mi

się, że masz spędzić całą noc poza jednostką?

- Nie udało się, stary. Ta cholerna baba nie przyszła.

Poszedłem

do pubu, gdzie oni wszyscy się spotykają i...

- Chwileczkę. Zdaje się, że poznałeś tę dziewczynę w kinie? -

Mówię o kimś innym, stary. Ona jest związana z pewną

grupą teatralną. Amatorzy i półprofesjoniści - świadczył o tym

wygląd niektórych dziewczyn. A tę dziewczynę poznałem jakiś czas

temu i umówiłem się z nią w pubie, gdzie spotykają się wszyscy

aktorzy. Nie pojawiła się, ale pogadałem z inną aktorką z tego

zespołu. Ma na imię Tina. Jest całkiem w porządku, wierz mi.

- Przepraszam - odrzekł Jay. - Obawiam się, że straciłem już

rachubę. Nie wiem, kto jest kim. Chciałbym, żebyś pobyl z jedną

**dziewczyną przez kilka tygodni. Moja pamięć
mogłaby troszkę
odetchnąć.**

**- Miała przyjść o wpół do jedenastej - kontynuował
Dick,**

ignorując uwagę kolegi.

- A więc to musiał być szok.

**- Nie jestem pewny. Może jej coś wypadło. Jestem z
nią**

umówiony na wtorek.

**Jay podniósł kołnierz zasłaniając się przed
strumieniem chłod-**

**nego powietrza i rozmyślał o Dicku. Wiecznie
poszukujący, zawsze**

**rozczarowany. Pełen sukcesów podrywacz, znający
wiele kobiet,**

**który ciągle się zawodzi. Z wielką regularnością
spadają z**

**pieses-tału, ale on z uśmiechem stawia na nim
kolejną dziewczynę
i znowu ma nadzieję.**

**Dojechali do domu i po cichu weszli do siebie
tylnymi schodami.**

**Jay powiesił bluzę na drzwiach i położył się na łóżku,
nie**

rozbierając się.

**Dick wydobył butelkę whisky i nalał po słusznej
porcji do dwóch**

**blaszanych kubków. Leżeli po ciemku paląc
papierosy.**

Wreszcie odezwał się Dick:

- No, dalej, Jay. Wyduś to z siebie. Co się wydarzyło?

Przyjaciel zaczął opowiadać, powoli i rozważnie, układając w myślach przebieg wieczoru. Opowiedział o Jonathanie Greyu, rozmowie jaką przeprowadzili i o tym, że starszy pan nie widzi nic złego w jego znajomości z Caroline.

50

-

Powinieneś być z tego zadowolony - wtrącił Dick. -

Twoje

drogocenne sumienie jest teraz czyste. Nikt nie może powiedzieć,

że spotykasz się z tą dziewczyną ukradkiem czy coś w tym guście.

- Aleja nie chcę się już z nią widywać - odparł Jay. -

Podjąłem

ostateczną decyzję. Polubiłbym ją za bardzo i dokąd by mnie to

zaprowadziło? Przez całe życie staram się

postępować rozsądnie.

Z drugiego końca pokoju dobiegł go senny głos

Dicka:

- Rozsądnie z czyjego punktu widzenia? Twojego?

Pomyśl trochę

o niej. W każdym razie, jeżeli już się z nią nie spotkasz, możesz

tego żałować przez resztę życia.

Jay zapalił kolejnego papierosa i leżał zamyślony. W ciemności

majaczyły obrazy: Caroline roześmiana. Caroline czuła i wesoła.

Tylko Caroline.

Poruszył się i rzekł:

- Ale co się wydarzy, jeśli dalej będziemy się spotykać? Nie

było odpowiedzi. Usłyszał ciężki, równy oddech; naciągnął wyżej

koc, odwrócił głowę do ściany i starał się zasnąć.

Następny dzień utrwalił się im w pamięci, ponieważ Grant dał

pierwszą lekcję walki bez broni. Było to przed podwieczorkiem.

Popołudnie było dość chłodne, żołnierze stali na placu za domem

w połowych mundurach i gumowych butach udając, że ich to

ciekawi. Grant zaczął od zaprezentowania im prostych chwytów, po

czym podzielił na pary, by je nawzajem na sobie wypróbowali. Bez

przerwy przerywał ćwiczenia, pokazując poszczególnym

nieszczęśnikom, jak powinni je wykonać. Wkrótce wszyscy mieli

usmolone twarze i poranione ręce, a on krążył wśród podwładnych.

Dick i Jay markowali walkę. Grant stanął obok i zaczął się im przyglądać.

- Wy, maminsynki, nigdy się tego nie nauczycie - powiedział z niesmakiem. - Co będzie, jeśli staniecie twarzą w twarz z uzbrojonym człowiekiem, a sami będziecie bez broni?

Nikt nie wyrywał się z odpowiedzią; rozebrany do pasa sierżant pokazał nabrzmiałą bliznę nad lewą piersią, mówiąc z dumą: -To ślad po kuli. Zanim zemdlałem, gołymi rękami zabiłem tego, który mnie postrzelił.

51

W szeregach rozległy się szepty; jakiś sepleniący głos z tyłu

powiedział głośno:

- Och, sierżancie.

Twarz Granta spurpurowiała.

- Dobrze, żartownisie. Ja wam pokażę - warknął.

Zwrócił się do Dicka.

- Ty, Kerr, spróbuj mnie uderzyć.

Dick patrzył niechętnie.

- Masz uderzyć mnie w szczękę. To rozkaz.

Chłopak zamachnął się niezdarnie. Grant chwycił jego nadgars-tek i przerzucił go przez ramię z nieuzasadnioną brutalnością. Dick podniósł się, blady i zszokowany.

- Teraz ty, Williams - rzekł sierżant.

Jay zbliżył się do niego.

- Oto, co należy zrobić, gdy ktoś jest tak głupi, by się

zanadto do was zbliżyć - powiedział Grant i kopnął mocno

żołnierza w nogę tuż pod kolanem. Zaskoczony nagłym bólem Jay

zgiął się wpół. Grant podniósł nogę uderzając go kolanem w twarz

i jednocześnie wałnął pięścią w odsłonięty kark.

Jay z trudem zbierał się z ziemi, z nosa leciała mu krew. -

Podziękuj swojej szczęśliwej gwiazdzie, że mam na nogach

kalosze - rzekł Grant. - Gdybym założył buty, wpisałiby cię na

listę kalek.

Żołnierze ruszyli do domu, by się umyć przed podwieczorkiem; Jay

i Dick wlekli się na końcu.

- Może by się zaczął na niego którejs nocy? - rzekł Dick. -

Tylko we dwóch. Nikt nigdy się nie dowie.

Przylejemy mu i znik-

niemy.

Jay pokręcił głową.

- On pewnie dałby nam obu wycisk i co wtedy?

Dick zmoczył wodą głowę i szukał ręcznika po omacku.

- Pobyt w słonecznym Colchester na koszt Ministerstwa Wojny.

Chyba masz rację.

Jay ostrożnie dotknął nosa i skrzywił się.

- Jeśli jednak nadal będzie tak traktował ludzi, to się

nadzieje na kogoś którejś ciemnej nocy. To pewne jak w banku.

Dick wyszedł przeczytać obwieszczenia. Kiedy wrócił do pokoju,

Jay wciągał na siebie koszulę.

52

- Nie ma lekko, stary. Wyznaczył cię w czwartek na wartę. Jay

wzruszył ramionami.

- Mogłem się tego spodziewać. Ale wolałbym, żeby go przenieśli

do Legii Cudzoziemskiej. Jestem pewien, że tam byłby bardziej na

miejscu.

*

Tego wieczoru wypuścili się na drinka do innego pubu, od-

krytego przez Dicka, o kilka mil od koszar, przy wąskiej wiejskiej drodze. Dotrzymał obietnicy. W lokalu było pianino, i to dobre. Spędzili czas przyjemnie - Dick przynajmniej raz nie paplał o płci pięknej. We wtorek wieczorem miał randkę z nową dziewczyną, a Jay postanowił powkuwać rosyjskie słówka. Dick wrócił wkrótce po jedenastej, dużo mówił o swej przyjaciółce i oznajmił, że spotka się z nią następnego dnia. Jay uznał to za postęp.

- Przynajmniej dla odmiany kładziesz się spać o przyzwoitej porze.
- Ona chce mnie odmienić, stary. Zaczęła tę swoją subtelną alchemię. Masz przed sobą nie dawnego Dicka Kerra, tylko czystego, niewinnego, całkowicie brytyjskiego chłopca.
- Może wytrzymasz z tydzień - wtrącił cierpko Jay, gasząc światło.
- Wszystko, czego ci trzeba, to miłość dobrej kobiety, stary - powiedział żartobliwie przyjaciel. - Miałbym pewną propozycję. -

Dobranoc, Dick - odrzekł Jay kończąc rozmowę i naciągnął koc na głowę.

Następnego dnia było podobnie. Po wyjściu Dicka Jay zajął się nauką. Siedział nad książkami od szóstej do dziewiątej wieczorem, a przerwał dopiero, kiedy rozboleły go oczy. Postanowił pójść do pubu "Pod Wysokim Mężczyzną". Kłopot był w tym, że on i Dick za bardzo trzymali się ze sobą. Teraz, kiedy został sam, stwierdził, że prawie nie zna innych żołnierzy. Znał tylko 53

ich nazwiska, wykrzykiwane głośno na porannym apelu i gardłowy akcent, kiedy mówili po rosyjsku w klasie pana Suwerowa.

Stał przy barze pijąc piwo, na które właściwie nie miał ochoty.

W drugiej sali ktoś bębnił na pianinie, a rozweseleni goście głośno śpiewali.

Nastąpiło nagle poruszenie - przez tłum miejscowych przecisnęło się z pół tuzina żołnierzy; stanęli rzędem przy kontuarze. Kilku

**z nich kiwnęło Jayowi głową, rzucając jakąś uwagę.
Czuł się
całkiem sam, izolowany od tłumu; głosy zlewały się
w potężny
szum, z którego nie potrafił wyłowić słów. Dopił
swoje piwo i
wyszedł. Tuż koło pubu znajdowała się budka
telefoniczna. Stał,
patrzając na nią przez kilka chwil, po czym powoli
ruszył z
powrotem do Greystones. Na skraju wioski znalazł
następny
telefon. Zdawało się, że okoliczności sprzysięgły się
przeciw
niemu, zmuszając go do zrobienia tego, co byłoby
wielkim błędem;
w głębi serca był o tym przekonany.
Przeskoczył kamienny mur na poboczu, skracając
sobie drogę, i
wrócił do Greystones przez park. Zastanawiał się,
czy Caroline
nadal spodziewa się wiadomości od niego. Nie była
głupia, z całą
pewnością nie. Chciał przypomnieć sobie ten
szczególny ton jej
głosu, kiedy wołała za nim, gdy opuszczał ją w
niedzielę w nocy.
Już wtedy musiała coś podejrzewać. Ma swoją dumę
- tego był**

pewny. Duma nie pozwoli jej nawiązać z nim kontaktu. Jest pewna granica, której kobieta nie może przekroczyć. Stanowi ona swego rodzaju zabezpieczenie dla mężczyzny.

Nazajutrz Dick obwieścił, że wieczorem znów ma się spotkać z piękną Tiną.

- Czy ty aby nie wpadasz w rutynę? - zapytał Jay.

- To całkiem przyjemne, stary. Wierzysz czy nie, zamierzam

spędzić spokojny wieczór przed telewizorem. To doskonały od-

poczynek. Też powinienes spróbować.

- A co w tym takiego ciekawego? - dopytywał się przyjaciel. -To,

że w pokoju jest ciemno?

- Musisz trochę uwierzyć w swojego kumpla. Mówię ci, że

jestem odmieniony.

54

Przy śniadaniu Dick zapytał Jaya, czy dowiedział się, z kim

będzie pełnił wartę.

Ale ten ostatni nie interesował się tym.

- Będzie, jak los postanowi - odrzekł. - Nie zależy mi na

towarzystwie, byleby tylko przebrnąć przez to cholerstwo. *

Kiedy Jay wyszedł tego wieczoru na wartę, zaczął padać ulewny deszcz. Żołnierze ciągnęli losy - pierwsza zmiana przypadła jemu.

Stał ukryty w budce, kiedy wkrótce po siódmej mijał go wyjeżdżający Dick.

dżający Dick.

- Nie sądziłem, że będziesz miał tyle szczęścia, by się załapać

na pierwszą zmianę - zawołał z samochodu. - To znaczy, że

ponownie staniesz przy bramie dopiero o pierwszej po północy.

- Obaj o tym wiemy - odrzekł Jay. - O co tyle hałasu?

- Będę wracał koło jedenastej, więc się zobaczymy.

Baw się

dobrze.

Dick odjechał, niknąc za zasłoną deszczu; Jay

pozostał sam na

dwie długie, nudne godziny.

Kiedy o dziewiątej zszedł z posterunku, od razu

położył się,

budzając się wkrótce przed ponownym wyjściem na

wartę. Siadł na

krawędzi pryczy i zaczął sznurować buty. Czuł się

podle, w ustach

miął nieprzyjemny smak.

**Chciał nalać sobie kakao z czajnika, ale
zdegustowany stwierdził,
że naczynie jest puste. Naciągnął szynel, przerzucił
przez ramię
karabin i, z papierosem w ustach, pomaszerował do
budki
strażniczej. Tyle dobrego, że Grant nie może być na
nogach przez
dwadzieś-cia cztery godziny. Choć służba
wartownicza była
nieprzyjemna, to jednak nie wymagała wysiłku.
Zluzowany wartownik
począł do budynku, a Jay ukrył się w budce przed
padającym
deszczem. Było mało prawdopodobne, by przy takiej
pogodzie nad
ranem pojawił się przy bramie ktoś ważny. Postawił
karabin w
kącie i rozpiął płaszcz, by sięgnąć po papierosy.
Nagle znieruchomiał. Był gotów przysiąc, że ktoś
zawołał go po
imieniu. Deszcz jednostajnie bębnił o dach, krople
szeleściły
wśród gałęzi. Ponownie sięgnął po papierosy i
wówczas zupełnie
wyraźnie usłyszał ten głos.**

55

**- Jay! - zawołał ktoś. Wyszedł z budki i dostrzegł
na drodze**

poruszające się światelko. Kiedy się przybliżyło,
zorientował
się, że ten ktoś prowadzi rower. Zanim wołanie się
powtórzyło,
już wie-dział, że to Caroline.
Podbiegł do niej, odebrał rower i oparł go o ścianę
budki. - A
cóż ty tu robisz? - zapytał, chowając ją pod
daszkiem. -
Przyjemnie tu w środku - powiedziała bez związku. -
Gdyby
załatwili ci jakieś ogrzewanie, nie byłoby tak źle.
Ściągnął chustkę, którą założyła na głowę, i dotknął
jej włosów.
Delikatnie otoczył ją ramionami.
- Jesteś cała przemoczona. - Wyciągnął z kieszeni
chusteczkę.
-Wytrzyj tym włosy.
Potulnie wykonała polecenie. Kiedy skończyła,
rozwiązał swój
wełniany szalik w kolorze khaki i rzekł:
- Załóż to na szyję. To niewiele pomoże;, ale nie
mam nic
innego. Nie jestem tak dobrze wyposażony, by
przyjmować gości.
Wyciągnęła w jego kierunku torbę, którą przywiozła
ze sobą. -
Przybyło zaopatrzenie, panie komendancie. Mam
termos z go-rącą
kawą i kanapki.

**- Rozstrzelają mnie przez ciebie, jeśli ktoś nadejdzie
- odparł.**

**-Ale kawy napiję się z przyjemnością. Kiedy
wstałem, nie było nic
do picia.**

**Wręczyła mu termos; Jay z zadowoleniem przelykał
gorący
płyn.**

**- Jestem ideałem kobiety samowystarczalnej -
powiedziała Ca-
roline. - Problem w tym, że mnie za taką nie
uważają.**

Odbił tę uwagę pytaniem:

- Skąd wiedziałaś, że właśnie teraz jestem na warcie?

- Wczoraj wieczorem zatelefonował do mnie Dick.

**Powiedział, że
skoro góra nie przyszła do Mahometa, to Mahomet
musi przyjść do
góry. Wspomniał, że będziesz miał służbę około
dziewiątej.**

**Zadzwoił też dziś z wiadomością, że masz pierwszą
zmianę i że
nie powinnam się tu zjawiać, bo kręci się zbyt wielu
ludzi.**

**Twierdził, że trzeba wymyślić coś innego. Nie
powiedziałam mu,
że mam zamiar odwiedzić cię w godzinie duchów.
Nawet on mógłby
tego nie zaaprobować.**

- Jasne, że tego by nie zrobił - rzekł Jay. - Co ty robisz?

Chcesz się nabawić zapalenia płuc?

56

- Ostrzegaleś mnie przed tym, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

- I ostrzegam cię ponownie. Powinnaś jechać prosto do domu i

wziąć gorącą kąpiel. - Spojrzał na widoczne w świetle lampy

strugi deszczu. - Marzę o tym, by zobaczyć minę sierżanta Granta,

gdyby się dowiedział, że schowałem się z kobietą w jego ukochanej budce wartowniczej.

- W końcu to powiedzialesz - wtrąciła Caroline. - Dostyc długo

musiałam na to czekać. - Czy teraz jesteś już pewien, że jestem

kobietą? Jasne, to malutka budka wartownicza, jesteśmy w niej

ściśnięci. Może właśnie taką sytuację nazywa się intymną. -

Zamknij się! - odrzekł. Zapadła całkowita cisza. -

Nie chcę nigdy

słyszeć takiego gadania.

Zapalił papierosa, a ona zapytała cichutko:

- Czy ja też mogę? Palilam już wcześniej.

Podał jej papierosa i zapalił zapalną osłaniając ją dłońmi.

Pociągnęła dym, zakrztusiła się lekko i powiedziała cienkim

głosi-kiem:

- Nie martw się, na pewno nie będę chora.

Rozplakała się. Przytulił ją mocno, a Caroline ukryła twarz na

jego piersi i łkała, nie mogąc się opanować.

- Och, Jay, dlaczego nie zadzwoniłeś? Obiecałeś, że zatelefonujesz. - Już dobrze, Caroline. Już wszystko w porządku.

- Delikatnie gładził jej włosy.

- Jestem taka samotna, Jay. I tak bardzo Cię polubiłam. Bardziej niż wszystkich innych. Myślałam, że ty też mnie lubisz.

- Bo tak jest.

- No więc dlaczego się tak zachowujesz? - Jej łkanie trochę

przycichło. - Jestem młoda, nieraz mogę się zachować niemądrze.

Wiem tylko, że strasznie cię lubię; przyszłam tu zupełnie zdruz-

gotana. Jeśli chcesz, żebym sobie poszła, powiedz mi to - teraz.

Wahał się przez chwilę, po czym wykonał samobójczy krok -

rzucił się głową w przepaść.

- Nie, nie chcę, żebyś odeszła.

**Jej oczy rozszerzyły się; zarzuciła mu ręce na szyję,
przytulając
się mocno, zbyt szczęśliwa, by powiedzieć cokolwiek.
Płacz nadal
wstrząsał jej szczupłym ciałem; Jay długo tulił ją w
ramionach,
w końcu Caroline uspokoiła się.**

57

**- Zimno mi - wymamrotała po chwili.
Rozpiął płaszcz okrywając ją. Oboje czuli szorstkie
ciepło
tkaniny.
- Teraz lepiej?
- Mogłabym tak stać całą noc.
- Nic z tego. Musisz wracać za parę minut.
Od pół godziny padał jeszcze większy deszcz.
- Nie powinnaś spacerować przy takiej pogodzie.
- Jeszcze trochę deszczu mi nie zaszkodzi. Która
godzina?
Spojrzał na zegarek. Dochodziła druga w nocy.
- Czy w termosie jest jeszcze trochę kawy?
Kiedy pił, spakowała przywiezione rzeczy i zapytała:
- Jay, dlaczego nie zatelefonowałeś, tak jak
przrzekłeś?
Puszczął w mrok kółka z papierosowego dymu;
potem odrzekł po
cichu:
- Ponieważ za bardzo cię lubię i nie chcę cię zranić.
Wiesz,**

jaki jest świat. Pełno o tym artykułów w niedzielnych gazetach.

Umysły większości ludzi przypominają kloakę, choć się do tego nie

przy-znają. Kiedy widzą faceta z młodą dziewczyną, zaczynają

plot-kować. A kiedy w dodatku on jest kolorowy...

Wzruszył ramionami, a Caroline odpowiedziała:

- Pani Brown, nasza gosposia, podjęła ten temat, kiedy przyszła

w poniedziałek. Widziała, jak w niedzielę rozmawiałam z tobą i

Dickiem koło kościoła. Była wyraźnie zaszokowana.

- Przyjaźń może być zupełnie niewinna, a ludzie i tak będą gadać.

Moim zdaniem wynika to stąd, że nikt w gruncie rzeczy nie wierzy,

iż możliwa jest platoniczna przyjaźń między mężczyzną i kobietą.

Deszcz nagle przemienił się w ulewę.

- Nie możesz teraz wracać do domu - powiedział Jay. -

Wyjątkowe sytuacje wymagają wyjątkowych środków. Zaraz wracam.

Zapiął szynel i wybiegł w ciemność. Wkrótce przemókł do suchej

nitki, jego buty rozpryskiwały niewidoczne w nocy kałuże -

spodnie miał mokre aż do kolan. Zatrzymał się dopiero na podwórzu. Otworzył drzwi starej stajni, w której Dick garażował swój samo-chód i zapalił zapalną. Miał szczęście - przyjaciel zostawił kluczyk w stacyjce.

58

Jay wskoczył do środka i zwolnił hamulec. Samochód stoczył się po pochyłym klepisku nabierając dosyć rozpędu, by dojechać na podwórze i dalej, na podjazd prowadzący do bramy. Kiedy był już dostatecznie daleko od budynku, odważył się włączyć silnik i wrzu-cić bieg. Zatrzymał się naprzeciwko budki strażniczej i zawołał:

- Teraz szybko! Muszę to załatwić błyskawicznie. Kiedy Caroline znalazła się w środku, natychmiast nacisnęła gaz. -

Jay, ty głupcze - powiedziała zdenerwowana. - Co będzie, jeśli ktoś zobaczy, że cię tam nie ma? Nie odpowiedział, tylko pędził prosto w ciemną, zalaną desz-czem noc. Z rykiem motoru przeleciał przez wioskę, a po kilku minutach

zwolnił dojeżdżając do bramy jej domu.
Kiedy tylko wóz się zatrzymał, Caroline wybiegła w deszcz. - Nie zatrzymuj się nawet na chwilę - krzyknęła. - Wracaj natychmiast.
- Jutro wieczorem odprowadzę twój rower - odpowiedział ruszając.
Wskazówka szybkościomierza oscylowała wokół liczby dwięćdziesiąt, kiedy pokonywał krótki odcinek z Haxby do Greystones. Jay poczuł nagle ogromną radość i całkowite zaufanie do siebie samego. Postanowił pójść na całość; gnał jak szalenciec po alei dojazdowej do budynku koszar, na najwyższym biegu wjechał wprost do stajni. Po chwili pędził do bramy, nie zwracając uwagi na kałuże rozpryskujące się pod jego stopami. Drżąc stanął w budce wartowniczej i zdjął nasiąknięty wodą szynel. Trzęsącymi się rękami zapalił papierosa i oparł się o ścianę. Nagle wybuchnął śmiechem - najpierw śmiał się cicho, potem coraz głośniej. Głuchy pogłos ginął w ulewnym deszczu.

Rozdział szósty

Jay zszedł z warty o wpół do ósmej. Pomijając typowe uczucie, że ma piasek pod powiekami, był w świetnym nastroju. Idąc do swego pokoju stwierdził, że służba wartownicza miała swe zalety w momencie, kiedy się kończyła, ponieważ żołnierze mieli spokój do dziewiątej piętnaście.

Prysznic, a następnie zjedzone bez pośpiechu śniadanie były luksusem w porównaniu z sytuacją innych, którzy w tym czasie musieli pocić się na musztrze. Wytrzepał przez okno swoje koce i zajął się ich składaniem, kiedy pojawił się Dick. - Cześć, stary - powiedział rozpromieniony. - Czy dobrze spałeś?

- Nieźle - odrzekł Jay.

Dick założył swój najlepszy mundur i usiadł na brzegu pryczy, by zasznurować buty.

- Musiałeś mieć parszywą wartę, tkwiąc podczas takiej pogody w budce. Kiedy noc jest ładna, nie jest tak źle. Ja spacerowałem sobie po drodze.

**- Jakoś wytrzymałem - odrzekł niedbale Jay. -
Prawdę powie-
dziawszy, wziąłem samochód i wybrałem się na
przejażdżkę. Dob-
rze, że zostawiłeś w środku kluczyki.
Dick podniósł się gwałtownie:
- Co się stało?
- Caroline.
- O mój Boże! Kiedy tu przyszła?
60**

**Jay opowiedział wszystko po kolei. Kiedy skończył,
odezwał się
Dick:
- A mówią, że to ja mam źle w głowie. Co by było,
gdyby Grant
wybrał się na inspekcję? Zrobił to którejs nocy i
złapał jakiegoś
biedaka z papierosem. Wlepił mu czternaście dni
ścisłego. Dick
wstał i mocno tupnął nogą, by spodnie opadły na
getry jak należy.
- Jedna rzecz wydaje się pewna. Nie zamierzasz
rozkwasić mi
facjaty za to, że się wtrąciłem.
- Nie, do cholery! - odrzekł Jay.
Z podwórza dobiegł ich dobrze znajomy głos,
przypominający
zawodzenie ducha.**

- Lepiej już pójdę - rzucił Dick. - Bądź kolegą i
zaściel moje
łóżko, stary.

Jay słuchał przez chwilę głośno wykrzykiwanych
komend, po czym
z uczuciem pełnego zadowolenia poszedł do jadalni
na spóźnione
śniadanie.

*

Po podwieczorku pojechał na rowerze do Caroline i
w ogrodzie
natknął się na jej dziadka. Podszedł do niego,
mówiąc dzień
dobry. Jonathan Grey podniósł głowę.

- A więc zmieniłeś zdanie?

- Zmieniono je. za mnie.

Starzec uśmiechnął się tajemniczo.

- Ona jest w kuchni. Nie chcę cię zatrzymywać.

Zobaczymy się
później.

Jay wszedł do domu frontowym wejściem i skierował
się na
zaplecze. Drzwi pokryte zieloną tkaniną wyglądały
zachęcająco.

Otworzył je. Caroline stała przy zlewie zmywając
naczynia. Wszedł
po cichu i zapytał:

- Co na podwieczorek?

Odwróciła się natychmiast, z wyrazem zaskoczenia
na twarzy. -

Jay! Przyjechałeś wcześniej niż myślałam.

- Tym razem musisz mi pozwolić powycierać. -

Ściągnął bluzę,

podwinął rękawy koszuli i chwycił ścierkę. - Jakie

masz plany na

wieczór?

61

-

Dla odmiany trochę popracujemy - odrzekła. -

Obiecałam

księdzu Costello, że przyjdę wieczorem pomóc

udekorować salę na

sobotnią zabawę dla dzieci. Ty też możesz pójść i

wykonać

trudniej-sze prace.

- Bardzo dziękuję.

- Ksiądz chciałby cię poznać.

- Wobec tego muszę zaprezentować moje najlepsze

maniery.

Był cichy wieczór, kiedy przechodzili przez Haxby;

Caroline

trzymała Jaya pod rękę.

- Wiesz, doszłam do przekonania, że dobrze ci w

mundurze. - A ja

nie mogę się już doczekać, kiedy się go pozbędę.

- Nie patrz na to w taki sposób. Wszystko czemuś

służy.

Wszystko też przynosi jakąś korzyść. Gdybyś nie

trafił do wojska,

byśmy się nie poznali.

Uśmiechnął się ciepło.

- To byłaby naprawdę wielka szkoda.

Mijali sklep z materiałami. Wielkie lustro na wystawie odbijało ich postacie.

- Widzisz, jaka ładna z nas para? -- zapytała Caroline. -

Powinnaś mnie była zobaczyć w lepszych czasach - odrzekł

Jay. Śmiejąc się doszli do kościoła.

Sala spotkań mieściła się w parterowym budynku z cegły,

pokrytym dachem z falistej blachy. Minęli szatnię i znaleźli się

w głównym pomieszczeniu. Z przyległego pokoju dochodził gwar

rozmów. Caroline ruszyła w tamtym kierunku.

Grupa kilku młodych dziewcząt i chłopców zajęta była rozmową z księdzem.

- Dzień dobry, ojciec - odezwała się Caroline. -

Mam nadzieję,

że się nie spóźniłszy. Przyprowadziłam kogoś z muskułami, aby

nam pomógł.

Ojciec Costello uśmiechnął się do niej z sympatią, po czym

odwrócił się do Jaya. Był niski i krępy, miał posiwiałą czarną

czuprynę opadającą na czoło. Wyglądał na bardzo
mądrego
człowieka. - Miło mi pana poznać - powiedział z
uśmiechem,
wyciągając dłoń.
62

Jay zauważył, że młodzież przypatruje mu się i
poczuł lekki
niepokój, skrepowanie, które zawsze towarzyszyło
jego związkowi
z Caroline.

- A więc, ojcze, od czego zaczniemy?

- Przydzielę pracę młodym ludziom, a potem
weźmiemy się za naszą

- odparł ojciec Costello.

Posłał dziewczęta do prezbiterium, by wraz z
gospodynią księdza

przygotowały napoje, a chłopcom podał kilka
adresów we wsi,

których mieszkańcy zgodzili się pożyczyć krzesła.

Caroline uśmiechnęła się lekko do Jaya.

- Zobaczymy się później - powiedziała, odchodząc z
innymi
dziewczętami.

Jay został sam na sam z księdzem. Wyciągnął
papierosy.

- Czy ojcu nie przeszkodzi, jeżeli zapalę?

- Ani trochę. Sam chętnie zapalę, jeśli może mnie
pan poczęs-

tować.

Zaciągnęli się dymem, a następnie ksiądz powiedział:

- Dekoracje to nasze zadanie, panie Williams.

Obawiam się, że

nie będę przy tym zbyt użyteczny, ale mogę

rozwieszać elementy,

podczas gdy pan będzie je przybijał we właściwym

miejscu. Mamy

tu kilka drabinek, ale ja cierpię na lęk wysokości.

Jay poczuł nagłą irytację. Ksiądz zwracał się tylko

do niego po

nazwisku, jakby chcąc podkreślić, że oni dwaj to

dorośli ludzie

w przeciwieństwie do zebranej tu młodzieży.

Ustawił drabinkę w odpowiednim miejscu i rzekł:

- Ojcie, proszę nie zwracać się do mnie per "panie Williams".

Jay - to wystarczy.

Ksiądz uśmiechnął się lekko, wręczając mu koniec

kolorowej wstęgi

i kilka pinezek.

- Caroline jest wspaniałą dziewczyną - powiedział.

- Najlepszą ze wszystkich - odrzekł Jay, przypinając materiał.

Ksiądz cofnął się o kilka kroków, by sprawdzić efekt.

- Bardzo dobrze, Jay. Bardzo dobrze. Powiedz, czy

chodzisz do

kościółka?

Jay zaprzeczył i przesunął drabinkę wzdłuż ściany.

- Dawno temu przestałem wierzyć, ojcie.

- Czy wolno wiedzieć, dlaczego?
- Ponieważ to nic nie daje. W każdym razie takim ludziom jak ja.

63

Ksiądz westchnął.

- A więc w najbliższej przyszłości raczej nie zobaczymy cię na mszy świętej?

Jay uśmiechnął się szeroko.

- Jeśli Caroline będzie tu przychodzić, zapewne i ja będę zjawiał się co niedziela.

- Wspomniała mi o tobie któregoś dnia. Przekazała mi dużo

informacji na twój temat. Powiedziałbym, że jest w tobie zakocha-

na. - Ojciec Costello mówił bardzo spokojnie i obojętnie. - Czy

jest w tym coś złego? - zapytał Jay. - Skąd ksiądz wie, że ja nie jestem zakochany w niej?

- To jeszcze dziecko.

- Miłość ma takie kaprysy, że wdziera się tam, gdzie chce, jak

odra, ojciec. Nie wydaje mi się, aby w takich sytuacjach liczył

się wiek. Poza tym wolałbym, aby ludzie nie patrzyli na mnie jak

na starucha. Mam zaledwie dwadzieścia trzy lata.

- Mój drogi chłopcze - zaczął ksiądz - powinieneś spojrzeć na tę sprawę z perspektywy tego, co będzie najlepsze dla Caroline.

Świat potępia to, co widzi; rzadko natomiast to, co ma pod nosem, ale dobrze schowane.

- Innymi słowy lepiej, by Caroline wybrała jakiegoś durnia,

byleby był w odpowiednim wieku? Predyspozycji intelektualnych i

psychicznych nie należy brać pod uwagę?

Ksiądz robił wrażenie, jakby zadano mu ból.

- Wcale tak nie myślę. Jestem przekonany, że wasza znajomość jest

niewinna nie tylko dlatego, że znam Caroline, ale ponieważ sądzę,

iż ty jesteś dobrym człowiekiem. Świat niekiedy jest wielce

niesprawiedliwy. Jak już mówiłem, potępia różne rzeczy, kierując

się pozorami. Wśród moich parafian są ludzie - dobrzy ludzie -

którzy związek piętnastoletniej dziewczyny z mężczyzną w twoim

wieku zinterpretowaliby w jeden tylko sposób.

- Czy ojciec nie zapomniał dodać tu jeszcze czegoś? Czy nie

powinniśmy mówić o kolorowym mężczyźnie w moim wieku?

- Być może.
 - Wobec tego nie osiągnął ksiądz sukcesu w pracy duszpasterskiej.
 - To nie tak. Powiedzmy raczej, że wszyscy jesteśmy istotami ludzkimi bardzo niedoskonałymi. Nie twierdzę, że plotki odpowia-
- 64

dają prawdzie ani że takie podejście jest godne chrześcijan, ale tacy są ludzie. Aby zmienić ich zapatrywania należy włożyć dużo pracy i musi upłynąć wiele czasu.

- Jeśli tacy są moi bliźni, to odcinam się od nich. A co do ich opinii - Jay pstryknął palcami - to mam ją gdzieś. Jeżeli wolą wymyślać to, czego nie ma, to ich wina. Ojciec Costello pokiwał głową ze smutkiem.

- Oczekujesz od świata doskonałości, której nie ma. Postępujemy najlepiej, jak potrafimy - wszyscy. Zaczął zbierać resztki kolorowego papieru, po czym zastygł, wpatrzony w podłogę.
- Wyznaczyłeś sobie cel, a ja nie jestem w stanie cię po-

wstrzymać. Co do Caroline, gdybym starał się ją do ciebie zrazić, straciłbym tylko jej zaufanie, a na to nie mogę sobie pozwolić.

Nasilający się gwar wskazywał, że wrócili chłopcy z krzesłami i

stołami. Jay bezskutecznie usiłował zdobyć się na uśmiech, mówiąc:

- No cóż, ojcze, skoro skończyliśmy z tym, to pomogę chłopcom.

Ksiądz skinął głową, obrócił się gwałtownie i wyszedł z sali. *

Skończyli pracę po dziewiątej. Wszyscy oprócz Caroline, którą zatrzymały jeszcze jakieś drobne zajęcia już poszli, więc Jay z nudów zagrał jakąś melodię na rozklekotanym pianinie.

Był przygnębiony i zasepiony; słowa księdza wciąż nie dawały mu spokoju. Dlaczego ludzie są tacy? Dlaczego tak łatwo zniżają się do takiego poziomu?

- Przepraszam, że kazałam ci czekać. - Caroline wyszła z kuchni i zbliżała się do niego. - Musiałam dorobić dekorację do niektórych ciast.

- Nic się/nie stało - odrzekł. - Wyglądasz na zmęczoną.

Zabiorę cię do domu.

Uśmiechnęła się blado.

- Było tyle rzeczy do zrobienia, a większość dziewczyn nie mogła zostać zbyt długo. Ciężko pracowałyśmy, by wszystko przygotować jak należy.

65

Wyszli w mrok okrążając kościół. Kiedy znaleźli się przed

wejściem do świątyni, Caroline odwróciła się do Jaya; jej twarz

w ciemności przypominała białą plamę.

- Czy nie sprawi ci różnicy, jeśli wejdziemy na chwilę do środka?

Ujął ją za ramię.

- Jasne, że nie.

Weszła pierwsza, przyklękła, zegnając się; Jay usiadł na ławce

obok niej. W kościele panował głęboki półmrok.

Wysoko na ołtarzu

migotały świece; Najświętsza Panienka zdawała się wypływać z cie-

mności, skąpana w miękkim, białym świetle. Na skronie Jaya

wystąpił pot, ale po chwili, uświadomiwszy sobie, że to tylko

wizerunek, odetchnął i odprężył się.
Słyszał dochodzący z boku cichy głos Caroline
odmawiającej
modlitwę. Zapach kadzidła był bardzo intensywny.
Jay poczuł się
oszołomiony, kręciło mu się w głowie. Wyciągnął
przed siebie rękę
i namacał w ciemności chropowaty chłód kolumny.
Natychmiast
wrócił do rzeczywistości.
Coś poruszyło się - to Caroline podniosła się i
podeszła do
ołtarza. Zapaliła świecę, umieściła ją w lichtarzu i
jeszcze
przez chwilę się modliła. Kiedy wróciła, jej twarz
jaśniała w
ekstazie. Szli powoli wśród cichej nocy. Nie
rozmawiali. Jay, w
całym swoim życiu, z nikim nie czuł się tak blisko
związany.
Kiedy doszli do domu, Caroline ruszyła przodem, by
otworzyć drzwi
frontowe.
- Dziadek z pewnością jest w saloniku. Wejść tam.
Zrobię
kolację.
Światło było zgaszone, w czerwonej poświacie bijącej
od ko-minika
pokój wyglądał przytulnie. Jonathan Grey siedział w
fotelu z

cygarem w rękę, zwrócony twarzą w stronę
syczących polan. Jay
usiadł na sąsiednim krześle.

- Co pan widzi w płomieniach?

Starszy pan szybko odwrócił głowę.

- Hello, Jay. Nie słyszałem, jak wchodziłeś. Skąd
wiesz, że widzę
tam cokolwiek?

- Nie wierzę, by człowiek taki jak pan siedział nie
myśląc o
niczym. Nie zawsze był pan niewidomy, bliskie panu
obrazy z
pewnością powracają w ciemności.
Jonathan Grey chrząknął cicho.

66

- Jak dobrze to rozumiesz. Tak, widzę w ogniu
duchy. - Wyciągnął
rękę, szukając drewnianego pudełka z cygarami.
Podsunał je
Jayowi, który przyjął poczęstunek. - Widzę statek
idący pod
wiatr; jego pokład zalewają fale. Widzę młodego
człowieka,
silnego jak byk, uciekającego przed konwenansami i
duszną
atmosferą, pracującego przy takielunku,
roześmianego i nie
przejmującego się ni-czym. Widzę, jak mija mu
czterdzieści lat

życia pełnego przygód. Najpierw Afryka, Chiny, potem Indie...

Ponownie odchrząknął.

- Co za życie prowadziłem! Cholernie łobuzerskie życie.

- Czy pan tego żałuje? - zapytał Jay.

- Nigdy nie żałowałem ani jednej minuty. Ani tej, w której

błądziłem, ani żadnej innej. Gdybym żałował, że prowadziłem takie

życie, znaczyłoby to, iż żałuję, że żyłem, prawda?

Nie, to było

cudowne.

- A co pan powie o ludziach?

- Ogólnie biorąc, byli w porządku. Zawsze mówiłem, że należy

innych brać takimi, jakimi są. Z krewnymi nigdy nie miałem zbyt

wiele wspólnego. Oni uważali mnie za cholernego awanturnika.

Tylko raz byli ze mnie dumni - kiedy od starego króla dostałem

Medal Polarny. To zaskarbiło mi ich szacunek. Ale na krótko. -

Jaki był ojciec Caroline?

- Bardzo podobny do mnie. Wiesz, był moim jedynym synem.

Kochana matka Caroline, Margaret, usiłowała go przytrzymać,

zmienić go wedle własnych oczekiwań.

- I co się stało?

- W efekcie udało jej się jedynie zmusić go do ucieczki. Wybuch-

ła wojna koreańska, zgłosił się na ochotnika i wrócił do czynnej służby. Zginął w czasie patrolu nad rzeką Yalu. Od tego czasu

Margaret potępia mnie za to, jakobym przekazał mu własną

dzikość. Z jej punktu widzenia to była wada. Stała się twardą

kobietą.

Światło zaczęło drgać, Caroline weszła do pokoju.

- Znowu siedzicie po ciemku? Zastanawiam się, do czego

doszliście. Ale musimy zjeść kolację. Umieram z głodu.

67

Jay wyszedł o wpół do jedenastej. Kiedy stali na schodach,

Caroline zapytała:

- Czy tym razem zatelefonujesz?

Roześmiał się w odpowiedzi.

- Oczywiście. Napięcie minęło, wątpliwości zostały rozwiane. -

Zadzwoń szybko, Jay. Jak najszybciej - powiedziała miękko. Wiatr

rozwiewał jej włosy, niósł ze sobą zapach, który tak bardzo

zaniepokoił Jaya, kiedy tańczyli.
Wydawało się, że Caroline płynie do niego w
ciemności. Nagle
znalazła się w jego ramionach. Objął ją i delikatnie
pocałował
w czoło, po czym odwrócił się i zniknął w mroku.
Czuł obezwładniającą radość; miał wrażenie, że
pęka mu od tego
głowa. Ruszył drogą w noc, pobiegł tak szybko, jak
tylko mógł.

Rozdział siódmy

W ostatnich dniach października opadły prawie
wszystkie liście;
jego miejsce zajął po cichu listopad ze swym
surowym, purytańskim
nastrojem.

Minęły dwa tygodnie. Jay leżał i słuchał miękkiego
staccato

kropli deszczu, uderzających w okno. Drzwi do
pokoju otwarły się
gwałtownie. Wpadł Dick jak świeży wiatr.

- Co robisz w sobotnie popołudnie! Powinieneś
znajdować się

na zewnątrz, ciesząc się pokrzepiającą pogodą
Yorkshire.

Jay wykonał wulgarny gest.

- To na cześć pokrzepiającej pogody Yorkshire.

Dick rzucił się na łóżko.

- No, no, stary! Nigdy w życiu nie czułem się lepiej.

- Czy telefonowałaś do Tiny?

- Faktycznie, telefonowałem. I co, jak myślisz? Ty oraz

czarują-ca panna Grey jesteście zaproszeni dziś wieczorem na

przyjęcie przy świecach!

Jay podniósł głowę i spojrzał na przyjaciela.

- Kto wydaje to przyjęcie?

- Aktorzy, stary. Ludzie z trupy teatralnej, do której należy

Tina.

Jay zaśmiał się ironicznie.

- To brzmi wspaniale. Mnóstwo sfrustrowanych ludzi z pro-

wincjonalnej bohemy. Falszywi aktorzy, fałszywi poeci i fałszywi

pisarze. Sztruksowe marynarki i brody. Nie, dziękuję.

69

- Daj spokój, Jay. Od kilku tygodni zbliżyliście się bardzo

z Caroline. Powinniście więcej wychodzić, szukać towarzystwa

innych ludzi. A poza tym nie zapytałeś, co ona o tym myśli. Skąd

wiesz, czy nie zechce pójść? Może spodoba się jej ten pomysł.

Jay opuścił nogi na podłogę i usiadł.

- Zgoda, zapytam ją.

Zszedł do telefonu w pokoju dyżurnych. Jonathan Grey podniósł słuchawkę i poinformował go, że Caroline nie ma w domu. Poszła do Haxby na zakupy. Jay podziękował i skończył rozmowę. Wrócił do sypialni i rzekł:

- Robi zakupy w Haxby. Zadzwońię do niej później.

- Moje motto brzmi: kuj żelazo, póki gorące - odpowiedział Dick.

- Jeżeli jest w Haxby, nie możemy się z nią minąć.

Wskoczymy w

jaga i zapytamy razem, co o tym myśli. Nie ufam ci.

Mógłbyś nie

przedstawić sprawy jak należy. Chcę dopilnować, by panna Grey

spojrzała na tę kwestię we właściwym świetle.

- A czy da się ją tak zinterpretować? - zapytał Jay, kiedy

kierowali się do wyjścia.

*

Spotkali Caroline w miejscowym sklepie

warzywnym. Dick

czekał w samochodzie, a Jay podszedł do

dziewczyny. Stała przy

kontuarze w towarzystwie kilku starszych kobiet, a sprzedawca

realizował jej zamówienie.

- Cześć, aniołku - rzekł Jay. -Kiedy skończysz, podrzucimy cię

do domu.

- Zawsze zjawiacie się wtedy, kiedy najmniej was oczekuję -

odparła. - To potrwa tylko minutkę.

Zapalił papierosa, opierając się o ladę. Kobiety popatrzyły na

niego z dezaprobatą. Jedna z nich, w średnim wieku, gapiała się

lodowatym wzrokiem. Jay celowo powoli przymrużył oko. Zaczer-

wieniła się i odwróciła wzrok.

- Jestem gotowa - powiedziała Caroline. Podniósł jej koszyk

i wyszli ze sklepu. Zamykając za sobą drzwi usłyszał jazgot pod-

ekscytowanych głosów.

- Cześć - rzucił Dick. - Jak się miewa moja dziewczynka?

70

Caroline wśliznęła się do samochodu, Jay postawił koszyk obok

niej na tylnym siedzeniu.

- Ulubioną rozrywką większości tych starszych pań jest plot-

kowanie na temat innych.

- Nie przejmuj się nimi - odrzekła Caroline. - Lubią plotkować,

ale obgadują wszystkich bez wyjątku.

- Moim zdaniem, to zasługa munduru - wtrącił Dick.

- Mam

wrażenie, że w tych okolicach słowo "żołnierz"

brzmi

nieprzyzwoicie. Samochód ruszył z rykiem silnika i

zatrzymał się

przed schodami prowadzącymi do domu Greyów.

- Co z dzisiejszym wieczorem? - zapytała Caroline

Jaya

wysiada-jąc z jaguara.

- Właśnie w tej sprawie cię szukaliśmy. Dick

zamierza zabrać nas

na przyjęcie w Rainford. Typowo artystyczne. Brody

i świece. Co

ty na to?

- To może być zabawne - odrzekła. - Tak,

chciałabym pójść. - A

co, nie mówiłem? - zapytał Dick przyjaciela. -

Podjedziemy po

ciebie koło siódmej, Caroline.

Jay pomachał jej na pożegnanie, a kiedy odjechali

spod domu,

odwrócił się do Dicka:

- Pamiętaj, jeżeli okaże się, że to przyjęcie to tylko

strata

czasu, odwiedź nas wcześniej do domu. Obiecujesz?

- Oczywiście, ale na pewno ci się tam spodoba,

staruszkę.

Cholernie dobrze ci to zrobi.

Nachmurzony Jay zagłębił się w fotelu. Zupełnie nie miał chęci na tego rodzaju imprezę. Przewidywał, że będzie przebiegała według utartego wzoru: mnóstwo piwa i przekazywanie dziewczyn z rąk do rąk. Pocieszał się tylko, że jeśli spotkanie będzie nie do zniesienia, zawsze mogą je opuścić.

Kiedy wieczorem szykowali się do wyjścia, Dicka zawołano do telefonu. Wrócił wyraźnie skwaszony.

- Coś nie tak? - zapytał Jay.

- Tina będzie mogła zjawić się tam o wiele później niż sądziła.

Chce, byśmy pojechali bez niej, a ona dotrze na miejsce, kiedy będzie wolna. W gruncie rzeczy nie ma sprawy. Znam przecież adres. 71

Jay nie odpowiedział, dobrze wiedząc, że umysł Dicka pracował wyprzedzając czas. Przyjaciel wyobrażał sobie wydarzenia najbliższych godzin, podejrzewając, że Tina w ogóle nie pojawi się i czeka go następne rozczarowanie.

Caroline była gotowa, kiedy zjawili się pod jej domem. Dick zatrąbił, a ona wyszła natychmiast. W blasku latarni wyglądała niewiarygodnie świeżo i młodo.

Jay pomógł jej wsiąść do samochodu.

- Czarująco wyglądasz. Jak kwiatuszek. Tam, dokąd pojedzie-my, będziesz jak powiew świeżego powietrza.

Zarumieniła się - w jej oczach pojawił się ciepły blask, głęboki i sekretny, przeznaczony tylko dla nich dwojga.

Kiedy usiadł obok

niej, wsunęła mu rękę pod ramię.

- Życie z dnia na dzień staje się coraz lepsze - powiedziała,

spoglądając na gwiazdy. - To będzie cudowny wieczór. Po prostu cudowny.

Kiedy samochód wyjechał z podjazdu na główną drogę, Dick

przyspieszył i pędzili w ciemnościach, a wiatr rozwiewał im

włosy. Zaczął śpiewać, Caroline i Jay przyłączyli się. Śpiewali

przez całą drogę do Rainford, a potem jadąc przez tłoczne, zalane

światłem ulice. Ich głosy, wesole, młode i szybko ginące w dali,

wpadały w uszy przechodniom, budząc w nich smutek i zawiść.

Dick zatrzymał samochód przed frontem hotelu "Majestic".

- Możemy posiedzieć tu przy drinku z pół godziny. Nie ma sensu zjawiać się zbyt wcześnie. Przed dziewiątą nie będzie tam żywej duszy.

Jay i Caroline wysiedli z samochodu i weszli do hotelu, a Dick pojechał na parking za budynkiem.

- Co się dzieje z Dickiem? - zapytała Caroline, kiedy wchodzili do salonu.

- Nic nie umyka twojej uwadze, prawda? - odrzekł Jay. - Cho-dzi o jego dziewczynę. Będzie mogła przyjść dopiero później, a Dick myśli, że go puszcza kantem.

- Ale dlaczego tak uważa?

Jay zapalił papierosa.

- On jest całkowicie pozbawiony pewności siebie - w każdym razie ja tak sędzę. Istnieje ogromna różnica między latoroślą szlchetnego rodu i potomkiem rodziny, w której dziadek i ojciec

dopiero tworzyli podstawy fortuny. Arystokrata z prawdziwego zdarzenia jest pewny siebie, bo stoi za nim tradycja i rodzina, toteż rzadko kiedy czuje się zagrożony. Dick natomiast wie, że jego jedynym atutem są pieniądze, a to prawdopodobnie miało niewielkie znaczenie, kiedy uczył się w szkole podstawowej i w Harrow. Bez przerwy za czymś goni - szuka miłości, uczucia i potwierdzenia. Nie może tego zdobyć i każde kolejne doświadczenie rani go coraz głębiej.

- Może chce zdobyć zbyt wiele w krótkim czasie. Kobiet nie wolno ponaglać, wiesz o tym. One chcą mieć pewność.

Do salonu wszedł Dick, zachowując się w sposób będący dokładnym zaprzeczeniem słów Jaya.

- Nic jeszcze nie zamówiłeś, stary?

- Czekalem na ciebie, sakiewko - odrzekł Jay.

Dick roześmiał się na tę obraźliwą uwagę i kiwnął na kelnera.

Zamówił dla Caroline sok owocowy z lodem.

- Nie mogę pozwolić, by posądzono nas o deprawację młodzieży

- powiedział do niej.

Rozmowa toczyła się gładko. Dick i Jay prześcigali się opowiadając okropne anegdoty z czasów studenckich, a Caroline przez godzinę nie przestawała się śmiać. Co jakiś czas Dick przywoływał kelnera, by zamówić następną kolejkę. Po kilku drinkach Jay zdecydowanie odmówił kolejnego i Dick pił samotnie. Kiedy zdecydowali się wyjść, miał w oczach błysk zapowiadający kłopoty.

Dom, w którym odbywało się przyjęcie, mieścił się przy zniszczonej uliczce o łatwo wpadającej w ucho nazwie Przejazd Cmentarny. Zaparkowali samochód i ruszyli po schodach do obłazujących z farby drzwi frontowych, w które Dick zaczął walić czubkiem buta.

- Georgiański styl; ten dom pamięta lepsze czasy - rzekł Jay, wyciągając szyję i spoglądając w górę na niewyraźny kształt

trzy piętrowego budynku.

Z wnętrza dało się słyszeć wyrażające protest przekleństwo, a

następnie drzwi rozwarły się tak gwałtownie, że uderzyły o

**ścianę. Dostrzegli postać znikającego w korytarzu
mężczyzny o
włosach tak długich, że należało wybaczyć pomyłkę
temu, kto
wziąłby go za kobietę.
73**

**- To miło z jego strony, że nas wpuścił - rzekł Dick.
-W**

**każdym razie wchodzimy, dzieci. Ta droga wiedzie
do niegodzi-
wości.**

**Sień tonęła w mroku rozpraszanym przez światło
tanich świec.**

**Głośny zgiełk, dochodzący z końca korytarza
wskazywał, gdzie**

**znajduje się centrum zabawy, chociaż pełne
zachwytu piski i**

**odgłosy dobiegające z pokoju po lewej stronie
dowodziły, że i tam
sprawy zaczęły się rozwijać.**

**Weszli do właściwego pomieszczenia i znaleźli się w
hałaśliwym,**

**rozgadanym tłumie. Wydawało się, że wszyscy
rozmawiają ze**

wszystkimi najgłośniej jak potrafią.

**I tu płonęły świece wetknięte w stare butelki po
winie, rozmiesz-**

**czone w strategicznych punktach pokoju. Nikt nie
zwrócił**

najmniej-szej uwagi na nowo przybyłych. Dick
wmieszał się w tłum
i znikł przyjaciółom z oczu.

- Jak ci się tu podoba? - zwrócił się Jay do
Caroline.

Potrząsnęła głową,

- Daj mi trochę czasu. Może później, kiedy
porozmawiam
z jedną czy drugą osobą.

- Rozmawiać to oni umieją doskonale-odrzekł
cynicznie. - To
praktycznie wszystko, co potrafią.

Stanęli pod ścianą i starali się wysledzić Dicka w
mroku. Nagle

wynurzył się z tłumy, trzymając w rękach trzy
drinki. Za nim

szedł wysoki, szczupły mężczyzna z brodą, w
sztruksowej
marynarce.

- Tu jesteście, dzieciaczki - odezwał się Dick. - Oto
powitalne drinki. Jeżeli będziecie chcieli więcej, bar
jest tam,

w kącie. Brodaty mężczyzna powiedział
afektowanym głosem:

- Powiedz, Dick, czy to twoi przyjaciele?

- Przepraszam, Reggie - Dick dokonał prezentacji.

Wszystko

wskazywało na to, że Reggie jest tu gospodarzem.

Przytrzymał rękę Caroline dłużej, niż to było
konieczne.

- Jaka ładna dziewczynka. - Spojrzał lubieżnie na Jaya. - Baw się dobrze, stary. Na górze jest mnóstwo pokoi, a my jesteśmy strasznie tolerancyjni. Znikł w anonimowym tłumie, budząc w Jayu nieprzepartą chęć zetknięcia stopy z tylną częścią jego oddalającego się ciała. -

Cóż to za niemiły człowiek - rzekła Caroline.

74

- Mam wrażenie, że wciąż ma trudności z odróżnianiem dziewcząt od chłopców - rzekł Jay.

Dick roześmiał się.

- Nie byłbym zdziwiony, gdyby tak było. Pokrażę sobie tu i tam

- zrobił krok i jeszcze raz odwrócił się do nich. - A tak przy okazji, nie odchodziłbym zbyt daleko od Caroline.

Niektórzy z

tych facetów to prawdziwe krwawe sępy.

Uśmiechnął się miło i ponownie odwrócił się w stronę tłumu. - Co

jest w twojej szklance? - zapytał Jay.

- Nie martw się, tylko sok pomarańczowy - odrzekła Caro-

line. - Czy sądzisz, że Dick ma rację?

- Z tym, aby cię nie zostawiać? Większość z tych ludzi nie miałaby żadnych moralnych skrupułów - przełknął łyk piwa. -Jeśli ktoś zacznie się wygłupiać, od razu daj mi znać. Szybki kopniak w odpowiednie miejsce zrobi więcej niż kazanie.

- Dziewczyny to też pewnie dobrana paczka?

- I to pod wieloma względami. -Jay skończył piwo. -Przyniosę następne drinki, a potem, wzorem Dicka, pokręcimy się. Jeśli mamy przeżyć to cholerne przyjęcie, to wyciągnijmy z niego jakąś korzyść i uzupełnijmy twoją edukację.

Przez jakieś pół godziny poruszali się wśród tłumu, zatrzymując się to tu, to tam, by posłuchać rozmów, albo żeby Caroline mogła z bliska przyjrzeć się najdziwniejszym osobnikom.

Jay uznał, że to najbardziej odrażająca banda, jaką widział od dłuższego czasu.

Teraz pokój był już wypełniony do granic możliwości dzięki nowo przybyłym, a spóźnialscy tłoczyli się w korytarzu. Co jakiś czas wpadali na Dicka, którego twarz świeciła się coraz bardziej, a uśmiech stawał się z każdą chwilą sztuczniejszy. Naj-

widoczniej Tina nie pojawiła się. Za pierwszym razem Dick rozpoznał ich. Potem odnieśli wrażenie, że nie dostrzegają niczego z wyjątkiem dość paskudnej blondynki, która wpatrywała się w jego twarz z miną cocker spaniela. Jayowi udało się znaleźć wolny zakątek, w którym mogli stanąć, kiedy zmęczyło ich kręcenie się wśród gości. Opuścił Caroline i poszedł do baru ponownie napełnić szklanki. Było tam mnóstwo ludzi, więc zdobycie drinków zajęło mu dobrych kilka minut. Kiedy wrócił, zobaczył dziewczynę zajętą rozmową z mężczyzną ubranym

75

w sportową marynarkę z tweedu. Podał Caroline drinka i powiedział zaczepnie:

- Ona jest już zajęta.

Nieznajomy roześmiał się.

- Jest zbyt ładna, by mogło być inaczej, toteż na nic nie

liczę. Nazywam się Turner.

Jay od razu zorientował się, że ten facet różni się od pozostałych mężczyzn.

- Przepraszam - rzekł. - Po prostu trzeba uważać na tych cwaniaczków.

Turner skinął głową i poczęstował go papierosem.

Miał jasno-

brązowe włosy opadające aż do mocnych,

wyrazistych brwi. Jego

twarz była brzydka, rysami przypominająca

Mongoła. Jay pomyś-lał,

że wśród jego dalekich przodków musiał znaleźć się jakiś Tatar.

Turner spojrział na Caroline i zapytał:

- Podoba ci się tutaj?

- Nie bardzo - odrzekła. - Mam wrażenie, że wszyscy starają się

dobrze bawić, ale nie robią tego, jeżeli rozumiesz, co mam na

myśli. A ta wyraźnie fałszywa serdeczność jest koszmarna.

Turner skinął głową.

- Większość z nich na co dzień to zupełnie zwyczajni ludzie:

urzednicy, robotnicy i tak dalej. Wolny czas spędzają właśnie

tak. Rozpaczliwie starają się być kimś, kim nie są. To bardzo

smutne. Miał taką minę, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie

przejałby się ani odrobinę, gdyby podłoga nagle się rozstała

pochłaniając tych wszystkich ludzi.

- Natomiast ty jesteś bardzo inteligentny. Co, u diabła,

robisz wśród tych awanturników?

Turner roześmiał się.

- Niczym się od nich nie różnię, jeśli chodzi o pozerstwo.

Jestem pisarzem, a z wieloma obecnymi tu łączy mnie to, że także

nie odniosłem sukcesu. Z tą może różnicą, że pewnego dnia osiągnę

powodzenie. Staram się bywać tu jak najrzadziej i to tylko po to,

by potem, ze strachu, zabrać się ostro do pracy nad powieścią.

Myśl, że mógłbym skończyć podobnie jak większość tych typów,

działa jak impuls.

Jay przytaknął.

- Rozumiem co czujesz. Ja też bym oszalał.

76

- Widzę, że służysz w wywiadzie - rzekł Turner. -

Gdzie

stacjonujecie?

Jay opowiedział i wkrótce potem zaczęli rozmawiać o historii i

o jej miejscu we współczesnym świecie. Caroline głównie słuchała,

wtrącając od czasu do czasu kilka słów. Po chwili przerwali

dyskusję, a Turner zapytał:

- A zatem pochodzisz z Londynu? Jak podoba ci się uprzemys-

łowiona północ? Czy tutejsi ludzie mają nieco szersze horyzonty

niż mieszkańcy Notting Hill*?

- Nie powiedziałabym, zważywszy na sposób, w jaki zaczynają

rozmowę - rzekła Caroline.

- Bądźmy wyrozumiali - odrzekł Jay. - Sądzę, że większość to

całkiem przyzwoici ludzie.

Twarz Turnera rozjaśnił sardoniczny uśmiech.

- Jeśli tak rzeczywiście myślisz, to przegrasz, zanim jeszcze

podejmiesz walkę, bo nie doceniasz przeciwnika.

Twierdzisz* że

w większości ludzie są przyzwoici, a nawet uprzejmi.

No cóż, oni

tacy nie są. Przeciętny Anglik to najbardziej godny potępienia

hipokryta na świecie. Pod maską uprzejmości jest bardziej

nietole-rancyjny niż pułkownik z Kentucky.

- To naprawdę fatalnie - odparł Jay. - Nie daje to wielkiej

nadziei ludziom takim jak my.

- Chwileczkę, Jay - Caroline była śmiertelnie poważna. - I co możemy zrobić, panie Turner? Jeśli tylko to nas czeka, to co powinniśmy zrobić? Szum i przytłaczająca atmosfera oddaliły się; znajdowali się we troje jakby w spokojnej próżni. Turner powiedział ponuro: -

Zrobić można tylko jedno. Dobrze się bawić w taki wieczór jak dziś. Jeżeli spotkacie się jutro, to też się bawcie. Szczęście to rzecz względna; oto jedna z wielkich tajemnic życia.

Jeżeli jesteście szczęśliwi Teraz, to nic więcej nie możecie osiągnąć, nawet jeżeli będziecie ze sobą przez dwadzieścia lat.

Znowu osaczył ich gwar. Caroline uśmiechała się w jakiś szczególny, pełen zadowolenia sposób; ścisnęła mocno rękę Jaya i rzekła:

- Mam już dosyć. Odszukajmy Dicka i jedźmy stąd.

* Notting Hill - dzielnica w zachodniej części Londynu, zamieszkała głównie przez kolorowych imigrantów, znana z zamieszek i niepokojów w latach pięć-dziesiątych, (przyp. tłum.)

Jay zgodził się i pożegnał z Turnerem, który w odpowiedzi uśmiechnął się tylko, pochłonięty znowu własnymi myślami, niewrażliwy na zewnętrzne wpływy. Caroline chciała przed wyjściem pójść do łazienki, więc Jay wszedł razem z nią na piętro i poczekał przy schodach. Kiedy odeszła, drzwi sypialni po lewej stronie otworzyły się, a ze środka wyłoniła się młoda blondynka, po czym zniknęła w toalecie. Po sekundzie zjawiał się Dick. Wyglądał na chorego. Jego twarz przypo-minała śmiertelną maskę, ale wydusił z siebie słaby uśmiech. - Ty cholerny durniu! - powiedział Jay. - Co chciałeś tam znaleźć? Uśmiech znikł z twarzy Dicka; chłopak wyglądał na samotnego i ostatecznie zagubionego. Zatoczył się i omal nie wypadł przez barierkę. Jay chwycił go szybko i pomógł zejść po schodach. -Ja poprowadzę - rzekł do Caroline. - On jest w takim stanie, że by

nas wszystkich pozabijał.

Kiedy byli przy wyjściu, drzwi wychodzące na ulicę otworzyły się;

do domu weszła ładna, energiczna dziewczyna. Na widok Dicka

zatrzymała się na chwilę, po czym szybko ruszyła w jego kierunku.

- Dick, ty głupcze. Coś ty ze sobą zrobił?

Chłopak otworzył zamglone oczy i jęknął:

- Tina? Dlaczego nie przyszłaś? Powiedziałaś, że przyjdiesz.

Potem stracił świadomość. Dziewczyna robiła wrażenie przygnębionej.

- Staralam się przyjść wcześniej - powiedziała - ale dziś nie

mogłam się urwać. Po prostu nie mogłam.

Caroline uśmiechnęła się.

- Nie marnowałabym słów. Obawiam się, że cię nie słyszy.

Jestem Caroline Grey, a to Jay Williams.

Przypuszczam, że

słyszałaś o nas. Zabieramy go do domu. Nie wiem, czy chcesz tu

zostać. Jeśli tak, to jesteś twardsza niż ja.

- Chętnie cię podwieziemy - powiedział Jay.

Tina skinęła głową.

- Wielkie dzięki. Nie znoszę takich imprez. To Dick upierał

się, żeby tu przyjść, nie ja. Ja mam za sobą zbyt
wiele takich
przyjęć. Jay położył Dicka na tylnym siedzeniu
samochodu, a sami
usadowili się z przodu. Tina mieszkała niedaleko, w
skromnej
dzielnicy robotniczej. Podwieźli ją pod sam dom -
podziękowała
78

i poprosiła Jaya, by przekazał Dickowi, że zadzwoni
do niego
następnego dnia. Jadąc drogą do Haxby Jay
prowadził nonszalanc-
ko, usiłując jedną ręką zapalić papierosa. Wreszcie
Caroline
zlitowa-ła się nad nim i podała mu ogień.
- Tina wygląda na bardzo przyjemną dziewczynę -
powiedziała. -
Jestem zaskoczony - potwierdził Jay. - Ona nie jest w
typie
większości znajomych Dicka, Powiedziałbym, że jest
bardzo rozsąd-
na Taka dziewczyna byłaby dla niego naprawdę
dobra.
- A czy ja jestem dobra dla ciebie? - zapytała
Caroline,
wysiadając z samochodu.
Uśmiechnął się: , . _

- Tym razem nie zamierzam składać żadnego oświadczenia. Do zobaczenia jutro.

Kiedy dojechali do Greystones, zaparkował samochód i zaniósł Dicka do pokoju. Położył go na łóżku, rozluźnił mu krawat i zdjął buty. Troskliwie okrył przyjaciela kocem i powiedział miękko: -

Wszystko w porządku, drogi kolego. Prześpij to i niech ci

Bóg dopomoże.

Dick poruszył się, jęknął i zapytał w miarę wyraźnie:

- Tina?

Jay uśmiechnął się i odparł:

- A więc może jest jeszcze dla ciebie jakaś nadzieja.

Zgasił światło i położył się w ciemności. Palił papierosa i myślał.

Rozdział ósmy

Rano Dick sprawiał wrażenie, jakby wcale nie odczuwał skut-ków

poprzedniego wieczoru. Zaspał na śniadanie, obudził się koło

dziesiątej i wziął prysznic. Razem z Jayem zjadł lunch w Haxby

z wielkim apetytem. Potem, kiedy ciężko pracowali nad rosyjską

gramatyką, ktoś wezwał go do telefonu. Wrócił do sypialni szeroko

uśmiechnięty i zaczął się przebierać.

- Wychodzisz? - zapytał Jay.

- Dzwoniła Tina. Wyjaśniła, dlaczego spóźniła się wczoraj. Jej

rodzice wrócili późno po wizycie u krewnych, a ona musiała pod

ich nieobecność zająć się dwoma małymi braćmi.

Chyba zabiorę ją

dziś na jakieś przedstawienie.

- A może dla odmiany pouczysz się rosyjskich słówek?

- To nie jest konkurencyjna propozycja - odrzekł Dick, kierując

się w stronę drzwi.

Jay spędził pracowite popołudnie, po czym udał się na herbatę do

Caroline. Następnie wrócił do Greystones i leżał już w łóżku,

kiedy o jedenastej zjawił się Dick.

- Mam doskonały pomysł na następną sobotę.

- Tylko nie to - odrzekł Jay. - Sądziłem, że wczorajsze przyjęcie

cię wyleczyło.

- Daj mi jeszcze jedną szansę, Jay. To naprawdę dobry pomysł.

Jeśli pogoda będzie równie sprzyjająca jak przez ostatnich kilka

**dni, pojedziemy we czwórkę nad morze. Znam
jednego faceta z Rain-
ford, który ma domek na wybrzeżu koło
Flamborough. Przepiękne 80**

**miejsce. Możemy zabrać wałówkę i jakoś
przetrzymamy. Co o tym
myślisz?**

**- Zapytam Caroline - powiedział Jay z
uśmiechem.**

**No to załatwione - Dick wyłączył światło. - Ona
zgodzi się na
wszystko.**

**Caroline przystała na propozycję z entuzjazmem i
niemal na-
tychmiast zaczęła przygotowywać prowiant. W
sobotę wcześniej rano
Dick podjechał do Rainford zabrać Tinę, po czym
wrócił do domu
Caroline, gdzie wcześniej zostawił Jaya. Zapakowali
wszystko do
samochodu i odjechali we wspaniałych nastrojach, a
Jonathan Grey
machał im na pożegnanie ze szczytu schodów.
Jak na listopad, dzień był wyjątkowo piękny. Na
bezchmurnym
niebie wkrótce ukazało się słońce. Śpiewali i
wrzeszczeli przez**

**niemal całą drogę. Nie zatrzymywali się ani razu,
zanim nie
dojechali na miejsce.**

**Bungalow okazał się zwykłym domkiem z drewna,
ale był
położony we wspaniałym miejscu. Widok morza po
prostu zapierał
oddech.**

**Dziewczęta ugotowały lunch, a później wszyscy
pojechali do
Bridlington, by się rozejrzeć. Większość kafejek i
sklepów poza-
mykano na zimę. Było cicho, mieli uczucie pustki, o
które łatwo
w miejscowościach wypoczynkowych po sezonie.**

**Mniej więcej po
godzinie Jay zaproponował, aby wrócili do domku.
- Patrzcie, wieczorem jest potańcówka - rzekł Dick.
- Może się
wybierzemy?**

**Jay spojrział na Caroline, która zaprzeczyła lekkim
ruchem głowy.**

**- Przepraszamy, Dick, ale nie mamy ochoty.
- A ty zechciałabyś pójść, Tino?
- O tak, bardzo chętnie - powiedziała z entuzjazmem.
- Jeśli**

**Caroline i Jay nie mają nic przeciw temu, że zostaną
sami - Dick,
jedźcie z Tiną - powiedziała Caroline. - I tak nie
będziecie**

mogli zostać tam do późna. Przyjedziecie po nas do bungalowu, kiedy postanowicie wracać.

- Jesteś aniołem - rzekł do niej Dick. - Właśnie tak zrobimy. 81

Kiedy dotarli do domku, zaproponował, by posłuchali płyt.

Caroline twardo zaproponowała.

- Jay i ja chcemy pójść na spacer po nadbrzeżnych skałach -

powiedziała. Chwyła go za rękę i wyprowadziła na zewnątrz. -

O co chodzi? - zapytał Jay.

- Oni chcą zostać sami - odrzekła. - Czy nie widzisz, jak bardzo

Tina podoba się Dickowi i że ona świata poza nim nie widzi? -

Przepraszam, ale nie mam kobiecej intuicji. Moim zdaniem

wyglądają zupełnie normalnie.

Błękitne niebo rozciągało się nad morzem aż po horyzont, czuli

ciepłe promienie słońca.

- Co za nieprawdopodobny dzień, jak na listopad.

- Czy nie to właśnie ludzie nazywają latem świętego Marcina? -

powiedziała Caroline. - Gdzieś o tym czytałam. Ale to zdarza się

dosyć rzadko.

Jay zatrzymał się, by zapalić papierosa. Kiedy podniósł głowę, dziewczyna stała dalej, na brzegu skały. Odwróciła się i wróciła do niego, ale przez chwilę poczuł w sercu strach. Ruszyła dalej po suchej trawie, mając słońce za plecami. Kon-tury jej sylwetki były nieostre, a wreszcie, kiedy zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć na morze, przypominała fragment obrazu jakiegoś impresjonisty. Wyglądała nierealnie i eterycznie, jakby za chwilę miała ulecieć w powietrze. Kiedy przemówiła, czar znikł.

- Usiądźmy tu na chwilę, Jay.

Położyli się na kobiercu z wysokiej trawy. Po chwili on zamknął oczy i się rozluźnił. To było przyjemne, tak strasznie przyjemne -leżeć w słońcu obok bliskiego człowieka i po prostu nic nie robić. Stwierdził, że bardzo wiele dobrego da się powiedzieć o space-rach nad morzem. Coś połaskotało go w nos. Otworzył oczy i zobaczył, że Caroline delikatnie drażni go źdźbłem trawy. -

Pensa za twoje myśli - powiedziała.

- Przyszło mi do głowy, że przyjemnie byłoby być nadmorskim włączęą.

Roześmiała się miękko.

- Na jakiejś wyspie na morzach południowych, z dziewczynami w spódniczkach z trawy, zawieszającymi na twojej szyi girlandy z kwiatów. Wszyscy mężczyźni są tacy sami.

82

Zamknął oczy. Słyszał jej głos, wznoszący się i opadający, wreszcie zmieniony w jednostajny szum, który zlał się z ponadczasowym, smutnym odgłosem morza.

Nagle obudził się. Nad nim, na niebie, pędziły i kotłowały się chmury, zwiastując zmianę pogody. Caroline nie było. Skoczył na równe nogi i rozejrzał się za nią. Nie było po niej śladu. Z uczuciem paniki pobiegł na skraj skały i zobaczył ją na dole, na plaży, przy samej wodzie. Przed nim ciągnęła się szaleńczo stroma ścieżka. Zaczął ostrożnie schodzić w dół. Caroline stała po kolana w morzu, podtrzymując

jedną ręką zwiniętą spódnicę, a drugą zanurzając w wodzie. Jay

podszedł do niej po cichu, podniósł kamień i wrzucił w morze tuż

obok niej, opryskując ją lekko.

- Och, ty bestio! - powiedziała, wychodząc z wody.

- Zostawiłaś mnie - odrzekł. - Obudziłem się i stwierdziłem; że

zniknęłaś jak zaczarowana księżniczka z baśni.

Ruszyli plażą w kierunku domu. Caroline niosła w jednej ręce

sandały, a drugą wsunęła mu pod ramię.

- Chciałabym, żeby to była bajka - odpowiedziała. - Chciała-

bym, aby to był zaczarowany dzień, który będzie trwał wiecznie

i abyśmy - ty i ja - byli ze sobą na zawsze.

W jej głosie była jakaś głębia i żal, którego nigdy nie słyszał.

Poczuł dziwne zakłopotanie.

- Czy pamiętasz, co mówił Turner w ubiegłą sobotę? - zapytał.

- O tym, że jest się szczęśliwym przez chwilę i że to jest

wszystko, na co można liczyć? Miał rację. Zakochani istnieją w

wiecznej Teraźniejszości. Kłopot tylko w tym, że takie filozofie

nikogo nie zadowolają, ponieważ miłość mija i niesie ze sobą

smutek.

Stała, z oczami jaśniejącymi ciepłym blaskiem.

- Powiedziałeś: zakochani. Czy mówiłeś to poważnie?

- Piętnastoletnie dziewczęta nie zakochują się -

odparł - a przy-

najmniej nie w takich facetach jak ja.

Ruszyli dalej; Caroline ścisnęła go za ramię. Jej głos

aż kipiał

ze szczęścia.

83

-

Nie dbam o to, co pomyślą inni. To nie jest ich

sprawa. Chcę

tylko, aby zostawili nas w spokoju.

- Tego właśnie nie zrobią - takie jest życie.

Wspięli się stromą ścieżką na szczyt klifu; Caroline

postanowiła

pójść do leżącej o kilka pól dalej farmy, aby dostać

trochę

mleka. Przykazała Jayowi, aby narobił hałasu

zbliżając się do

bungalowu. Uśmiechnęła się lekko do niego, po czym

ruszyła

biegiem przez pole, jak młody chłopak.

Jay zrobił, jak mu kazano; idąc śpiewał motyw

popularnej

piosenki. Kiedy wszedł do środka, Dick uśmiechnął

się przyjaźnie.

- Bardzo byłeś zmyślny, ale założę się, że to nie był

twój

**pomysł. Jay zignorował go i zwrócił się do Tiny:
- Caroline poszła po mleko. Zastanawiała się, czy
mogłabyś
zająć się przygotowaniem herbaty.
Tina skinęła głową i weszła do małej kuchenki, a
Dick nastawił
płytkę i zaczął wybijać rytm uderzając widelcem w
stół. Wyglądał
na wesołego, beztroskiego i najzupełniej
szczęśliwego.
Jay wyszedł przed dom i stał patrząc w kierunku
farmy. Kiedy
chmury przysłoniły słońce, potężny pas cienia zaczął
rozlewać się
po ziemi jak ciemna plama. Zobaczył Caroline, idącą
w jego
kierunku, i zaczął biec; z jakiegoś niepojętego
powodu poczuł
nieodpartą potrzebę dotknięcia jej, zanim ogarnie ją
pomroka.
Był od niej o trzydzieści czy czterdzieści metrów,
kiedy otoczyła
ją ciemność. Przestał biec. Z kolei cień przesunął się
nad nim.
Jay poczuł nagły chłód. Po raz drugi tego dnia
przeżył chwilę
strachu. Dziewczyna pomachała do niego. Zobaczył,
że niesie bańkę
z mlekiem. Zrównał się z nią, odebrał bańkę i razem
poszli do**

bungalowu.

- Dlaczego biegleś? - zapytała.

**Gorączkowo szukał przekonującego
wytłumaczenia, w końcu odrzekł
wymijająco:**

- Poczulem nagły przyływ energii, i tyle.

**Dick i Tina mieli już prawie wszystko przygotowane
i zaraz siedli**

**do herbaty. Dick nie mógł się już doczekać, kiedy
wyjadą. - Tańce**

**zaczynają się o siódmej - powiedział. - Możemy
spędzić tam tylko**

kilka godzin, więc jedźmy jak najszybciej.

**Po podwieczorku ledwie pozwolił Tinie poprawić
makijaż, przy-
naglając ją bez przerwy.**

84

-

**Wrócimy koło wpół do dziesiątej - zawołał
wychodząc. -**

Bawcie się dobrze, dzieciaczki.

- Co będziemy robić? - zapytał Jay.

**- Posłuchamy muzyki i będziemy po prostu cieszyć
się tym, że
jesteśmy sami.**

**Umieścił płyty na gramofonie, po czym usiedli na
kanapie**

**ustawionej koło okna wychodzącego na morze. Jay
podwinął nogi i**

położył głowę na kolanach Caroline.

- Nie musisz się ruszać - rzekł. - To urządzenie obsługuje

dwanaście płyt, a ja właśnie je napelniłem.

Zamknął oczy.

- Jest tak przyjemnie. Bardzo przyjemnie.

Caroline jedną ręką gładziła delikatnie jego włosy.

- Co z nami będzie, Jay?

- Co masz na myśli?

- Pewnego dnia wyjedziesz z Greystones, prawda?

- Tak, latem. Sądzę, że końcowe egzaminy odbędą się w czerwcu.

To jeszcze bardzo daleko.

- Czy wyślą cię za granicę?

- To mało prawdopodobne. Mam do odsłużenia około sześciu

miesięcy. Mogliby wysłać mnie do Niemiec.

- Zapomnisz o mnie?

Zadała to pytanie lekkim tonem, ale on zdawał sobie sprawę, że

cała drży, jakby stała na skraju otchłani samotności.

- Nawet gdybym miał cię już nigdy nie zobaczyć, będę do końca

życia pamiętał wszystko, co jest związane z tobą.

Oczy miał nadal zamknięte - czekał, co ona odpowie.

Usłyszał

zdławiony szloch. Spojrzał na Caroline. Po jej policzkach płynęły

łzy, na twarzy miała wyraz bólu.

- Caroline, co się stało? - odwrócił się w jej kierunku.

Przycisnęła do policzka jego dłoń.

**- Och, Jay - powiedziała zdławionym głosem. - Jeśli
mnie**

**kiedyś zostawisz, nie wiem co zrobię. Nigdy już nie
będę w pełni
sobą. Jej zalana łzami buzia była zwrócona w jego
stronę.**

**Instynktow-nie i naturalnie całował ją po raz
pierwszy z cichą
namiętnością, która przy jego sile była niemal
przerazająca.**

**Oparł się o kanapę i wziął ją w ramiona. Westchnęła
za-
dowolona.**

85

**- Jesteś taki silny. Kiedy mnie całowałeś, czułam, że
za
chwile ogarną mnie płomienie.**

Pocałował jej włosy.

**- Seks nie jest tu najważniejszy. Kochałbym cię
także, gdybyś
jeździła na wózku inwalidzkim.**

**Przez moment siedzieli bez słowa, po czym odezwała
się Ca-roline:**

**- Pani Brown miała śmiałość mówić o nas z
dziadkiem.**

- Nie wspomniałaś mi o tym.

**- Nie sądziłam, by to było istotne. Ona powiedziała,
że cała wieś**

**o nas gada. Że moja matka nigdy by na to nie
pozwoliła.**

- A co zrobił Jonathan?

**- Powiedział jej, że albo będzie pilnowała swego nosa,
albo**

poszuka sobie innej pracy.

Jay zapalił papierosa i odrzekł:

- Czy niczego nie zauważyłaś?

Caroline potrząsnęła głową.

- Muzyka się skończyła.

Wstał, podszedł do gramofonu i odwrócił płyty.

**W pokoju było już zupełnie ciemno- ledwie mógł
dostrzec jej**

**sylwetkę na tle okna. Podeszła do niego, a on wziął ją
w ramiona.**

**Tańczyli, dopóki muzyka nie ucichła. Potem
zapropozował spacer**

i oboje wyszli na zewnątrz.

**Była pełnia księżyca, czyste niebo zalane blaskiem
zwieszało się**

**nad powierzchnią morza. Daleko, w dole, uderzające
o skały fale**

**świeciły w blasku księżyca. W powietrzu czuć było
lekki chłód.**

**Jay zarzucił swą kurtkę na ramiona Caroline. Nie
rozmawiali ze**

**sobą i po chwili wrócili do domku; usiedli na
otomane w**

nieoświetlonym pokoju.

O wiele później, kiedy dziewczyna spała z głową opartą na jego piersi, Jay usłyszał szybko zbliżający się szum silnika jaguara.

Starał się uwolnić zdrętwiałe ramię; Caroline poruszyła się i zapytała sennym głosem:

- Która godzina? Chciałabym, aby ten wieczór nie miał końca. Żeby ludzie dali nam spokój na zawsze.

86

- Obawiam się, że świat znowu upomina się o nas - wyszeptał,

kiedy samochód podjechał pod dom.

Dick i Tina byli w doskonałym nastroju.

Najwyraźniej wspaniale

się bawili. Jay zauważył, że w oddechu jego przyjaciela nie było

czuć, jak zwykle, zapachu alkoholu.

To był dzień niespodzianek. Spakowali swoje rzeczy, a Dick

rozłożył dach, aby w czasie jazdy nie było im chłodno. On i Tina

usiedli na przednim siedzeniu - śpiewali, śmiali się i żar-towali

przez większą część drogi do Rainford, zachowując się dokładnie

jak para zakochanych. Jay i Caroline siedzieli w milczeniu na

tylnym siedzeniu; dziewczyna wtuliła się w jego ramiona.

Jay poczuł nagle, jakby uciekło z niego powietrze.

Coś było nie

w porządku. Nie mógł myśleć o niczym jasnym i przyjemnym.

Caroline uwielbiała go! Caroline kochała go!

Bez żadnego wyraźnego powodu przyszła mu na myśl stara

grecka sentencja: "Za każdą radość bogowie dają dwa zmart-

wienia". Ile zmartwień bogowie przeznaczą im? Czy uwzględnią

ogrom ich radości? Na to nie było odpowiedzi.

Przemknęli przez ulice Rainford i zajechali pod dom Tiny. Dick

odprowadził ją do drzwi; nastąpiła chwila cichej rozmowy, potem

cisza i dalszy ciąg konwersacji. Wrócił, pogwizdując radośnie. -

Zetrzyj szminkę - powiedziała Caroline.

- Chyba nigdy tego nie zrobię - odparł odjeżdżając. -

Wprowa-dzę

nową modę.

*

Było już późno, kiedy dotarli na podjazd przed pogrążonym w

ciemności domem Caroline. Jay popatrzył na zegarek.

- Dobry Boże, minęła druga. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest już tak późno.
- Mimo to moglibyście wstąpić na filiżankę herbaty - odparła Caroline. -Ja w każdym razie się napiję. Zaoszczędzę wam chodzenia do kuchni po powrocie do koszar. Weszli do domu tylnymi drzwiami, starając się robić jak naj-mniej hałasu i wśliznęli się do kuchni. Dick i Jay oparli się o suszarkę, by nie wchodzić w drogę Caroline, która zaczęła 87

przygotowywać kanapki. Jay podsunął zapalną zapałkę Dickowi, który zapalał papierosa, kiedy nagle otworzyły się drzwi i weszła kobieta. Zbliżała się do czterdziestki; miała na sobie kosztowny brokato-wy szlafrok. Jej twarz była zimna i twarda.
- Caroline - rzekła - proszę, abyś poszła do swego pokoju. Dziewczyna stała jak skamieniała, mocno ściskając nóż do chleba.
- Mama! - powiedziała zaskoczona. - Co ty tu robisz?
- Idź spać, Caroline. Natychmiast. Nie życzę sobie sprzeciwów.

Caroline spojrzała na Jaya; na jej pobladłej twarzy malował się

strach. On uśmiechnął się i powiedział miękko:

- Zrób, jak mówi matka. Zobaczymy się jutro.

Margaret Grey popatrzyła na Dicka i Jaya obojętnym wzrokiem,

podeszła do drzwi wejściowych i otworzyła je.

- Będę zobowiązana, jeśli wyjdziecie natychmiast.

Podeszli do drzwi, Dick ruszył pierwszy. Położyła rękę na

ramieniu Jaya.

- Chciałabym pana widzieć jutro po południu. Myślę, że o trze-

ciej będzie dobrze. Sądzę, że nie ma pan służby?

- Nie mam służby, pani Grey - odpowiedział.

- A zatem jutro o trzeciej. - Zamknęła mu drzwi przed nosem. -

Czy dasz sobie z nią radę? - zapytał Dick, kiedy już siedzieli

w samochodzie.

- Sądzę, że tak - odparł Jay.

Ale wcale tak nie myślał. Ani przez chwilę. Czuł, jakby coś

wielkiego, czarnego i okropnego leciało w jego kierunku. Potężne

szpony gotowe rozerwać jego duszę na strzępy, karząc go za

skradzione szczęście.

Rozdział dziewiąty

Jay wiercił się na łóżku do rana. Zbliżał się świt, zanim wreszcie zasnął. Dick obudził go przynosząc filiżankę kawy.

- Która godzina?

- Dochodzi południe. Pomyślałem, że powinienem ci pozwolić

pospać. Jęczałeś i stękałeś przez całą noc.

Jay sięgnął po omacku po papierosa i usiadł na łóżku, opierając

się plecami o ścianę. Kawa smakowała znakomicie, papieros był

mocny i ostry - właśnie tego potrzebował.

- Wyglądasz na zmartwionego - rzekł Dick.

Jay próbował się uśmiechnąć, ale mu się nie udało.

- Przyjrzyjmy się faktom. Ta sprawa źle się dla mnie skończy.

Ostrzegałeś mnie na początku, że coś takiego może się zdarzyć.

Dick wzruszył ramionami.

- Nie wyobrażam sobie, by ona mogła coś zrobić.

Przede

wszystkim, nie zabawialiście się ze sobą. Nie może ci zarzucić,

że zdeprawowałaś dziewczynę ani nic podobnego.

Jay przełknął resztę kawy i podniósł się.

- Nie boję się o siebie. Myślę, jak wpłynie to wszystko na

Caroline? Jedyne Pan Bóg wie, co jej matka chowa w zanadrzu na

to spotkanie o trzeciej po południu.

- Sześciostrzałowy rewolwer, niewątpliwie - odparł Dick i roze-

śmiał się. - Och, do diabła z tym wszystkim, Jay. Jest oczywiste

dla każdego, kto ma choćby jedno oko, że ty i Caroline jesteście

mocno do siebie przywiązani. Kiedy ona zda sobie z tego sprawę,

zobaczy wszystko w innym świetle.

89

- Tak uważasz? - Jay potrząsnął głową. - Nie wierzę, jeżeli jej

charakterystyka nakreślona przez starego Jonathana jest

prawdziwa. Wziął szlafrok, ręcznik i wyszedł z pokoju.

*

Jay wyruszył około drugiej. Dick chciał go podwieźć jadąc do

Rainford, gdzie miał się spotkać z Tiną, ale przyjaciel wolał

pójść pieszo.

Szedł powoli i dotarcie do celu zabrało mu nieco czasu. Było to

tchórzliwe odwlekanie chwili próby, ale Jay nie krył się z tym.

Czuł w sobie narastające napięcie, strach i stare, neurotyczne

**przeświadczenie, że cały świat obraca się przeciw
niemu, ponieważ**

ośmielił się naruszyć dawny porządek rzeczy.

Zaczynał się pocić.

Uczucie paniki wywoływało skurcze w żołądku.

**Przechodząc przez Haxby, wpadł do pubu "Pod
Wysokim**

**Mężczyzną" na szybkiego drinka, by uspokoić
nerwy. Wychodząc już**

**się nie bał. Był opanowany, wolny od emocji, gotowy
na-wszystko,**

co miało się stać.

**Gdy szedł podjazdem, zza zakrętu wybiegł jak
tamtego, pierwszego**

**dnia, Digby - labrador. Tylko tym razem, zamiast
groźnie**

**szcekać, radośnie zapiszczał. Jay zatrzymał się przy
schodach**

**i przez chwilę głaskał zwierzę. Wtedy otworzyły się
drzwi i**

wyszła pani Brown. - Wejdzie pan do środka?

Przez chwilę stał, patrząc jej prosto w oczy.

Zaczerwieniła się

**i uśmiechnęła grzecznie, po czym cofnęła się do
domu.**

- Tędy, panie Williams, bardzo proszę. -

Opanowany głos

Margaret Grey dochodził z głębi mieszkania.

**Jay znalazł się w pokoju. Siedziała przy oknie, robiąc
wrażenie**

całkowicie panującej nad sytuacją. Stary Jonathan zajmował swoje krzesło przy kominku, trzymając w zębach jedno z diabelsko pachnących cygar. Caroline nie było. Jay zignorował Margaret Grey. Podeszedł do starego mężczyzny i powiedział:

- Ma pan jeszcze jedno?

Ledwie widoczny uśmiezek pojawił się na ustach Jonathana Greya.

- Poczęstuj się, mój chłopcze.

90

Jay zapalił cygaro, podeszedł do pianina, usiadł i zaczął grać.

Margaret Grey wyglądała na zirytowaną; miała bladą twarz

i błyszczące złością oczy. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć,

od drzwi dobiegł ich głos Caroline:

- Witaj, Jay - powiedziała cicho, nie starając się jednak ukryć zadowolenia.

Przestał grać, odkręcił się na stołku i wyciągnął rękę.

Podeszła

do niego, nie patrząc nawet na matkę.

Zwrócił się do Margaret Grey:

- I co pani na to?

Uśmiechnęła się wyniośle.

- Czego pan oczekuje? Że dam wam swoje błogosławieństwo? -

Wstała, kilkoma krokami przemierzyła pokój, złapała Caroline za rękę i odciągnęła ją od Jaya. - Myśli pan, że pozwolę, żeby moja córka przynosiła mi taki wstyd? Cała wieś o niczym innym nie mówi. Moja córka, piętnastoletnia uczennica, zadaje się z..., z...

Nie mogła znaleźć słów; Jay grzecznie się wtrącił:

- Z kim, pani Grey? Za kogo mnie pani uważa?

Zignorowała go całkowicie, zwracając się do Jonathana.

- A ty? Ty tak po prostu potrafisz im przebaczyć!

Starszy pan zachichotał:

- A dlaczego by nie? W końcu nie ma w tym nic złego.

- Właściwie mogłam się tego po tobie spodziewać.

Zawsze miałeś takie poglądy.

Caroline minęła matkę, podchodząc z powrotem do Jaya.

- Kocham Jaya, mamó. Był dla mnie bardzo dobry.

Margaret Grey wyjęła papierosa ze srebrnej papierośnicy stojącej

na stole i zapaliła go. Wydmuchnęła kłęb dymu i, całkowicie

spokojna, powiedziała sucho:

- Oczywiście, że tak. Nie martw się, rozmawiałam ze swoim

adwokatem. Pan Williams nie będzie już taki zadowolony.

Jay wolno i dokładnie zgasił cygaro. Ręce mu lekko drżały, a

dłonie zaczynały się pocić.

- Niech mi pani nie mówi, że zależy pani na tym, byśmy wszyscy

znaleźli się w niedzielnych gazetach.

- One mają doświadczenie w postępowaniu z mężczyznami,

którzy wykorzystują piętnastoletnie dziewczęta.

Wybijają im z

głowy rozrabianie na długo.

91

Caroline chciała coś powiedzieć, ale Jay rzekł szybko:

- Czy to ma być groźba?

- To zależy od pana. - Pani Grey podeszła do kominka

i wyciągnęła dłonie do ognia. - Ja nie szukam skandalu. Chcę

jedynie, żeby pan odszedł i zostawił moją córkę w spokoju. - A

jeżeli odmówię?

- Wówczas będę miała wszelkie prawo wszcząć postępowanie. Niech

pan pamięta - Caroline jest nieletnia. Nie wiem dokładnie, jaka za to grozi kara, ale jestem pewna, że przekreśli ona wszelkie nadzieje na pańską uniwersytecką karierę.

- Między nimi nie wydarzyło się nic takiego, co by uzasadniało postępowanie prawne - powiedział Jonathan.

- Oczywiście jest wielce prawdopodobne, że ty niczego nie zauważyłeś, nawet jeśli to się działo tuż pod twoim nosem.

Caroline szybko podeszła do matki.

- Dość tego, mamo. - Była upiornie blada, z całej siły zaciskała dłonie. - Nie zrobisz Jayowi krzywdy. Jeżeli spróbujesz, ośmieszę cię, a tego nie byłabyś w stanie znieść, prawda?

- O czym mówisz? - głos Margaret Grey był opanowany, ale między jej oczami pojawiła się delikatna zmarszczka.

- Jeżeli zaciągniesz Jaya do sądu, zaprzeczę, że dotknął mnie kiedykolwiek. Zażądam badania lekarskiego. Przez sekundę czy dwie, zanim do pani Grey dotarło znaczenie tych słów, trwała kompletna cisza. Potem matka pochyliła się i mocno uderzyła córkę w twarz.

Jay gwałtownie odsunął ją na bok. Odwrócił się i porwał

Caroline w ramiona. Płakała, kiedy wyprowadzał ją z pokoju.

Wyszli tylnymi drzwiami. Zaprowadził ją do letniego domku

stojącego w odległej części ogrodu. Płakała przez kilka minut,

a on trzymał ją przy piersi i delikatnie głaskał po włosach.

Stopniowo zaczęła odzyskiwać panowanie nad sobą.

Jay wyciągnął papierosy.

- Zapal - rzekł - to ci dobrze zrobi.

Wzięła papierosa między lekko drżące palce i zaciągnęła

się bardzo niefachowo, aż dym zadrapał ją w gardle i zaczęła

kaszleć.

Kiedy w końcu udało się jej złapać oddech,

roześmiała się

niepewnie.

92

-

Już jest lepiej. Dużo lepiej - starała się uśmiechnąć, ale

wypadło to żałośnie. Z jej oczu znowu biła rozpacz.

- Czy to nie było okropne? - zapytała.

- Jak myślisz, co ona robi?

Spojrzał na dom zastanawiając się, czy pani Grey ich obserwuje. -

**Nie może nic zrobić. Skutecznie ucięłaś taką
możliwość. - Aleja
się boję, Jay. Boję się o to, co ona może zrobić tobie -
w głosie**

Caroline zabrzmiało rozpaczliwe napięcie.

**- Nic mi nie może zrobić. Co najwyżej może mi kazać
trzymać się**

**zdala od ciebie. Jeśli mnie nie zaaprobuje, ma do
tego prawo.**

Jakby na to nie patrzeć, jesteś nieletnia.

Sięgnął po papierosa i westchnął.

**- Powinienem był przewidzieć, że wybierze
najprostsze roz-
wiązanie.**

- Jakie? -

- Zabierze cię ze sobą do Londynu.

Caroline podskoczyła.

- Nie może tego zrobić. Nie zmusi mnie.

Przyciągnął ją do siebie.

- Właśnie że może. Masz dopiero piętnaście lat.

Prawo

**mówi, że musisz mieszkać z rodzicami albo z
prawnym opie-
kunem, dopóki nie ukończysz szesnastu lat.**

Później możesz

**opuścić dom, a jedyne prawa, jakie jej
pozostaną,**

**dotyczą takich spraw jak zezwolenie na
małżeństwo i tym**

podobne rzeczy.

- Ale ja nie chcę jechać. Chcę tu zostać.
Potrząsnął głową.
- Musisz wydorosnąć w ciągu najbliższego kwadransa, aby wysłuchać, co mam ci do powiedzenia i zaakceptować to. Wszystko to, co teraz jest między nami, musi uzyskać akceptację świata, a twoja matka zalicza się do niego.
- Ale co mamy zrobić? - mówiła wysokim, zaczepnym głosem. -
Jeżeli nie będzie innego wyjścia, musisz pojechać z matką do Londynu. Ja zostanę tutaj. Kiedy skończysz szesnaście lat, możesz zdecydować, że chcesz mieszkać z dziadkiem. Ona nie będzie miała nic do powiedzenia. Przynajmniej tak długo, póki nie udowodni, że potrzebujesz opieki i ochrony. - Ścisnął ją za rękę.
- To jest jedyne wyjście. Nie mogę dać ci innej rady.

93

Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się mężnie.
- Zgoda, Jay. Jeżeli tak uważasz, zamieszkać z nią. Aż do moich urodzin będę robiła co mi każe. Ale później...
- Grzeczna dziewczynka - odrzekł. - Nie martw się. Będę

pisał do ciebie. Być może dostanę przepustkę na dwadzieścia cztery godziny i przyjadę. Ona nie będzie w stanie pilnować cię przez cały czas.

- To byłoby wspaniale - odrzekła Caroline. Mówiła zmęczo-

nym, słabym głosem, jak zdarta płyta.

- Teraz lepiej wracajmy zobaczyć, co ona knuje. Kiedy szli do domu, Caroline wsunęła dłoń w jego rękę.

- Z jednego jestem zadowolona. Ona nie może ci nic zrobić. To ważne.

Poczuł lekkie zakłopotanie. Nie może zrobić mi krzywdy - a mo-że

jest w stanie? Ta myśl prześladowała go, kiedy wchodzili tylnymi drzwiami i przemierzali salon.

Jonathan Grey wciąż siedział w swoim fotelu przy kominku. Pani

Grey nie było. Starzec uśmiechnął się krzywo.

- Cholerna baba, co, mój chłopcze?

- Gdzie ona jest? - zapytał Jay.

- Pakuje się. Obawiam się, że dziś zabiera ze sobą Caroline do

Londynu. Słyszałem, jak telefonowała po taksówkę.

Nie wydaje mi

się, aby zostało wam wiele czasu.

- Wiemy o tym, dziadku - Caroline podbiegła i uklękła przy jego fotelu. - Jay odgadł, że ona to robi. Zamierzam z nią pojechać.

Ale wrócę, jak tylko będę mogła. Pozwolisz mi tu przyjechać, prawda?

Stary człowiek delikatnie zmierzwił jej włosy.

- Oczywiście, że tak, moja kochana. Natychmiast, jak to tylko będzie możliwe.

- Bardzo wzruszające - powiedziała od drzwi Margaret Grey. Jay odwrócił się do niej.

- Czy życie nie jest pełne ironii, pani Grey? Na papierze moje kwalifikacje są świetne. Młody i zdrowy, doktorat z filozofii w wieku dwudziestu trzech lat. Normalnie, gdyby dowiedziała się pani, że córka coś do mnie czuje, uśmiechnęłaby się pani pobłażliwie i powiedziała, żebym się nie spieszył. To zaskakujące, jakie znaczenie ma kolor skóry człowieka.

94

Zdawało się, że chce coś odpowiedzieć, kiedy przed domem rozległ się klakson.

- Taksówka - powiedziała tylko. - Przynajmniej nie musimy ciągnąć tej farsy. Spakowałam ci najpotrzebniejsze rzeczy,
Caroline. Wyjeżdżamy natychmiast. Pociąg z Rainford odchodzi o wpół do szóstej. Zamierzam nim pojechać.
Caroline podniosła się. Matka wyciągnęła w jej kierunku płaszcz, ale Jay szybko go odebrał, uśmiechnął się delikatnie,
a Caroline wsunęła ręce w rękawy.
- Dziękuję, Jay - powiedziała niemal szeptem.
Wyszli do holu, a on podniósł walizki.
- Proszę mi pozwolić, pani Grey - rzekł uprzejmie.
Za chwilę miało się to skończyć. Caroline usiadła na tylnym siedzeniu, odwróciła się i spojrzała na Jaya.
Uśmiechnął się, dodając jej otuchy.
Margaret Grey wsiadła również i zamknęła drzwi.
Kiedy samo-chód zawracał, kierując się do głównej drogi, w tylnym oknie mignęła blada z przerażenia twarz Caroline.

*

Zaległa cisza. Po chwili Jay odwrócił się do Jonathana Greya, który stał w drzwiach.
- Skąd ona się dowiedziała?

- Napisał do niej ojciec Costello.
- Dlaczego, na Boga?
- Jak przypuszczam uznał, że tak będzie najlepiej.
- Oni sami sobie stwarzają problemy. Oni wszyscy.
Dlaczego tego
nie widzą? - Jay roześmiał się szorstko. - Coś panu
powiem, panie
Grey. Pracowałem ze wszystkich sił, by się wyrwać z
Portobel-lo
Road do spokojniejszego, bardziej
uporządkowanego świata. Od
wielu lat nikt mnie nie nazywa czarnuchem, ale i tak
potrafi
pokazać, gdzie jest moje miejsce.
- Chodźmy się napić - powiedział starzec.
95

Przygotowali sobie drinki. Po kilku szklankach Jay
wreszcie
poczuł, że strach ustąpił. Została tylko złość - na
Margaret Grey
i cały świat.
Kiedy dochodził do Haxby, zatrzymał się przy nim
jaguar.
- Wsiadaj! - powiedział Dick.
Ku swemu zdziwieniu Jay stwierdził, że ma niejakie
trudności z
otwieraniem drzwi. Dick pomógł mu i przyjaciel
opadł na
siedzenie.

- Gdzie jest Tina?

- Martwiłem się o ciebie. Ona zauważyła to i powiedziała, żebym wrócił i dowiedział się, co się stało. Mam nadzieję, że sprawa się wyjaśniła.

- Wyjaśniła się, owszem.

- Co się stało?

- Nie spodobałem się jej. Straszyla mnie sądem, jeżeli nie zniknę ze sceny.

- To wszawa suka. Po prostu cię wykopała.

- O nie, jestem od niej silniejszy. Po prostu złożyła namiot, jak to robią Arabowie na pustyni i uciekła. Zabrała ze sobą Caroline.

- Do Londynu?

- Dokładnie! - Jay znajdował się w tym stadium upojenia, w którym największe znaczenie przywiązuje się do precyzyjnego znaczenia słów. - Wyrwała swoją czystą, młodą córkę spod mojego niszczącego wpływu.

Dick bystro spojrział na niego.

- Czy przypadkiem nic ci nie dolega? Co piłeś?

- Na butelce było napisane, że to irlandzka whisky. Sądzę, że stary Jonathan zrobił ją sam.

- Twoje miejsce jest w łóżku, mój chłopcze - odparł Dick. -

Zmartwienia możesz odłożyć do jutra.

Kiedy w Greystones Jay wysiadł z samochodu, chwyciły go nudności. Zatoczył się, opierając o kuchenne drzwi i rozpaczliwie usiłując odzyskać panowanie nad sobą. Dick szybko objął go ramieniem.

- Trzymam cię. Wchodzimy.

Pomyślnie pokonali kuchenne schody i ruszyli długim koryta-rzem do pokoju. Kiedy mijali łazienkę, Jay zatrzymał się i powie-dział cedząc słowa:

96

- Momencik, Dick, muszę tu złożyć wizytę. Ledwie zdołał dotrzeć do umywalki, kiedy poczuł gwałtowny skurcz w żołądku i zwymiotował. Po chwili odkręcił kran i zwilżył twarz zimną wodą. Dick podał mu ręcznik.

- Czujesz się lepiej?

Jay uśmiechnął się niewyraźnie.

- Jestem cholernym głupcem, Dick. Wszystko będzie dobrze, kiedy się położę.

Właśnie wchodzili do pokoju, kiedy z drugiego końca korytarza

rozległ się głos:

- Williams, jesteście mi potrzebni!

Był to sierżant Grant. Miał na sobie mundur polowy i czapkę na

głowie, jakby był na służbie. Ruszył w ich stronę i ostentacyjnie

wciągnął powietrze.

- Cuchniecie jak gorzelnia. Jednak bez względu na wasz stan,

pułkownik życzy sobie widzieć was za dziesięć minut, więc

przebierzcie się szybko w najlepszy mundur.

- Czego pułkownik chce od niego? - zapytał Dick. - Jest

niedziela.

- Chce sobie uciąć z nim małą pogawędkę.

Naturalnie, jeżeli pan

nie ma nic przeciwko temu, panie Kerr - odrzekł sarkastycznie

Grant. Jay miał wrażenie, że jego głowa za chwilę eksploduje. Nie

interesowało go to, czego może chcieć od niego

pułkownik, ponie-

waż z jakiegoś powodu jego umysł otępsiał. Poradził sobie z

założeniem munduru przy pomocy Dicka. Grant stał w drzwiach i

pał papierosa.

- Jestem gotowy, sierżancie - powiedział w końcu Jay.

- Lepiej chodźcie z nim, Kerr - rzekł Grant. - Nie wydaje mi się, aby stał zbyt pewnie.

Zeszli po schodach do pokoju dyżurnych; Jay i Dick zostali na

korytarzu, a Grant wszedł do środka.

- O co tu chodzi? - zapytał z niepokojem Dick. - To mi paskudnie pachnie.

Drzwi otworzyły się i pojawił się Grant.

- Williams! - szczechnął. - Baczość! Naprzód marsz!

Jay podświadomie posłuchał rozkazu. Poczł lekkie zdziwienie,

kiedy znalazł się przed biurkiem pułkownika.

Pułkownik Fitzgerald studiował jakieś papiery.

97

- Spocznijcie, Williams - rzekł nie podnosząc oczu. W pokoju panowała kompletna cisza, jeśli nie liczyć odgłosu jaki

płynął od elektrycznego wentylatora. Jay utkwil wzrok w oknie

ponad głową pułkownika. Na drzewach całkowicie pozbawionych liści

widoczne były gniazda gawronów. Obserwował wronę, leniwie

przelatującą z jednej gałęzi na drugą, i nagle zdał
sobie sprawę,
że pułkownik zwraca się do niego.

- Słucham, sir?

- Przeglądałem wasze akta - powiedział Fitzgerald. -
Muszę
stwierdzić, że jestem ogromnie poruszony waszym
haniebnym za-
chowaniem.

- Nie rozumiem, sir.

- Przeprowadziłem rozmowę telefoniczną z pewną
panią, która
opowiedziała mi wstrząsającą historię. Wygląda na
to, że

niepokoili-ście swymi awansami jej piętnastoletnią
córkę - po

prostu dziecko. - Pan mówi zapewne o mojej
dziewczynie - odparł

Jay. - Ma zaledwie piętnaście lat, jeśli wiem. Nigdy
jednak nie

twierdziła, że ją niepokoję. Muszę ją zapytać
następnym razem,

kiedy się z nią spotkam.

Zakołysał się, prze stępując z pięty na palce, i o mało
nie

upadł. - Jesteście pijani - powiedział z przerażeniem
pułkownik

Fitz-gerald. - Czy on jest pijany, sierżancie Grant?

- Tak jest, sir! - odrzekł Grant.

- Wyznaczyć mu karę - rzekł pułkownik. - A jeśli chodzi o inne sprawy, macie zostawić tę dziewczynę w spokoju. Jesteście zakałą Brytyjskiej Armii.

- Dlaczego tylko brytyjskiej, sir? - zapytał uprzejmie Jay. - Czy we francuskiej by to tolerowano?

Twarz pułkownika przybrała kolor purpury.

- Sierżancie Grant - wychrypiał. - Umieścić tego człowieka w ścisłym areszcie.

- Dziękuję, sir - odrzekł Jay. Wykonał raptowny zwrot, omal się przy tym nie przewracając, i wytoczył się na korytarz. Miał przed sobą obraz zatroskanej twarzy Dicka; potem zamaja-czyła przed nim potężna postać Granta.

- Trafiła ci się miła, młoda dupeńka, co? - pokiwał głową. - Powiedz mi, Williams, co wasza rasa ma takiego, czego nam brakuje?

98

Jay miał wrażenie, że jego uszy przebija świdrująca cisza. Nie słyszał najmniejszego dźwięku, widział tylko przed sobą twarz

**Granta z grubymi, mięsistymi wargami,
otwierającymi się i zamyka-
jącymi bezgłośnie.**

**"Tak się właśnie robi, kiedy ktoś jest na tyle głupi,
by pozwolić**

wam zanadto się zbliżyć. Grant tak powiedział,

Grant wbił im to

do głów. Tak to się właśnie robi.

**Jay podniósł nogę, a kiedy Grant zgiął się w pól,
uderzył kolaniem**

w jego odsłoniętą twarz i opuścił pięść.

Rozległ się głośny hałas, ktoś krzyknął. To był Dick.

Najpierw

**krzyczał Dick, potem pułkownik. A potem wiele
głosów, składają-**

**cych się na trudny do rozróżnienia szum. Jay
widział, jak odnoszą**

**Granta z twarzą zalaną krwią, złamanym i
wykrzywionym nosem. ***

Szedł spokojnie. Nie sprawiał kłopotów.

Najmniejszych kłopo-tów.

**W sądzie polowym zachował się jak wzorowy
więzień, nie powiedział**

**nic poza wyrażeniem podziękowania, kiedy skazano
go na trzy**

miesiące więzienia.

**Był zaskoczony łagodnym wyrokiem - pomogło mu
to, że był**

**kolorowy. W kajdankach przeprowadzono go przez
zatłoczoną stację**

kolejową w Rainford; ludzie gapili się na niego.
Potem siedział
wraz z eskortą w zarezerwowanym przedziale aż do
miejsca, w którym
trzymano takich jak on.

Rozdział dziesiąty

Po placu przeznaczonym na musztrę hulał zimny
wiatr. Ciężkie
chmury za koszarami zwiastowały deszcz. Jay ciężko
maszerował,
dźwigając tornister i nieporęczny tobołek
zawierający jego
wyposa-żenie.

Jaskrawy drogowskaz wskazywał kierunek, gdzie
znajdowała się
jednostka numer 98. Jay podążył tam, mijając
budynek koszar.

Zobaczył przed sobą trzy zniszczone baraki Nissena
- smutny
relikt lat wojny.

Wszedł do jednego z nich; znalazł się w mrocznym
pomieszczeniu,
w którym panował kwaśny zaduch. Na jednej z
kilkunastu wojsko-
wych prycz, stojącej w odległym kącie, poruszyła się
jakaś
postać. - Czy to dziewięćdziesiąta ósma? - zapytał
Jay.

Rozległ się jęk i skrzypienie sprężyn.

- Tak, na twoje nieszczęście, stary. Skierowany do Niemiec,
jak cała reszta?

Jay z hałasem upuścił tornister na podłogę i skoczył do przodu. -

To ty, Dick?

Postać leżąca na łóżku wyprostowała się, potem wstała i rzuciła się w jego stronę.

- Jay, stary draniu, myślałem, że nigdy stamtąd nie wyjdiesz.

Wykupiłem się już z dwóch zaciągów. - Uścisnął go szybko. - Kiedy cię wypuścili?

- Wczoraj - odparł Jay. - Dostałem rozkaz, by się tutaj zameldować. Mówiłeś - Niemcy?

100

Dick skinął głową.

- Żandarmeria Polowa. Berlin, jak mi się wydaje. Usiedli na łóżku i zapalili papierosy.

- Zimno tu - powiedział Jay.

- Tygodniowy przydział koksu zużywamy w ciągu jednej nocy. Wiesz, jakie jest wojsko. Jeśli chodzi o dostawy opału, luty jest dla nich jak lipiec.

- Co się stało, Dick? Dlaczego się tu znalazłeś?

- Dzięki pułkownikowi Fitzgeraldowi. Nie darował mi, że

z powodzeniem zeznawałem na twoją korzyść.

Odczekał do egzaminów

w połowie kursu. Nie wypadłem zbyt dobrze, więc mnie wywalił.

Teraz wszystkich zwolnionych z wywiadu wysyłają tutaj. Siedzę tu

od dwóch tygodni. O twoim przyjeździe

dowiedziałem się od kaprała

z kancelarii.

- To ten, który wstrzymał ci dwukrotnie rozkaz wyjazdu?

Dick wyszczerzył zęby w uśmiechu:

- Powiedzmy.

- Co tu się robi przez cały dzień? Co się dzieje?

- Nic wielkiego. Obijamy się, otrzymujemy nowe wyposażenie.

Dostajemy kilka szturchańców od oficera medycznego. Nikt nam nie

sprawia kłopotu. W tej chwili jest nas tu tylko trzech. Tamtych

dwóch poszło akurat na lewiznę. Wymykają się przez bramę szpitala

polowego i idą do kina albo gdziekolwiek.

Jay podniósł się.

- Zajmę łóżko obok ciebie - powiedział. - Rozpakuję plecak, a

potem zrobimy sobie wychodne. Poradzę sobie po pierwsze z

przyzwoitym posiłkiem, a po drugie - z drinkiem, a nawet kilkoma.

- Po co czekać, aż się rozpakujesz? - zapytał Dick. -

Możesz to

zrobić później. Pójdziemy od razu.

Wydostali się przez bramę szpitala i poszli szosą w kierunku

Aldershot. Dick przyglądał się Jayowi, jakby go widział pierwszy

raz.

- Mój Boże - powiedział nareszcie. - Co oni z tobą zrobili? - Nie

chcę o tym mówić. To już minęło, Dick. Koniec - Jay uśmiechnął

się nerwowo. - Nie masz pojęcia, co to za cudowne uczucie iść po

ulicy, jak my teraz. Kiedy jechałem tutaj, czułem to samo.

Wrażenie przestrzeni i swobody.

101

- Potrzebny ci cholernie dobry posiłek, a wujek Dick ci to załatwi.

W dziesięć minut później siedzieli w restauracji w najlepszym hotelu w mieście.

- Zamówię stek - powiedział Jay. - Duży i gruby, a do tego

mnóstwo ziemniaków i różnych warzyw. Wystarczy na początek.

Podczas jedzenia prawie nie rozmawiali. Jay nadrabiał głodówkę ostatnich miesięcy. Dopiero przy kawie i papierosach zaczęli dzielić się informacjami.

- Otrzymałeś moje listy? - zapytał Dick.

- Dostałem dwa przez cały czas pobytu. Jeden od ciebie, a drugi -

uśmiejesz się - z zawiadomieniem od wydawcy, któremu przesłałem rękopis. Zamierzają go opublikować.

- To fantastycznie! - wykrzyknął Dick. - Jeszcze będziesz sławny.

Za kilka lat zaczną dostawać zaproszenia na przyjęcia tylko dlatego, że znam ciebie.

Jay mieszał kawę powoli i ostrożnie.

- Co się stało, Dick? Nie miałem ani słowa wiadomości.

- Nie jest za dobrze, Jay. Ona jest w szkole przyklasztornej w

Richmond. Wiem to od Jonathana. On nie mógł do ciebie napisać,

a ja nie wiedziałem, co mogę ci przekazać, więc w ogóle o tym nie

wspomniałem w listach. Nawiasem mówiąc, napisałem ich kilka. Co

się z nimi stało?

Jay wzruszył ramionami.

- W takich miejscach nie przejmują się tym zbytnio.

Czasami

dostaje się listy, a czasami nie.

- Staralem się z nią zobaczyć, Jay. Naprawdę się starałem, ale

zdajesz sobie sprawę, że nie było to proste. Zapewne każda

przesyłka do niej podlega cenzurze.

- Muszę zobaczyć się z nią jeszcze przed odjazdem - rzekł Jay;

w jego głosie wyczuwało się desperację. - Byłem dla niej całym

światem. Jeśli mnie utraci, pomyśli, że straciła wszystko. W

ciągu trzech ostatnich miesięcy musiała przeżyć piekło.

- Musimy coś wykombinować - rzekł Dick - ale należy się

pospieszyć. Nie znamy dokładnej daty wyjazdu, ale nastąpi to nie

później niż za tydzień czy dziesięć dni. Wiesz, lecimy samolotem.

Jay zapalił kolejnego papierosa i nerwowo bębnił palcami po

stole.

102

- Muszę się z nią zobaczyć, nawet gdybym miał się włamać do

**tego cholernego klasztoru. Nie zniósłbym, gdyby
sobie pomyślała,
że ją porzuciłem.**

**Dick nie umiał znaleźć odpowiedzi. Zapłacił
rachunek, po czym
wyszli z hotelu. Szli główną ulicą mijając warsztat
samochodowy.**

W pewnym momencie Dick odezwał się:

- Chwileczkę, Jay. Mam pomysł.

**Wszedł do środka, zostawiając Jaya na chodniku. Po
kilku
minutach wrócił.**

**- Zrobiłem interes - rzekł. - Mój samochód jest w
Londynie,
ale zapytałem faceta, czy mógłby wynająć mi wóz na
jeden dzień.**

**Wszystko załatwione. Możemy przejechać się do
Richmond, pokażę
ci klasztor.**

Jay poczuł nagły przypływ uczucia do przyjaciela.

**- Dobry z ciebie gość. Tylko nie rozmieniaj się na
drobne.**

Dick uśmiechnął się dyskretnie.

**- Daj spokój, stary. Chodźmy, zapłacę temu
człowiekowi i mo-
żemy ruszać. ••**

**Dick jechał ze zwykłą prędkością i precyzją
zawodowego kierowcy.**

Chociaż wynajęty samochód nie miał tej mocy co jaguar, dotarli

do Richmond w niespełna godzinę.

- Klasztor jest nad rzeką. Zaraz tam będziemy - powiedział. I co

dalej? - pomyślał Jay. Co mogę zrobić? Zapukać do bramy i

powiedzieć: - Chcę zobaczyć się z dziewczyną, którą kocham.

Piętnastoletnią dziewczyną, którą kocham.

Matka przełożona uprzejmie acz stanowczo

zrobiłaby to, co według

**niej najlepsze dla Caroline, to znaczy odesłałaby go z kwi-
tkiem.**

"Najlepsze dla Caroline". Dlaczego te słowa przyszły mu do głowy?

Nagle przypomniał sobie, że kiedyś użył ich ojciec Costello. Czy

powinien się z nią zobaczyć? Poczuł, jak coś ściska go w środku.

Gdyby tylko znał stan jej umysłu, gdyby wiedział, co myśli Caro-

line...

103

Klasztor mieścił się w czerwonym budynku

zbudowanym z ceg-ły,

cichym i skrytym za wysokim murem. Stali prawie na wprost

wąskiej, żelaznej furtki. Po chwili furtka otworzyła się i wyszła przez nią dziewczynka w szkolnym mundurku. Kiedy minęła samochód, Jay powiedział nagle:

- Jedźmy, Dick. Nic tu po nas.

Dick zawrócił wóz, robiąc gwałtowny zakręt, i pojechał w stronę głównej drogi. Na końcu ulicy zwolnił czekając na okazję, by się włączyć w strumień pojazdów jadących szosą. Wtedy dziewczynka ze szkoły zakonnej minęła ich jeszcze raz i weszła do małego sklepiku ze słodyczami.

Dick wyłączył silnik.

- Mam pewien pomysł, stary. Wracam za chwilę. Wyskoczył z samochodu i wszedł za nią do sklepu.

Jay zastanawiał się, co mu przyszło do głowy, ale siedział spokojnie, czekając na powrót przyjaciela. Czuł dziwne zmęczenie. Dick wyszedł ze sklepu, a obok niego szła ta sama dziewczynka.

Rozmawiali przez chwilę, po czym mała skierowała się w stronę klasztoru. Dick otworzył drzwi i wśliznął się na siedzenie.

Zapalił silnik i wydostał się na szosę. Po chwili powiedział:

- A więc zaryzykowałem. Stałem obok tego dzieciaka przy ladzie, kupiłem papierosy i udałem, że rozpoznaję jej mundurek.

Powiedziałem, że znam kogoś, kto chodzi do jej szkoły.

- Na miłość boską, mów dalej - rzekł Jay. - Czy zapytałeś ją, jak się czuje Caroline? Czy ta dziewczynka ją zna?

- Mówiąc bez ogródek, Caroline była ciężko chora. Zdaje się, że wszyscy bardzo się o nią bali.

Jay opadł na siedzenie. Miał wrażenie, że za chwilę zwali mu się na głowę cały świat. Zamknął oczy i oddychał głęboko. Po chwili otworzył powieki.

- Wszystko dobrze, Jay? - zapytał z niepokojem Dick.

Przyjaciel skinął głową.

- Zawieź mnie z powrotem do obozu. Muszę wszystko prze-myśleć.

104

Były to słowa łatwe do wypowiedzenia, a zarazem głupie,

ponieważ Jay nie widział żadnego rozwiązania.

Przeżył najdłuższą

i najgorszą noc w życiu, jakiej nie miał nawet w celi, która

przez trzy miesiące była jego domem.
Wiercił się niespokojnie na wąskim łóżku; mimo dotkliwego zimna panującego w baraku Nissena jego ciało spływało potem. Dwaj pozostali żołnierze zamienili z nim zaledwie kilka słów. Domyślił się, że Dick musiał ich uprzedzić. Leżał w szarym chłodzie świtu i palił papierosa za papierosem, myśląc o swoich sprawach, aż jego umysł zaczął wirować jak bąk. Nie był w stanie podjąć jakiegokolwiek konkretnej decyzji. Nie poszedł na śniadanie; Dick obiecał przynieść mu filiżankę herbaty. Wrócił nie tylko z herbatą. Przyniósł także list. Jay usiadł na łóżku i pił gorący napój małymi łydkami. Przez chwilę przyglądał się kopercie. Adres był kilkakrot-nie poprawiany.

- Typowa biurokracja wojskowa - rzekł Dick. - Z daty na znaczku wynika, że napisano go jakieś trzy tygodnie temu. Jay skinął głową i dopił herbatę.

- Został nadany w Haxby - rzekł Dick.
Jay oderwał brzeżek.

- Stary musiał znaleźć kogoś, kto mu ten list napisał - rzekł i zaczął czytać.
Po chwili rzucił papier na łóżko i zapatrzył się w dal.
- Czy to od Jonathana? - zapytał Dick.
Jay przytaknął.
- List Jonathana napisał ojciec Costello. Jest też list od niego.
Dick szybko je przeczytał. Kiedy skończył, miał poważną minę. -
Co o tym sądzisz?
Jay odpowiedział bardzo spokojnie, lekko marszcząc brwi.
- Pisała do dziadka, że beze mnie nie potrafi żyć. Co do księdza, to powtarza on to samo, co mi powiedział kilka miesięcy temu. Odejdź i zostaw ją samą. Uważa, że ona sobie z tym poradzi.
Odsunął koce i usiadł na brzegu łóżka.

105

- Być może ma rację. Może istotnie przeszłaby przez to, gdyby jej ktoś pomógł, ale tak się nie stało.
Dick wstał i zaczął nerwowo spacerować po pokoju.
- Można zrobić tylko jedno. Musisz pojechać do Margaret Grey.

Dziś po południu nie mamy nic do roboty. Nikt nie będzie cię szukał. Jay się skrzywił.

- Masz nadzieję, że mnie przyjmie?

- Tylko w jeden sposób można się o tym przekonać - odrzekł Dick.

Kiedy po południu wchodził do nowoczesnego biurowca nieda-leko

Strandu w Londynie, w którym mieściła się redakcja Fashion and

Taste, był dziwnie spokojny i zdecydowany, by spotkać się z

Margaret Grey.

Wypełnił formularz, przedstawiając cel swej wizyty - poproszo-no

go, aby poczekał. Trwało to nie dłużej niż pięć minut. Pojawiła

się doskonale ubrana młoda kobieta, która zawiozła go windą na

trzecie piętro, po czym poprowadziła korytarzem pełnym biur

tętniących życiem. Zapukała do ostatnich drzwi w rzędzie i

wpuściła go do środka.

Znalazł się w pięknym, nowocześnie umeblowanym pokoju.

Biurko Margaret Grey stało przy oknie - blade, zimowe słońce

oświetlało ją od tyłu, więc na pierwszy rzut oka prezentowała się całkiem atrakcyjnie.

- Myślałem, że będę miał trudności, chcąc się z panią spotkać - powiedział Jay.

Odchyliła się w fotelu i spokojnie mu się przyglądała.

- Zmienił się pan.

- Już mi to mówiono.

- Chciałabym na początku wyjaśnić jedno - powiedziała. - Ja tylko

prosiłam pułkownika Fitzgeralda, aby z panem porozmawiał. Nic

więcej. Nie miałam wpływu na to, co się zdarzyło.

- To nieistotne - wzruszył ramionami. - Mam to już za sobą.

Zapaliła papierosa wyjętego ze srebrnego pudełka.

- W jakiej sprawie pan się tu zjawił?

Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę.

106

-

Za kilka dni wyjeżdżam do Niemiec. Przedtem chciałbym

zobaczyć Caroline - powiedział nie patrząc na nią.

- To jest absolutnie niemożliwe - poruszyła się niecierpliwie. -

Nic więcej nie mam do powiedzenia. Zrobiłam błąd, zgadzając się

na spotkanie z panem.

Jay spojrział na panią Grey.

- Muszę się z nią zobaczyć. Tu chodzi o jej zdrowie, a może nawet życie.

Jej twarz była zastygła i twarda.

- Czy ona pisała do pana?

- Pisała do dziadka. Straszny list. Starszy pan zląkł się. Uważa, że jestem jedynym człowiekiem, który może jej pomóc.

- To kompletnie absurdalne. Głupie, pensjonarskie amory. To jej minie.

- Z tego co widzę, trwa to już dość długo - odparł Jay. - A poza

tym, skąd pani wie, pani Grey? Przez całe życie podrzuca ją pani

różnym ludziom. Jedyny raz zjawiała się pani osobiście, kiedy

dowiedziała się pani, że Caroline spotyka się z kolorowym. -

Zrobiłaby to każda matka. Staralam się jedynie ją chronić. -

Chronić ją, czy siebie?

Wstała z fotela i zrobiła kilka kroków po pokoju.

Odwróciła się

do Jaya - wyglądała na zmęczoną.

- Pozwolę panu zobaczyć się z Caroline pod jednym wa-

runkiem.

- Słucham.

- Zgodzę się na wizytę i rozmowę z Caroline, ale tylko przez kilka minut. W zamian musi pan mi przyrzec, że nie będzie do niej pisał ani nie spróbuje się z nią skontaktować w inny sposób.

Zgoda? - Nie mam wielkiego wyboru, prawda? -

rzekł Jay. - Zgadzam

się tylko na czas pobytu w Niemczech. Kiedy wrócę, zobaczymy.

Przez chwilę stali w milczeniu patrząc na siebie, po czym

Margaret Grey westchnęła, a jej ramiona opadły.

- Dobrze. Przywiozę Caroline, aby mógł się pan z nią spotkać

przed odjazdem.

- To może nastąpić w każdej chwili. Proszę mi dać numer

telefonu, a poinformuję panią, gdzie i kiedy.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Dała mu wizytówkę - scho-wał

ją do portfela i wyszedł.

107

Dick czekał w pubie za rogiem. Jay przedstawił mu w skrócie

przebieg rozmowy, po czym zamówił podwójną whisky i przełknął ją

jednym haustem. W zamyśleniu spoglądał na pustą szklanę; po-

stawił ją ostrożnie na kontuarze i powiedział:

- Wracajmy do obozu, Dick.

W drodze powrotnej do Aldershot nie rozmawiali ze sobą. Jay palił

bez przerwy i wyglądał przez okno. Wyczuwał na sobie wzrok Dicka

- zdawał sobie sprawę, że przyjaciel martwi się o niego.

Dickowi wydawało się, że Jay jest bliski załamania.

Kiedy jednak

ta myśl przyszła mu do głowy, odrzucił ją. Jay

osiągnął ten punkt

kilka miesięcy temu i przekroczył go w samotności, w celi o

powierzchni pięciu metrów kwadratowych.

Kiedy przyjechali do obozu, Dick poszedł do kantyny kupić

papierosy, a Jay wrócił do baraku. Położył się na łóżku patrząc

na ponury, upstrzony przez muchy sufit; nagle usłyszał odgłos

kroków i podniecony głos Dicka, wołającego go po imieniu.

- Przyszedł rozkaz wyjazdu, Jay. Jutro wieczorem z Gatwick.

Specjalny lot czarterowy dla rodzin. Ale nas czterech też upchną.

Jay potarł rękoma twarz i podniósł się. Sięgnął do portfela i

wyjął wizytówkę, którą dała mu pani Grey.

- Bądź miły i zadzwoń tam - poprosił, wręczając kartę Dickowi.

-Powiedz pani Grey, że ta chwila nadeszła szybciej niż ktokolwiek z nas tego oczekiwał.

Potem opadł na poduszkę i słuchał, jak kroki Dicka się oddalają.

Miał wrażenie, że w panującej ciszy przemawiają do niego własne

myśli, że szepczą mu do ucha: "Co ty jej powiesz?"

Odwrócił się i ukrył twarz w poduszce, nie znajdując odpowiedzi

na to pytanie.

Odpowiedzi nie znalazł i wówczas, kiedy stał w wielkiej hali

lotniska patrząc przez okno na samolot, którym miał odlecieć.

Obok niego tłoczyli się pozostali pasażerowie, głównie kobiety

z dziećmi, 108

rodziny wojskowych stacjonujących w Niemczech.

Stali w małych

grupkach, otoczeni krewnymi; od czasu do czasu rozlegał się

tłumiony szloch lub krzyk małego dziecka.

Za jego plecami odezwał się jakiś głos:

- Cześć, Jay.

**Nie spojrział na nią od razu. Nie ośmielił się.
Początkowo stał
bez ruchu wpatrując się w okno, po czym bardzo
powoli się
odwrócił. Caroline była chuda, rumieńce znikły z jej
policzków.**

**Na czoło wymknął się kosmyk włosów spod
wełnianej czapki
zrobionej na drutach, którą nosiła z powodu zimna.
Jej ciężki
płaszcz z wiel-błędziej wełny robił wrażenie zbyt
dużego.**

**- Cześć, aniołku - odrzekł, a ona wybuchnęła
płaczem i rzuciła
mu się w ramiona.**

**Spojrzął spod oka na Margaret Grey, która stała nie
opodal, po**

czym wyprowadził Caroline z hali na zewnątrz.

Zatrzymali się przy

**furtce, przez którą wkrótce Jay miał przejść do
samolotu.**

**Caroline uspokoiła się. Kiedy poczęstował ją
papierosem mówiąc,**

że to jej dobrze zrobi, nawet się roześmiała.

**- Czy pamiętasz tę noc, kiedy przyszedłam do budki
wartow-
niczej? - zapytała.**

Potwierdził skinieniem głowy.

**- Jak mógłbym zapomnieć? Byłaś takim
impulsywnym dzie-**

ckiem.

Jej uśmiech zamarł.

- Już nie jestem, Jay. Co oni ci tam zrobili? To widać w twoich oczach.

- To bez znaczenia - odrzekł. - Przeszło, minęło.

- To była wina mojej matki. To ona wpakowała cię w kłopoty. -

Gwałtownie schwyciła się za metalową siatkę ogrodzenia. - Nienawidzę jej. Utraciła miłość, bo stawiała zbyt wygórowane warunki.

Teraz uparła się, abym i ja jej nie miała.

- Ona tego nie rozumie, to wszystko - odpowiedział.

- Co ja zrobię bez ciebie, Jay? - zapytała z rozpaczą, chwytając

go za płaszcz. - Tak długo cię nie będzie.

Wziął ją w ramiona.

- Na szczęście czas mija, Caroline. W twoim wieku dzieje się

to jeszcze szybciej. Za pół roku być może będziemy to tylko

wspomi-nać.

109

Patrzyła na niego. Jej twarz płonęła w słabym świetle lamp łukowych.

- Ty jesteś dla mnie całym światem, Jay.

Wszystkim, co dobre

i mile. Nigdy się nie zmienię.

Objęła go mocno, przytulając głowę do jego piersi.

- Przynajmniej będę miała twoje listy - to mi pomoże.

- Ale ja nie będę pisał - powiedział cicho.

Początkowo zastygła w bezruchu. Potem podniosła głowę i zapy-

tała:

- Co powiedziałeś?

- Że nie będę pisał.

Zadrżała, z jej ust wyrwał się cichy jęk. Chwyił ją za ramiona

i przytrzymał z całej siły.

- Posłuchaj mnie, Caroline. To nie moja wina.

Musiałem to

przrzec. Tylko dlatego mogłem się z tobą spotkać.

Wrócę,

przysięgam. Ale nie mogę pisać. Dałem jej słowo.

Ludzie zaczęli wychodzić przez furtkę do samolotu.

Za sobą

usłyszał zbliżające się kroki i słowa Dicka:

- Przykro mi, Jay, ale musimy już wejść na pokład.

- Jeszcze minutę. Daj mi tylko minutę.

Caroline była teraz zupełnie spokojna. Wpatrywała się w prze-

strzeń za jego plecami, w jej niebieskich oczach była próżnia. -

Jay - powiedziała i po chwili powtórzyła: - Jay?

Poczuł chłód na plecach.

- Jestem przy tobie, Caroline. Jestem przy tobie.

Jej wyraz twarzy nie zmienił się.

- Jay, gdzie jesteś?

Nagle pojawiła się przed nim Margaret Grey i delikatnie odciągnęła Caroline.

- Zabiorę ją - rzekła.

Jay nie był w stanie myśleć, czuł pustkę w głowie.

Jakaś ręka

popychała go, aby szedł po pasie lotniska do samolotu, a Dick

tłumaczył mu, by się nie martwił, bo wszystko będzie dobrze.

Zajął miejsce przy oknie, Dick zapiął mu pas;

pojawiło się

światelko i maszyna ruszyła. Jay szybko odwrócił głowę i spojrzał

w stronę furtki pod łukowymi lampami, ale nikogo tam nie było.

Samolot gwałtownie pomknął po pasie startowym.

Rozdział jedenasty

Kiedy wojskowy okręt transportowy zbliżał się do Harwich,

rozpadał się silny deszcz. Tłum żołnierzy, z których większość

czekała od świtu na pierwszy ślad lądu, zniknął z pokładu -

ludzie zajęli się przygotowaniem do zejścia na ląd.

Jay zapiął ciężki szynel i poszedł na dziób. Oparł się na relingu

i patrzył w kierunku brzegu.

- Dobrze wrócić do domu, prawda stary? - usłyszał za plecami

rozradowany głos Dicka.

- Tak, dobrze wrócić do domu - odrzekł Jay.

Dick wyciągnął papierosa w jego stronę.

- Tyle czasu upłynęło. Dziewięć miesięcy wydartych z życia. Ta

placówka w Aldershot to jest coś.

- Jeszcze trzy miesiące i będziesz zupełnie wolny - odparł Jay. -

W moim przypadku potrzeba oczywiście nieco więcej czasu.

Przez kilka minut stali obok siebie bez słowa, śledząc ożywienie

na pokładzie, przepelnieni nie pozbawionym niepokojem podnie-

ciem. - Czuć Anglię - powiedział nagle Dick. - Nigdy nie zdawałem

sobie z tego sprawy.

Odetchnął głęboko.

- Mój Boże, to wspaniale pachnie.

- Nie dziwię się - odrzekł Jay. - Nie ma takiego drugiego

miejsca, jeśli ktoś przywyknie do klimatu.

- Cieszę się, że zdecydowałeś się spędzić ze mną swój urlop -

rzekł Dick. - Pobalujemy przez kilka dni. Zburzymy to miasto. 111

Nagle roześmiał się.

- Zastanawiam się, jak potoczyłoby się nasze życie, gdybyśmy w ogóle nie wyjeżdżali z Greystones. To znaczy, gdybyśmy kontynuowali kurs tak, jak zamierzaliśmy?

- Kto wie? - odrzekł Jay. Kto mógł to wiedzieć?

Wrócił

pamięcią do starego domu, do Haxby i do niej.

Zawsze do niej. -

Czy pamiętasz, Jay, jak było na początku, zanim przyjechał Grant?

Wtedy było fajnie. W dzień przyjemnie i wygodnie, a wieczorem

pinta piwa w pubie "Pod Wysokim Mężczyzną", gdzie grałeś na pianinie.

Nagle zmienił głos.

- Zastanawiam się, co stało się z Tiną - powiedział niemal ze smutkiem.

- Powinieneś był napisać - odrzekł Jay i przeszedł wzdłuż

relingu, by lepiej widzieć port, do którego wpływali.

- Co powiesz na ostatniego drinka, zanim zamkną bar?

- Idź pierwszy. Ja dołączę za chwilę.

Dick skinął głową i odszedł, a Jay powoli poszedł na szczyt

dziobu i oparł się o barierkę. Myślał o Caroline, co u niej i co teraz robi.

Od ich ostatniego spotkania minęło dziewięć miesięcy. Dick tak demonstracyjnie starał się nie wymieniać jej imienia, że było to aż śmieszne. Jay odchrząknął i roześmiał się. Deszcz zamieniał się w ulewę.

Tylko Anglia mogła zgotować podobne powitanie wracającemu podróżnikowi; zapach ziemi, przebijający poprzez deszcz wystarczał, by rozweselić jego serce. Wreszcie postanowił przyłączyć się do Dicka czekającego w barze i zszedł pod pokład.

Przed rozpoczęciem urlopu należało zameldować się w nowej jednostce. Reszta dnia upłynęła im szybko. Z Dworca liverpoolskiego ciężarówka zawiozła ich do Aldershot. Armia tym razem stanęła na wysokości zadania i już po dwóch godzinach wsiadali na miejscowej stacji do pociągu jadącego do Londynu.

Po przyjeździe wzięli taksówkę i pojechali do
mieszkania Dicka
na St John's Wood, gdzie zostawili bagaże. Jaguar
stał w garażu,
112

sprawdzony i gotowy do drogi. Kilka minut później
jechali już w
stronę West Endu.

- Jak za dawnych czasów - powiedział Dick, kiedy
tłoczyli się
w ulicznym ruchu.

Jay znów zaczął myśleć o Caroline. Gdzie teraz jest,
jak

się jej wiedzie? Chciał się z nią spotkać, ale musiał
pamiętać
o obietnicy danej Margaret Grey. Był nią nadal
związany.

Zdawał sobie sprawę, że najpierw musi się zobaczyć
z matką
dziewczyny.

- Zjemy cholernie dobry obiad i zamówimy butelkę
porządneho wina

- odezwał się Dick. - Potem puby będą już otwarte i
można się

będzie napić. Jak ci się podoba ten pomysł?

- Ogromnie - odrzekł Jay zgodnie z prawdą.

*

Zjedli obiad w restauracji w Soho, po czym poszli na
drinka.

Wypili po kilka szklaneczek na głowę. W oczach Jaya świat zaczął się rozrastać, ludzie stawali się więksi, dźwięki głośniejsze.

Nie było takiej sprawy, z którą by się nie zmierzył i której by samodzielnie nie rozwiązał. Stwierdził to w zacisznym kącie hałaśliwego baru w Chelsea.

- Kiedy zamierzasz spotkać się ze swoim profesorem? - zapytał Dick.

Jay otrzymał atrakcyjną ofertę asystentury na Londyńskim Uniwersytecie, głównie dzięki wspaniałym recenzjom swej książki.

Opróżnił szklanekę.

- To może poczekać. W tej chwili mam do załatwienia coś ważniejszego.

Podsunał Dickowi pod nos paczkę papierosów, wyrzucając na kontuar połowę jej zawartości.

- Przepraszam, jestem trochę podcięty.

Przyjaciel był zupełnie trzeźwy. Zebrał rozsypane papierosy i nie podnosząc wzroku zapytał:

- A co masz takiego ważnego?

Jay niezdarnie zapalił papierosa.

- Pamiętasz Caroline? Moją Caroline?

**Dick siedział z przylepionym do twarzy uśmiechem.
113**

**- Do diabła, już myślałem, że zapomniałeś. Minęło
tyle czasu.**

Zbyt wiele, by do tego wracać.

- I tu się właśnie mylisz.

Dick kiwnął na kelnera.

- Potrzebujesz jeszcze jednego.

**Zamówił dwa drinki. Kiedy odwrócił głowę, Jay
uśmiechał się do**

niego, trzymając w palcach małą białą karteczkę.

**- Pamiętasz to? Dała mi ją Margaret Grey, kiedy
tamtego dnia**

**poszedłem do niej. Kiedy telefonowałaś w moim
imieniu, wzięłaś**

z niej numer. Przechowywałem ją przez cały czas.

Dzisiaj

zamierzam ją zwrócić.

Dick przesunął szklankę w jego kierunku.

**- Napijmy się. Twoje zdrowie. Po co psuć miły
wieczór wspomi-**

naniem niemiłych rzeczy?

Jay pochylił się do niego przez stół.

- Nie chcesz, żebym się z nią zobaczył?

**Dick roześmiał się, ale uśmiech natychmiast znikł z
jego twarzy.**

**- Chodzi o to, że ona może ci narobić kłopotów. Masz
szansę na**

dobrą pracę na wiodącym uniwersytecie. To pierwszy krok w stronę życia, o jakim zawsze marzyłeś. Po co masz się wdawać w aferę z kobietą, która może ci tylko zaszkodzić?

- Nic mi nie zrobi, teraz ani nigdy. Jej córka nie ma już piętnastu lat.

- Jesteś pijany. W tym stanie nie będziesz chyba z nią rozmawiał?

- Czy to twoje jedyne zastrzeżenie? - Jay opróżnił szklankę. -

Jasne, że tak - odrzekł pośpiesznie Dick.

- No to jedziemy. - Przyjaciół postawił szklankę na blacie tak mocno, że rozpadła się na kawałki. Ze skaleczonej dłoni popłynęła krew.

Ludzie zaczęli się na nich gapić. Na moment zaległa cisza. Po

chwili podniósł się gwar - omawiano zaistniały incydent. Po

chwili zapomniano o nim.

- Nic się nie stało, stary. Pójdziemy już.

Skinął na kelnera, który przeciskał się do nich przez tłum, i

rzucił na stół kilka banknotów. Mocno ujął Jaya pod łokieć i

wypchnął go do wyjścia.

Była przepiękna noc; księżyc w pełni zalewał Londyn zimnym, białym światłem. Jaguar jechał po cichych ulicach Chelsea. Jay odchylił głowę do tyłu, starając się rozluźnić.

- Czy nadal upierasz się, by się z nią spotkać? - zapytał Dick. Jay pogrzebał w kieszeni i wyciągnął wizytówkę.

- Tu jest adres. Po prostu zawieź mnie tam, Dick. Zamknął oczy, walcząc z ogarniającym go zamroczeniem alkoholowym. Zimne powietrze kąsało jego twarz; starał się przypomnieć sobie inne noce i to, ile dla niego znaczyły. Potem pomyślał o Caroline i wszystkie wątpliwości zniknęły.

Po chwili stał na chodniku i chwiał się trochę patrząc na ten dom. Nad drzwiami wisiała lampa z kutego żelaza. Był gotów przysiąc, że kołysze się na boki. Podszedł do drzwi wejściowych i nacisnął dzwonek. Usłyszał melodyjny sygnał, a po chwili zbliżające się kroki. Drzwi otworzyły się - stała w nich pokojówka. Zrobiła znudzoną minę.

- Chciałbym zamienić kilka słów z panią Grey.
- Żałuję, sir, ale pani wyraźnie poleciła mi zadbać, by jej nie przeszkadzano dziś wieczorem.
Jay przestąpił próg i delikatnie ją odepchnął.
- Sądzę, że mnie jednak przyjmie.
Pokojówka cofnęła się przestraszona. Ruszył naprzód, a ona usunęła się z drogi. Zobaczył przed sobą drzwi, zza których dochodził stukot maszyny do pisania. Nacisnął klamkę i wszedł do pokoju.

*

Margaret Grey siedziała przy małym stoliku koło kominka;
przed nią stała maszyna do pisania, na podłodze leżał stos rękopisów. Pokój oświetlała tylko mała lampka na biurku.

- O co chodzi, Jean? - zapytała nie podnosząc głowy.
- Domyśliłem się, że będę miał niejakie trudności w skontaktowaniu się z panią - odezwał się Jay; w tym samym momencie przypomniał sobie, że podobnych słów użył tego dnia, kiedy pojawił się w jej biurze. Miał wrażenie, że zdarzyło się to już

dawno temu. Patrzyła na niego, jakby zobaczyła ducha. Zbladła, a na policzkach wystąpiły jej małe, czerwone plamki.

115

- Czego pan chce? - wyszeptała.

Ten głos brzmiał w jego uszach niewyraźnie; Jay nie mógł

skoncentrować wzroku na postaci pani Grey.

Odetchnął głęboko i powiedział:

- Wróciłem i jestem zdecydowany spotkać się z Caroline, jeżeli

ona zechce mnie widzieć. Pomyślałem, że powinna pani o tym wiedzieć.

Jej westchnienie zdawało się nieść przez bezgłośnie przestworza wieczności.

- Obawiam się, że nie będzie to możliwe. Caroline nie żyje.

Podniósł ręce, jakby chciał się zasłonić przed ciosem i ze

zdziwieniem zauważył, że jedna jego dłoń jest zakrwawiona. Krew

sączyła się do rękawa. Ach tak, to ta szklanka, pomyślał.

Stukłem szklankę w barze. Z czterech kątów pokoju wypełzły

cienie, przy-tłaczając go ze straszliwą siłą. Ciemność przyplýwała i odpływała; po chwili Jay poczuł, jak wychodzi na powierzchnię i stwierdził, że siedzi na krześle przy stole.

Pani Grey trzymała kieliszek przy jego ustach.

Zakrztusił się,

kiedy koniak podrapał go w gardle, i wreszcie ocknął się

zupelnie. Chwycił ją za rękę i przyciągnął bliżej.

- Jak to się stało?

- To był wypadek - odrzekła. - Czy to teraz ma znaczenie? Była

bardzo blada i nienaturalnie spokojna. Jay poczuł zimny dreszcz.

Puścił ramię pani Grey i wstał. Zauważył, że zakrwawił rękaw jej

sukienki i starannie wytarł skaleczoną dłoń o bluzę. -

Więcej

miłości - powiedział. - Trochę więcej zrozumienia.

Tylko tego

było jej potrzeba, pani Grey. Co pani jej zaoferowała? - A pan? -

odrzekła. - Czy pan zachował się w tej sprawie zupelnie bez

zarzutu? Czy naprawdę kochał pan Caroline, czy też pochlebiała

panu myśl, że ona mogła pokochać kogoś takiego jak pan?

Cofnął się z przerażeniem.

**- Co pani chce mi wmówić?
- Mówię o brutalnej prawdzie życia, której
nauczyłam się
w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Że nikt nie może
stwierdzić z
całą pewnością, gdzie coś się zaczyna lub kończy.
Dostrzegł w jej oczach ślad żalu. Odwrócił się,
przetoczył przez
korytarz, otworzył drzwi i wypadł na ulicę. Słyszał
wołanie
zaniepo-116**

**kojonego Dicka ale, nie zatrzymując się, minął
samochód. Na końcu
uliczki stał kościół otoczony cmentarzem. Jay
otworzył furtkę,
szukając azylu między chwiejącymi się nagrobkami.
Poczuł nudno-
ści, upadł na kolana i zwymiotował. Potem podniósł
się z trudem,
usiadł na krawędzi marmurowego nagrobka i
drżącymi rękami zapalił
papierosa. Poczuł gryzącą gorycz dymu w ustach i
usiłował na tyle
uspokoić umysł, by znowu móc myśleć.
Ona zmarła, a najstraszniejsze było to, że on ponosi
za to winę.
To on zasiał ziarna tej tragedii, a jej przypadło w
udziale**

cierpienie. Każdy czyn człowieka, nawet najmniej znaczący, jest jak kamień wrzucony do stawu; na wodzie robią się zmarszczki, które docierają aż do nieznanych brzegów.

Usłyszał przeraźliwe skrzypienie otwieranej furtki - Dick szedł

w jego kierunku,

- Dobrze się czujesz, Jay?

- Ona nie żyje, Dick.

- Wiem. Wiem o tym od dawna.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu Jay nie poczuł się zdziwiony.

- W jaki sposób się dowiedziałeś?

- Jonathan Grey napisał do mnie list. Dawno temu, niedługo po

przyjeździe do Berlina. Pozostawił do mojej decyzji czy ci o tym

powiedzieć, czy nie. Uznałem wtedy, że informowanie cię nie byłoby rozsądne.

- Jak mogłeś pozwolić mi żyć w nieświadomości przez cały ten czas?

- Na Boga, Jay, to było dla twego dobra.

- To samo wszyscy powtarzali Caroline. Zobacz, do czego ją to doprowadziło.

Jay wstał, chwając się lekko - alkohol przejmował nad nim

władzę.

- Daj mi kluczyki do samochodu. Jadę na północ spotkać się z

Jonathanem.

- Nie możesz tego zrobić, Jay. W takim stanie nie wolno ci

nigdzie jeździć:

- Ostrzegam cię. Dawaj kluczyki. Jeśli mi ich nie dasz, wezmę

siłą.

Dick cofnął się.

117

- Jesteś pijany, Jay. Musisz się na chwilę położyć. Jay machnął ręką, wyprowadzając szeroki sierp. Nie trafił i

przewrócił się na ziemię. Podnosząc się usłyszał słowa Dicka: -

Wybacz mi, stary.

Poczuł silne uderzenie pod lewym uchem i nagle w głowie

ekspłodowały mu kolorowe światła.

*

Leżał na kanapie okryty kocem. Przez chwilę patrzył na sufit, po

czym odwrócił głowę, by zobaczyć, gdzie się znajduje. W pokoju

panował półmrok; przy rozpalonym kominku, pod palącą się

lampą, siedział Dick. Trzymał w ustach żarzącego się papierosa,

a w ręku opróżnioną do połowy szklankę.

Jay poczuł się nagle trzeźwy i spokojny.

- Czym mnie walnąłeś? - zapytał cicho i opuścił nogi na podłogę.

- Pięścią. Przepraszam, ale postradałeś zmysły.

Jay przytaknął.

- To było najlepsze, co mogłeś zrobić. Powiedz, czy Jonathan

podał w tym liście jakieś szczegóły?

Dick podszedł do kredensu i nalał dwa drinki.

- Napisał mi tylko, że ona nie żyje i poprosił, abym zrobił to,

co uznam za stosowne. Napij się, to ci dobrze zrobi.

- Która godzina?

- Pierwsza w nocy. Długo byłeś nieprzytomny.

• Jay podniósł się z jękiem; miał wrażenie, że jego głowę opasuje żelazna obręcz.

- Muszę pojechać, Dick. Muszę się dowiedzieć, co się stało.

Jonathan mi powie.

- Czy chcesz, abym pojechał z tobą?

- Wolałbym być sam.

- Przyprawdzą jaguara. - Dick odstawił szklankę i wyszedł z pokoju.

Jay ubrał się szybko, a kiedy usłyszał odgłos silnika, wyszedł przed dom. Noc była zimna, a świat pokryty grubą warstwą szronu.

Dick wysiadł z wozu i podając mu okrycie powiedział:

118

- Lepiej załóż to na siebie. Ten płaszcz jest podbity futrem. Na szosie północnej będzie dziś bardzo chłodno. Jay założył pelisę, zapinając ją pod szyją. Usiadł za kierownicą i sprawdził wskaźniki. W słabym świetle lampy umieszczonej nad drzwiami Dick wyglądał na bladego i zmęczonego. Patrzyli na siebie przez chwilę, ale nie mieli sobie nic do powiedzenia. Jay lekko uniósł rękę na pożegnanie i wrzucił bieg. Wyjeżdżając na ulicę dodał gazu i pomknął na północ wśród zimnej, ciemnej nocy.

Rozdział dwunasty

Ruch był niewielki. Jay słuchał tylko własnych myśli i je-

dnostajnego warkotu silnika. Zaraz po wyruszeniu stwierdził, że ma zabandażowaną prawą rękę; przypomniał sobie rozbite szkło i pomyślał, że to z pewnością Dick udzielił mu pierwszej pomocy, kiedy był nieprzytomny. Skaleczona dłoń bolała go trochę, więc oparł ją lekko o kierownicę, starając się używać głównie lewej. Księżyc był nadal w pełni, a niebo bezchmurne. Było zimno, na zakrętach samochód ślizgał się na lodzie, ponieważ Jay jechał zbyt szybko. Chciał znaleźć się w Haxby jak najszybciej, spotkać ze starym Jonathanem i dowiedzieć się, co się wydarzyło. W głębi jego mózgu, zepchnięte do podświadomości, ponieważ nie chciał o tym myśleć, majaczyło straszliwe podejrzenie, że może Caroline sama skończyła ze sobą. Przypomniał sobie pierwszy wieczór, który spędzili razem; nie poznał jej, gdy przechodziła przez ulicę, tak była odmieniona. Już wtedy, po koncercie, uświadomił sobie, co ich czeka. Powinien

był zerwać. Powinien był jej powiedzieć, że to nie ma sensu.

Najstrasz-niejsze było to, że tego nie zrobił. Wniosek był

**oczywisty, że to on i tylko on jest winny
wszystkiemu, co**

**wydarzyło się później. Zadawał sobie pytanie, czy
jednak mógł ją**

**zostawić. Była taka samotna. Nie miała nikogo poza
Jonathanem.**

**Cała sprawa była skomplikowana od samego
początku. Jay był jej
bardzo potrzebny, 120**

**tak rozpaczliwie szukała kogoś, kogo mogłaby
pokochać. Poczul**

ucisk w gardle i przełknął ślinę.

**Starł się przypomnieć sobie wszystko, od samego
początku. Każdy**

**najdrobniejszy szczegół. Słowa, które
wypowiedziała, ubra-nie,**

**jakie miała na sobie. Nagle, niespodziewanie,
przypomniał sobie**

**przyjęcie przy świecach, Turnera i jego tajemnicę
szczęścia.**

**Ciesz się chwilą i nie myśl o jutrze. Szczęście chwili,
to całe**

szczęście. Czy tak wtedy powiedział?

**Jay roześmiał się z goryczą myśląc, że chciałby
spotkać Turnera,**

aby mu powiedzieć, jak bardzo się mylił. Jaki był
sterylny i bez-
nadziejny. Czy Turner zdawał sobie sprawę, że kiedy
umiera
kobieta, wraz z nią może umrzeć część mężczyzny?
Ale w końcu on
nie różnił się od wielu innych. Bezpieczny w świecie,
który sam
sobie stworzył, podporządkowany własnej filozofii,
wierzący w to,
w co chciał wierzyć.
Silnik samochodu zaczął przerywać. Spojrzał na
wskaznik pozio-mu
paliwa i stwierdził, że ma jeszcze pół baku benzyny.
Wóz tracił
szybkość, ale gdy Jay wjechał na szczyt wzgórza i
spojrzał w dół,
zobaczył światła otwartego całą dobę warsztatu.
Skierował się na podwórze i zatrzymał jaguara obok
dystrybuto-
rów. Z kantorku wyszedł ziewający mechanik.
- Wygląda na to, że nie mam dopływu paliwa. Czy
może pan
sprawdzić? - odezwał się Jay. Za parkingiem
zauważył małą
kafejkę. - Poczekam tam.
Mechanik skinął głową. Jay ruszył po szutrowej
nawierzchni,
czując jak krew zaczyna mu krążyć w zdrętwiałych
nogach.

W kawiarni było ciepło; unosił się zapach herbaty i stęchłego dymu tytoniowego. W środku nie było nikogo. Stukał w kontuar przez minutę, zanim z kuchni wyłoniła się młoda blondynka, aby go obsłużyć. Przyniosła mu herbatę w wyszczerbionym kubku, po czym znowu znikła na zapleczu. Siedział na wysokim stołku i małymi łyżkami pił herbatę, patrząc na własne odbicie w lustrze. Miał zapadłe policzki, skóra opinała się na kościach, ale najbardziej przestraszył go wyraz oczu. Zapalił papierosa wydmuchując nerwowo dym i stwierdził, że nieświadomie bębni ręką po kontuarze. Przez bandaż sączyła się krew - poczuł, że boli go zraniona ręka. Powinienem pójść do lekarza, pomyślał. Prawdopodobnie trzeba to

121

zeszyć. Wstał i nerwowo spacerował po sali, wyglądając przez okno w ciemną noc. Odwracając się, dostrzegł w kącie grającą szafę. Patrzył na nią przez chwilę, przypominając sobie pierwszy wieczór

**z Caroline, który zakończyli w przydrożnej kawiarni
z auto-matami**

sprzedającymi owoce i grającą szafą.

**Wsunął monetę w otwór, a po chwili zabrzmiała
melodia**

**przypadkowo wybranej płyty. Była powolna,
sentymentalna - ot,**

piosenka z "Hit Parade".

**Ogarnięty nagłym smutkiem przywołał w pamięci
obraz tań-**

**czącej z nim Caroline. Teraz był sam. Został
zupełnie sam. ***

Otworzył gwałtownie drzwi i wyszedł w ciemność.

Mechanik

podszedł do niego.

**- Wszystko w porządku. To był tylko paproch w
pompie.**

**- Proszę szybko nappełnić zbiornik. Spieszę się -
powiedział Jay.**

Usiadł za kierownicą i czekał.

- Weszły cztery galony, razem czterdzieści szylingów.

**Jay wcisnął kilka funtowych banknotów w dłoń
mechanika**

i odjechał, nie czekając na resztę.

**Prowadził nonszalancko i bardzo szybko, całkowicie
lekceważąc**

**ograniczenia prędkości. Świt zaczął barwić niebo, a
kiedy nastał**

poranek, okazał się szary i smutny; niebo pokrywały ciężkie, deszczowe chmury. Wkrótce po siódmej dotarł do Rainford. Objechał miasto i skręcił do Haxby. Po dziesięciu minutach zobaczył kominy domu Caroline, wyglądające spoza drzew. Zwolnił, skierował wóz do bramy i zatrzymał się u podnóża schodów prowadzących do drzwi wejściowych. Wyskoczył z samochodu i zatrzymał się postawiwszy nogę na pierwszym stopniu. W ogrodzie stał Jonathan Grey; jego duża, siwowłosa głowa zwrócona była w stronę domu. Jay podszedł do niego i zobaczył labradora Digby.

- Cześć, Jay - powiedział Jonathan Grey.
- Skąd pan wiedział?

122

- Dick telefonował przed trzema czy czterema godzinami. Pewnie jesteś zmęczony. Jay rzeczywiście poczuł zmęczenie. Miał piasek w oczach, bolały go plecy i dokuczająca zraniona dłoń. Poszedł za Jonathanem do

domu. Weszli do kuchni.

- Zrobię kawę - powiedział starzec.

- Ja mogę ją przygotować, proszę pana.

- Nie ma potrzeby, mój chłopcze. Teraz jestem prawdziwym ekspertem w sprawach kuchennych.

Wszystko jest tak samo, pomyślał Jay, rozglądając się po kuchni.

Przypomniawszy sobie, jak dawniej upierał się, że będzie wycierał

naczynia, które ona zmywała, i jedzenie, które przygotowywała mu,

kiedy cały dom był uśpiony, a oni we dwoje siedzieli w przytulnej

kuchni. I ten dzień, kiedy otworzyły się drzwi i wkroczyła przez nie Margaret Grey.

- Proszę, oto twoja kawa, chłopcze -Jonathan wyciągnął w jego stronę dłoń, w której trzymał filiżankę.

Jay popijał, delektując się gorącym płynem. Poczul jak wraca mu

życie i zapytał:

- Czy pani Brown jeszcze przychodzi?

Starzec zaprzeczył ruchem głowy.

- Mam teraz bardzo przyjemną panią z przedmieścia Rainford, ale ona nie zjawia się przed dziewiątą.

Jay przełknął łyk kawy i zapytał:

- Jak to się stało? Chcę się dowiedzieć. Chcę poznać wszystkie szczegóły. Niech pan niczego nie pomija. Stary człowiek nalał sobie jeszcze jedną filiżankę.
 - Czy widziałeś się z Margaret?
 - Powiedziała, że to był wypadek. Jonathan przytaknął.
 - Wobec tego powiedziała ci prawdę.
 - Wolałbym osądzić to sam. Jak ona zginęła?
 - Utonęła. I wcale nie popełniła samobójstwa, jeżeli o tym myślisz.
 - Niech pan mi powie, co się wydarzyło - wyszeptał Jay.
 - To stało się w jakiś miesiąc po twoim wyjeździe do Niemiec. W marcu, jeśli dobrze pamiętam. Bardzo chorowała. Kiedy tu przyjechała, była w skrajnej depresji.
- 123
- - To znaczy, że opuściła matkę?
 - Oficjalnie nie. Margaret na kilka tygodni pojechała do Ameryki w sprawach służbowych. Caroline mieszkała z nią pod opieką wykwalifikowanej pielęgniarki. Wygląda na to, że pewnego dnia po prostu wyszła, wsiadła do pociągu i przyjechała do Haxby.

Niestety, skończyły się jej pieniądze. Zamiast wziąć taksówkę na dworcu i zapłacić za nią po przyjeździe tutaj, ona wysiadła z autobusu na przedmieściach Rainford i przyszła piechotą. Padał deszcz, było bardzo zimno. Zjawiała się w stanie skrajnego wyczerpania. We-zwałem lekarza, który stwierdził, że dostała zapalenia płuc. - O, mój Boże - szepnął Jay przypominając sobie, co powiedział jej, kiedy spotkali się po raz pierwszy. To nie jest miły sposób na opuszczenie tego świata - w każdym razie nie dla kogoś tak młodego.

Jonathan mówił dalej:

- Któregoś dnia stwierdziliśmy, że nie ma jej w łóżku.

Naturalnie zawiadomiłem policję, ponieważ poprzedniej nocy majaczyła i miała wysoką gorączkę. Znaleźli ją w jeziorze w parku w Rainford. Jeden Pan Bóg wie, jak udało się jej tam dotrzeć. Jej ciało unosiło się w wodzie tuż koło pomostu. Uznali, że złamała się barierka, o którą się oparła, i wpadła do wody.
Koroner

stwierdził, że był to nieszczęśliwy wypadek.
Tak to się właśnie kończy, pomyślał Jay. Wspaniała,
cudowna
dziewczyna, pełna życia, nadziei i miłości, ginąca w
ciemnej
wodzie. - To moja wina, sir. Ja ponoszę za to
odpowiedzialność.

Jonathan Grey zaprzeczył ruchem głowy i rzekł:

- Nie sędzę.

- To od samego początku nie miało sensu.

Wiedziałem o tym. Miałem
dwadzieścia trzy lata na to, by stwardnieć, a
Caroline nie
zdawała sobie sprawy, jak okrutne jest życie.

- A co powiesz o jej matce?

- Ona zrobiła to, co uznała za najlepsze zgodnie z
własnym

wyobrażeniem. Reakcja łańcuchowa zaczęła się ode
mnie.

Starzec pokręcił głową.

- Nic nie ma ani początku, ani końca, Jay. Tego
właśnie się

uczymy, kiedy się starzejemy. Wszyscy dźwigamy
swą winę od chwili
urodzenia.

Jay opłukał filiżankę nad zlewem.

124

-

Gdzie została pochowana?

- Przy kościele w Haxby. Dlaczego nie odwiedzisz ojca Costel-lo?

Jestem przekonany, że chciałby się z tobą spotkać.

Jay powoli pokiwał głową i otworzył drzwi.

- Nie wiem, czy jeszcze się z panem zobaczę.

Jonathan Grey uśmiechnął się lekko:

- Nie sędzę, Jay. Nie sędzę.

- Cholernie parszywy ten świat, prawda?

- To nie świat, mój chłopcze. To tylko ludzie, którzy go

zaludniają. I to nie zawsze.

Jay zamknął drzwi, okrążył dom i szybko odjechał.

Teraz

nareszcie wiedział. I nadal nie znał odpowiedzi.

Kiedy zatrzymał się pod kościołem, zaczął padać deszcz. Nie

zwrócił na to uwagi i poszedł na cmentarz. Upłynęło dobre pół

godziny, zanim znalazł jej grób. Usiadł na sąsiednim nagrobku w

strugach deszczu i długo patrzył na napis:

Tylko te słowa zdawały się mieć jakiś sens, a mimo to nie był w

stanie znaleźć odpowiedzi. Skierował się do kościoła, mijając

stare nagrobki. Wszedł do wnętrza samotny i stanął wśród

migoczących płomyków świec i budzących się wizji.

Przez chwilę wydawało mu się, że zatrzymał się czas;
odwrócił
głowę, rozejrzał się wokoło, ale stwierdził, że nie ma
nikogo
poza nim. Tu nie czekał na niego nikt. Zupełnie nikt.
Usłyszał za plecami odgłos zamykanych drzwi -
świece gwałtownie
zamigotały. Ktoś minął go, idąc przejściem między
ławkami. Jay
podniósł się i chciał wydostać się spomiędzy siedzeń.
Potknął
się, a wtedy nieznajomy zatrzymał się i powiedział:
- Dzień dobry.
Był to ojciec Costello.
- Dzień dobry, ojcie - odparł Jay i skierował się do
wyjścia. -
Chwileczkę, proszę - ksiądz szybko ruszył w jego
kierunku. - Jay
- powiedział. - Jay Williams.
125

Nagle Jay poczuł, że boli go głowa; miał wrażenie, że
ktoś wbija
mu rozżarzone do czerwoności gwoździe w zranioną
dłoń. Przy-
tłaczał go zapach kadzidła.
- Muszę już iść, ojcie - powiedział. - Przykro mi, że
nie mogę
zostać, ale nie mam czasu.
Ksiądz chwycił go za rękaw.

- Jay, muszę z tobą porozmawiać.
Jay wyszarpnął się. Ruszył do drzwi i wybiegł na deszcz. Po chwili odjechał jaguarem spod kościoła.

*

Mógł udać się tylko w jedno miejsce. Deszcz padał, kiedy był tam po raz pierwszy, teraz lało. To z pewnością coś znaczyło, ale nie wiedział co.

Nie potrzebował dużo czasu, by dostać się do Rainford i znaleźć drogę, którą pierwszego dnia trafił do parku. Zostawił jaguara pod muzeum i wśród drzew doszedł do jeziora. Deszcz lał jak z cebra; zanim dotarł na pomost, gruby płaszcz zaczął mu przemakać na ramionach. Czy to wszystko rzeczywiście się zdarzyło? Stał na końcu moła i miał wrażenie, że znali się o wiele wcześniej niż od tego dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczył tu Caroline.

Zauważył, że jeden z kawałków drewnianej barierki różni się od pozostałych - z całą pewnością wstawiono go później.

Przyszło mu na myśl, że stoi w tym samym miejscu, gdzie stała ,

ona owego poranka, że dotyka tej samej listwy,
której dotykała
ona, zanim zbutwiałe drewno się poddało, a Caroline
wpadła do
lodowatej wody.

Patrzył na jezioro, jakby czegoś słuchał; potem
kilkakrotnie
kiwnął głową potwierdzając jakąś tajemnicę,
sekretną decyzję.

Wyciągnął z kieszeni pomięte pudełko; wyjmując ze
środku papiero-
sa stwierdził, że krew przesączyla się przez bandaż
na jego dłoni
i że już nie czuje bólu. Poczul wielki spokój. Zapalił
zapałkę

i powiedział cicho:

- Kiedy skończę palić tego papierosa, powinienem
skoczyć
do wody.

Zimny deszcz dokuczał mu - zdążył przemoczyć
głowę i ramio-na.

Trzymał papierosa w zwiniętej dłoni i kilka razy
zaciągnął się

126

niepewnie. Krople deszczu przeciekały mu przez
palce, moczyły
bibułkę; papieros rozpadł się w końcu, a tytoń
wysypał się na
rękę Jaya.

**Spojrzał na te okruchy ze smutkiem, wysunął rękę;
deszcz
splukał resztki tytoniu do wody. Odetchnął głęboko i
oparł dłoń
na barierce. Gdzieś wysoko na niebie wirowała
mewa, skrzecząc
przera-źliwie.
- Kiedy umrę, chciałabym być mewą - mewą
fruwającą w desz-czu nad
wodą - jej głos wciąż dźwięczał mu w uszach niby
niknące echo w
starym pokoju.
Zapłakał gwałtownie. Płakał nie tylko z żalu po
Caroline. Płakał
nad samym sobą. Płakał nad całym światem.
Z płaczem odwrócił się i opuścił pomost. Mewa
wrzeszczała
przeraźliwie, przelatując mu nad głową, i po chwili
zniknęła w
sza-rych strugach deszczu.**

Koniec_